

P
A
N

10979

Prof. Dr. K. Twardow...

10979

BIBLIOTEKA
KWARTALNIKA PEDAGOGICZNEGO
NR. 1.

PROF. UN. JAG. DR. WITOLD RUBCZYŃSKI
CZŁONEK POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

O WARUNKACH
PRZYBLIŻANIA SIĘ
DO IDEAŁÓW KULTURY



NAKŁADEM: STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO NARODO-
WEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH
WARSZAWA 1931

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA NAUKOWA. LWÓW.

24 września
1931

Czcigodnemu Panu

Profesorowi Jowi Kazimierzowi

Twardowskiemu

ofiaruję

serdecznie Mu oddany autor
w. R.

BIBLIOTEKA

KWARTALNIKA PEDAGOGICZNEGO

NR. 1.

PROF. UN. JAG. DR. WITOLD RUBCZYŃSKI
CZŁONEK POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

10979

O WARUNKACH PRZYBLIŻANIA SIĘ DO IDEAŁÓW KULTURY



PROF. Dr. K. Twardowski

NAKLADEM: STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ Powszechnych.
WARSZAWA 1931

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA NAUKOWA. LWÓW.

10979



PAN 10979



K
18.12.58
A. 866

PRZEDMOWA.

Ojczyźnie naszej przypadło w udziale wielkie dziejowe posłannictwo. Krwią przelaną na niezliczonych polach bitew, pod knutami i w katogach zasłużyła sobie Polska na zaszczytne miano przedmurza Chrześcijaństwa i jest dotąd najdalej na wschód wrzynającym się bastjonem rzetelnie zachodniej, łacińskiej, kultury. Pod karą ponownej utraty niepodległości i zalewu barbarzyństwa nie wolno nam ani na chwilę zwątpić o wartości i żywotności pędu ku nieskończonym ideałom ducha, ku prawdziwemu ładowi i wolności z sobą sprzężonym, które ożywiają tę kulturę. Wszystkie gałęzie twórczości naukowej i artystycznej muszą się sprzymierzyć, ażeby polepszyć widoki zwycięstwa w tym boju o świętą sprawę, a obok ekonomisty, prawnika, przyrodnika i technika także zatrudniony na polu filozofji nie może się uchylać od roztrząsań i od przedstawienia ich wyniku, jeżeli tylko ma nadzieję, że się w ten sposób bodaj w drobnej mierze przyczyni do wzrostu polskiej odporności i pokojowych podbojów cywilizacyjnych. Obyż ta nadzieja nie zawiódła autora!

PROLOGUE

The first of these principles is that the world is not a collection of things, but a collection of events. Things are not permanent, but events are. The world is a process, not a collection of things. This is the first principle of the philosophy of Heraclitus. The second principle is that the world is a unity. There is no separation between things and events, between the material and the spiritual. The world is a single, continuous process. This is the second principle of the philosophy of Heraclitus. The third principle is that the world is a harmony. There is a balance and a proportion between all things and events. The world is a harmonious whole. This is the third principle of the philosophy of Heraclitus. The fourth principle is that the world is a mystery. There is something about the world that we do not understand. The world is a mystery that we must try to understand. This is the fourth principle of the philosophy of Heraclitus. The fifth principle is that the world is a process of becoming. The world is not a static thing, but a process of becoming. This is the fifth principle of the philosophy of Heraclitus. The sixth principle is that the world is a process of change. The world is not a static thing, but a process of change. This is the sixth principle of the philosophy of Heraclitus. The seventh principle is that the world is a process of development. The world is not a static thing, but a process of development. This is the seventh principle of the philosophy of Heraclitus. The eighth principle is that the world is a process of evolution. The world is not a static thing, but a process of evolution. This is the eighth principle of the philosophy of Heraclitus. The ninth principle is that the world is a process of growth. The world is not a static thing, but a process of growth. This is the ninth principle of the philosophy of Heraclitus. The tenth principle is that the world is a process of expansion. The world is not a static thing, but a process of expansion. This is the tenth principle of the philosophy of Heraclitus.

W S T Ę P

Z osiągnięciem pewnego stopnia rozwoju umysłowego, oraz współżycia z innymi ludźmi, odczuwa każdy niepoohamowaną skłonność do zastanawiania się nad tem, który z różnych celów przezeń pomysłanych, jest najgodniejszy zabiegów i to nie tylko jego własnych, ale jak największej liczby ludzi. Jeżeli dojdzie do takiej zgody zapatrywań w jakimś środowisku społecznem, że chociażby nie wszyscy jego członkowie, to jednak poważna ich część, stanowiąca albo większość, albo mająca szanse do stania się nią, uważa za ewentualność najlepszą dla każdego z osobna i dla wszystkich razem określony stan umysłowy lub rodzaj twórczości lub wreszcie sprawność (dyspozycję) do pewnych aktów woli i odpowiednich tymże czynów — to będą owe optymalne, dotąd nie zasze, a zdaniem uczestników jakiejś zbiorowości w najwyższej mierze dla niej i dla nich zbawienne cechy i stosunki ludzkiego bytu i działania i d e a ł a m i, do których możliwe przybliżenie się uznają oni, z niewzruszalną pewnością, za owoc sownie wynagradzający największe trudy i poświęcenia. Takim był dla patrijotów polskich ideał niepodległości, dopóki się nie ziścił.

Odtąd, ażeby odpowiedni nowej erze ideał nowy mógł mieć dostateczną siłę motywacyjną, stało się poniekąd kwestją bytu ożywczych i twórczych wartości w naszej kulturze, ażeby krwią

ofiarnie przelaną i mnóstwem innych męczeństw uświęcone, nienietykalne dla prawego Polaka dążności do zachowania i wzmocnienia państwa polskiego przenikały się ze zrozumieniem, od odczuciem i pragnieniem takich wartości, któreby dla całego rodu ludzkiego były zbawienne i których stopniowe, ale nieustatające i niezbyt powolne, ziszczanie przez polskie państwo i na naród sprawiałyby, że pomyślność Polski i utrwalona już nadądal jej egzystencja byłyby wymagane przez oczywisty interes na największej części innych państw i ludów.

Widocznem jest więc, że wyraz „ideał”, wzięty w sensie ścisłym i jedynie dopuszczalnym przy badaniu rozwoju społeczno-duchowego, nie oznacza przedmiotu czysto osobistych ży życzeń i marzeń jednostek, ani też przedmiotu zabiegów ekskluzywnych jakiejś grupy, klasy lub zawodu, ani nawet narodów, czy też państw, któreby z pogwałceniem ogólnoludzkiego współpracownictwa usiłowały rozrość się na gruzach innych. To, że każdy ideał musi być przez kogoś pomyslanym i wskazywać komuś kierunek jego dążeń, nie przeszkadza jego ponamadz indywidualnemu charakterowi. Nazywać będziemy ideałem każdą z takich własności ludzkiego umysłu i woli, które jednostkom w miarę, jak się przybliżają do pełnego ich w sobie urzeczywistnienia, dają coraz bezpieczniejsze rękojmia, że staną się ludźmi pełnowartościowymi. To znaczy: możliwymi wolnymi od ciasnego egoizmu, t. j. obojętności na to, co niedotyczy celów wyłącznie własnych i najbliższej sfery interesów rodzinnych i zawodowych, od zaślepienia przez sympatje i niechęci i od uległości dla podnieć zmysłowych, a zarazem czynnymi najenergiczniej i najskuteczniej bądź to w zamiarze wzbogacenia wiedzy, powiększenia jej przejrzyistości, zgodności jej wyników, bądź też tam, gdzie chodzi o zmniejszenie cierpień bezużytecznych a niezasłużonych, bądź wreszcie na polu organizacji i sprzęgań wszelakich ludzkich zachodów, ilekroć przrzuświeca nadzieja, że dzięki takim wysiłkom zmaleje liczba zdzierzeń i tarć między ludźmi, szkodliwych owocom ich pracy.

Naturalnie też i przyszłość społeczeństwa, jego odporność wobec wszystkiego, co mu zagraża, stopień udziału, jaki ono bierze w powszechno-ludzkim postępie duchowym, uznanie je go

za przydatne i potrzebne przez resztę ludzkości, każda z tych spraw przedstawia lepsze widoki, gdy w społeczeństwie jest więcej jednostek, u których się w znaczniejszej mierze ziściły przymioty umysłu i woli spełniające owe zaznaczone już warunki, by można było upatrywać w nich ideały.

Nietylko mamy prawo pomyśleć jako możliwe, ale nawet jako dane z doświadczenia potocznego i historycznego, takie cechy żywota umysłowości ludzkiej, woli i nastrojów uczuciowych, że ze wzrostu ich natężeń i z ich zestroju, t. j. z ich nalezycie harmonijnego ustosunkowania wolno przewidywać w sposób uzasadniony obiektywnie, logicznie, nieograniczone podnoszenie się egzystencji ludzkiej, jako tychże skutek niezawodny, jeżeli tylko nie wejdą w grę jakieś nadzwyczajne czynniki zakłócające, wobec których człowiek bywa słabą igraszką: jak katastrofy żywiołowe, i rozpętanie się namiętności w czasie przewrotów społecznych lub wojen. Podnoszenie się zaś egzystencji ludzkiej trzeba rozumieć tak, iż człowiek, który „się podnosi”, staje się w swoich pragnieniach i dążeniach, a także w ich skuteczności, coraz mniej zależnym od swojego otoczenia fizycznego, od nieobliczalnych w niem zbiegów zdarzeń, co więcej od własnych przemijających wzruszeń, od ślepych nawyków zmechanizowanych, od popędów niszczycielskich dziedzicznych lub już w ciągu jego życia nabytych, wogóle od tego, co go wyosabnia od współżyjących z nim ludzi lub nawet przeciwstawia ich interesom. „Podnosi się” dalej człowiek, wyzwolony z początkowej swej ciasnoty, bezwładności i nieobliczalności, gdy uczy się cenić i w praktyce życiowej przekładać jako rzecz wyższą: poznanie przyrody i danie świadectwa prawdzie ponad swe osobiste bezpieczeństwo i wygodę. Ceni równomierność w przydzielaniu sobie i innym warunków życiowego rozwoju i wzajemność w niesieniu pomocy wyżej od przewagi swej nad innymi i wpływu na nich jednostronnego i wogóle stawia ziszczanie powszechnego, przedmiotowego, ładu wedle prawa miłości, uznanego w nim jako bezwzględne, boskie, ponad powiększanie mocy wyłącznie swojej lub swoich bliższych. A jeżeli jest do głębi przekonany o tem, że, gdyby nie odzierzył był takiej przewagi i mocy, toby jego ojczyzna była w bardzo groź-

nem niebezpieczeństwie i utraciłaby znaczenie wśród innych państw, to zadowolenie własnej ambicji będzie w jego oczach niczem w porównaniu z upragnionem dla ogółu dobrem.

Należy się tu jednak wystrzegać złudzeń. Nieprędko ustaną spory o to, co jest *w y ż s z y m i d e a ł e m*. Umysł z przyrodzenia realistyczniejszy od innych i dbałe przedewszystkiem o to, ażeby ich wywodom nie odmówiono trzeźwości, nie zarzucano, iż się nie liczą z faktami, będą zawsze podkreślały, że do osiągnięcia wszystkich bez wyjątku celów, choćby najszczytniejszych, niezbędny jest odpowiedni zapas siły. Gdy zaś chodzi o źródła takiego zapasu sił, to wprawdzie łatwo jest przekonać każdego wolnego od uprzedzeń o tem, że najpewniejsze podwaliny siły ludzkiej, podtrzymujące i utwierdzające wszystko inne, polegają na przymiotach psychicznych, na woli i inteligencji, oraz na przymiotach społecznego pożycia: karności i solidarności. Realista wszakże społeczno-etyczny doda zaraz zastrzeżenie, że jak materiał fizyczny sił (w postaci np. środków do życia, surowców i narzędzi do pracy) jest na nic dla tego, kto go użyć nie umie lub nie chce albo użyć nie może z powodu społecznej anarchji, tak naodwrot i umysłowość i wola ludzi, z doświadczenia tutejszego znanych, nużą się i omdlewają, ustają w swych nazewnątrz widocznych funkcjach, gdy związanemu z niemi organizmowi zabraknie niezbędnego dla utrzymania się jego życiowych procesów, dla przemiany materji, zasobu skondensowanej w pokarmach, w wodzie i powietrzu energii fizycznej i czerpanej także ze świata ciał ochrony przed niepomysłnemi czynnikami klimatycznymi, i że nawet najsprawniejsza organizacja społeczna rozprzęga się pod grozą ostatecznej nędzy i przed widmem gromiącej stąd śmierci.

W świetle takich to argumentacyj miałaby zdaniem wielu rozwiewać się w niwecz niezależna wartość określonych przymiotów duchowych, temsamem i postanowień będących ich wyjawami. Złudnem okazywałoby się przyjęcie wartości wewnętrznej, przewyższającej wszystkie inne, a w szczególności wartości zewnętrzne i przypuszczenie, że jest taka wartość wewnętrzna, która opiera się na poświęcaniu dóbr konkretnych, widzialnych, ogólnym, niespostrzeżalnym zmysłowo, pożytków czasowych i namacalnych dobru charakteru, interesów wyłącz-

nie własnych lub ludzi bliskich, cudzym w sensie szerszym, zbiorowym a nawet powszechnoludzkim. Bo gdyby rzeczywiście był człowiek tak całkowicie i wyłącznie zależny od tego, co się dzieje z jego ciałem i od tego, jakie wydarzenia sprzyjają trwaniu i rozrostowi jego ciała, toby musiało się przyjąć wypadki, w którychby cenniejszą dla niego było rzeczą uchronić swoje życie i zdrowie, opanować i zużytkować jakiś niezbędny do tego celu przedmiot fizyczny, aniżeli dochować wierności zasadom etyki, np. nikogo nie wyzyskać, nie oszukać, dotrzymać przyrzeczeń, narazić się dla sprawy uważanej za słuszną i świętą i t. d. Wtedyby ścisła konsekwencja pozwalała na uznanie jednego tylko ideału dla każdego żywoustroju od pierwotniaków do człowieka. Ideałem tym nie byłoby nic więcej, jak zachować i spotęgować swój byt organiczny bez kłopotania się o to, czy i czym to nastąpi kosztem. Każdy inny nakaz, zalecenie lub rada, byłyby w porównaniu z tym głosem popędu samozachowawczego i woli mocy jedynie czemś pochodnem, uwarunkowanym przez nie. Nawet hasło pracy nad zahartowaniem swej woli musiałoby być połączonym z zastrzeżeniami: o ileby stąd nie groziło niebezpieczeństwo dla ciała i szkoda majątkowa. W podobniez ciasno wytyczonych granicach będą się musiały obracać żądania inne, takie, jak, że trzeba starać się o doskonalenie swej wiedzy, o wydelikacenie w sobie głosu sumienia, wrażliwość na cudze cierpienia i istotne potrzeby, na wymagania sprawiedliwości, na interesy zbiorowe i powszechnoludzkie. Oczywiście cele opisane takimi ograniczeniami i zastrzeżeniami nie stanowiłyby już ideałów.

W istotności bowiem ideału mieści się, iż przybliżenie doń daje się dowolnie powiększać, czy to przez wzrost intensywności pewnych cech, czy też przez zwiększanie precyzji w ustaleniach i funkcjach, gdy błędy obserwacyjne i ich następstwa stopniowo maleją, a postępowanie staje się coraz wolniejszym od ułomności, przyczem pamięta stale dążący do ideału, że zawsze jeszcze będzie wiele pozostawać do zrobienia, gdyż ludzka wiedza i wola nie dochodzą nigdy do pełni doskonałości.

Kto obstaje przy zdaniu, że najwyższym wskaźnikiem ludzkiej etyki musi być utrzymanie się przy życiu i mnożenie

psychofizycznej energii, ten nie może konsekwentnie mówić o ideałach świadomości, jako takiej, ale co najwyżej o idealnem, t. j. możliwie najlepszem postępującem przystosowywaniu przymiotów umysłu i woli do celu ujętego zarazem jako cielesny i duchowy. A tym byłoby właśnie zachowanie i rozwój życia ludzkich społeczności.

Już Bacon z Verulam scharakteryzował trafnie stosunek człowieka do reszty przyrody słowami, iż nie zwyknięta się jej inaczej jak słuchaniem jej głosu (*non nisi obtemperando vincitur*), t. j. uważnem i nieuprzedzonym śledzeniem jej stałego biegu. Nie zaakcentował jednak przytem strony najważniejszej tego stosunku, mianowicie, iż człowiek dąży ostatecznie do opanowania przyrody, do wyzyskania wszystkich ukrytych w niej sił przez wydarcie jej tajemnic, a bynajmniej nie zadawalnia się niewolniczem dostosowywaniem się do jej nakazów tak, jak gdyby same w sobie były czemś świętem i nietykalnem. To tylko, gdy ktoś jest religijnie wierzący i widzi w przyrodzie dzieło Mądrego i Dobrego Stwórcy, albo, gdy jak starożytny politeista ubóstwia z osobna poszczególne siły przyrody, zechce uznawać jakieś nieprzekraczalne granice w zmienianiu porządku przyrodzonego. Jeśli te względy odpadły, to wtedy przyroda jest dla ludzi, spragnionych życia, użycia i mocy, już jedynie nieprzebrany zbiornikiem zapasów energii, często zwracających się przeciw nim groźnie i bezlitośnie, ale dających się spożytkować wśród odpowiednich okoliczności pod warunkiem, że się zbada dość delikatnie te okoliczności i sposoby funkcjonowania owych energii. Niema tu za tem innego przystosowania, jak podejmowanych czynności do zdobywanego poznania, która z nich w danem t. j. w bliżej określonym miejscu i czasie wywoła stosunkowo najpewniej pożądaną skuteczną, czyli okaże się najodpowiedniejszym środkiem do celu z góry już założonego i przyświecającego świadomości, jak: żeby się zachować, rozwinąć lub wogóle doznać uczuć, wypróbowanych poprzednio jako przyjemne.

Musimy więc w dalszym ciągu śledzić, jakimi to cechami żywe osobniki i całe ich gatunki zdobywają sobie szczęście dłuższego przetrwania w walce o byt i przewagę, która im umożliwia eksploatację otoczenia, osiągnięcie korzyści kosztem

osobników i gatunków słabszych. Wiadome powszechnie zjawiska pouczają nas, że jednym gatunkom przychodzi w pomoc wielka płodność, innym siła drapieżna (zwykle nie chodząca w parze z pierwszą własnością), innym (niesamym drapieżcom) wielka czujność i zwinność, innym wreszcie, jak gromadnie żyjącym mrówkom i pszczołom ogromna pracowitość i wytrwałość, niezrażająca się niszczeniem ich gniazd i podbieraniem owoców zabiegliwości, osobno też na bardzo skuteczną broń wyrabia się przemyślność i chytrość a osobno instynkty stadowe: skłonność do zrzeszań się i wspólnej obrony. Tak przedstawia nam już życie poza obrębem człowieka widok różnych dróg, na których rozmaite gatunki wykształcaniem rozmaitych funkcji, organów i dyspozycji conajmniej przybliżają się do takiego samego (gatunkowo) celu, jakim jest samozachowanie się i rozwój. Nie można o wszystkich i raz na zawsze powiedzieć, że osiągają ten cel, ponieważ wiele gatunków pomimo bardzo celowych z ich strony zabiegów samozachowawczych wymiera lub utrzymuje się głównie tylko dzięki temu, że inny gatunek, dla którego celowo są przydatne, a zwłaszcza człowiek, hoduje je, ażeby się niepotrzebnymi już do utrzymania gatunku osobnikami pożywić lub w inny sposób wyzyskać nagromadzoną w nich energię fizyczną.

Gdy zwracamy uwagę na świat społeczno-duchowy, na życie ludzkie, spostrzeżemy rychło, że tu ulega stopniowej redukcji liczba dróg pozostających do wyboru, które się na dalszą metę okazują równie skutecznymi. Tak np. wprowadzie i dziś jest kwestja odpowiedniego przyrostu ludności, t. j. w tej mierze, żeby dorównał przyrostowi w państwach sąsiednich, bardzo żywotną dla niektórych społeczeństw, jak dla francuskiego. Nie można jednakże twierdzić, żeby to był główny, ani tem mniej jedyny środek obrony — mianowicie większa stosunkowo płodność. Owszem, są państwa (Polska, Włochy), którym przysparza ona kłopotów, zniewalając do prowadzenia polityki emigracyjnej, celem uniknięcia nadmiaru bezrobotnych, i każe się liczyć z koniecznością wynarodowienia czasem znacznej części uchodźców wysyłanych na zarobek, którego u siebie w kraju znaleźć nie mogą. Czynniki gospodarcze (możność

lub niemożność wyżywienia liczniejszego potomstwa) krzyżują się tu wielokrotnie z obyczajowemi i religijnemi, z dążeniem z jednej strony do zachowania tej samej stopy życiowej i wygód, z drugiej strony z przekonaniem o niedopuszczalności środków sztucznie ograniczających przybytek narodzin i wogóle nadwątleń instytucji rodziny monogamicznej, która naogół bardziej niż poligamia i inne luźniejsze stosunki zdaje się sprzyjać przyrostowi ludności.

Wśród innych środków walki o byt bieg naturalny kolei życia ludzkiego wykonywa daleko idącą selekcję: doбира z nich odpowiednie harmonijnemu współżyciu. I tak wprawdzie uporczywie przechowują się nie tylko w skłonnościach i uzdolnieniach jednostek, ale także w budowie społeczeństw całych, w ich tradycjach i głęboko zakorzenionych właściwościach psychicznych plemiennych pociągi do zapewnienia sobie życia i wzmoczenia jego uciech drogą rozboju, oszustwa i pasożytnictwa. Jednakże już rychło wytwarza się i stale zyskuje na sile tendencja, aby ograniczać użycie tych środków do osób i ich zbiorów, znajdujących się poza obrębem własnej, bliższej grupy społecznej. Odpowiedź dawana przez rozwijającą się powoli świadomość moralną na pytanie, kto jest komu bliższy, a kto dalszy, zależy w swem psychologicznym motywowaniu — niekoniecznie zresztą i logicznie poprawnem — od stosunku, w jakim pozostają ze sobą grupy ludzkie ze względu na intensywność swego poczucia wspólności rodowej, klasowej, narodowej lub zarazem też państwowej i religijnej.

W miarę, jak którykolwiek z tych węzłów społecznych się zacieśnia, rośnie groza obrzydzenia albo prosta pogarda dla ludzi, którzy utrzymują się i wzmagają kosztem innych przynależnych do tego samego zbioru, którzy uzyskują z tychże szkoda korzyści, bądź to zapomocą przewagi czysto fizycznej, czy też gospodarczej, a jeżeli zawdzięczają swe powodzenie większej od innych zręczności umysłowej, wyższemu sprytowi i ruchliwości, to powodem odraz do nich bywa głównie okoliczność, że owa większa ich zręczność umysłowa wyładowuje się w nadużywaniu zaufania, w osłabianiu wiary w prawdomówność członków współżyjącej i współpracującej grupy ludzkiej, w potrzebę i w pożyteczność wagi, przywiązywanej do wyjawów

myśli i uczucia. Nieunikniona w stosunkach ludzkich zasada wzajemności wiedzie w tych wypadkach do represyj — jeżeli nie w natychmiastowych czynach, to w ocenach i usposobieniach dla jednostek ogółowi szkodliwych.

Dążność do konkretnych ocen budzi się w każdym człowieku, którego umysł nie zleniwił całkowicie i nie uległ zagłuszeniu przez namiętności lub przez biedę nieznoszoną z mężnym, filozoficznym spokojem. Doświadczywszy z doznań własnych i z zachowań się ludzi otaczających, z jak wielką odrazą spotykają się pewne czyny spełnione z pobudek samozachowawczych, ale godzących zaczepnie w cudze życie i dobro, miarkuje po spokojnem przemyśleniu całej tej sprawy do końca, że jest to w gruncie rzeczą obojętną, czy czyn sprawiający odrazę zaszedł wobec kogoś bliskiego, czy dalekiego. A to tembardziej, iż wszelka bliższosc i dalszosc okazują się pojęciami względnymi, skoro tylko stosunki między ludźmi nabiorą pędu ku rozszerzaniu się, gdy coraz więcej jednostek i grup zaczyna wpadać w ramiona zrzeszeń, stałych związków lub doraźnych zebrań, zataczających coraz to dalsze kręgi. Nieprzekraczalną dla tych wzrostów granicą może być wyłącznie cała współcześnie żyjąca i w przyszłości poprawnie przewidywana ludzkość, a wiara w byt pozaogrobowy stara się nawet utrzymywać kontakt z ukochanymi zmarłymi.

Kto więc dojdzie do odczucia i zrozumienia ohydy, ukrytej w pielęgnowaniu własnego życia i jego powabów przez jakieś jestestwo zdolne do uchwytywania wspólnych znaczeń (cech) i do ustosunkowywania ich w sądach, a w tym sensie rozumne, (*animal rationale* = człowiek) kosztem takiego samego życia innego człowieka — ten będzie mógł przyznać, że nie życie, jako takie, samo w sobie, może być najwyższym ideałem, lecz jedynie życie niedające powodu do zobrzydzenia go sobie lub innym.

Tak więc konsekwentnie pomyslaniami ideałami mogą być tylko pewne postacie (natężenia lub jakości) życia duchowego. One to dopiero rozstrzygają o tem, czy upragnione formacje polityczne i społeczne okażą się żywotnymi, zdolnymi do ostania się i do ciągłego rozwoju. Wola silna, rozumna, harmonijna w swej działalności na wewnątrz i na zewnątrz,

czyli wylana dla drugich, ofiarna dla ogółu, a godność własną i każdą osobistą szanująca, dokonywa cudów. Bez niej wszystko jest niepewne, zdane na łaskę przypadkowych zbiegów okoliczności, a ze stanowiska człowieka religijnie wierzącego na łaskę wyższych zrządeń sprawiedliwie karzących za brak dobrej woli, poprawiających też upokorzonego uświadomieniem sobie nędzoty woli słabej i zsyłaniem nań konsekwencyj tej słabości, jakimi bywają bolesne ciosy i przejścia.

Tak uzasadniają się trzy wstępne kardynalne twierdzenia a mianowicie, że po 1-sze ideał nie może być nigdy czemś zamkniętem i skończonem i zawsze tylko do niego przybliżać się można w znanej nam egzystencji, że po 2-ie ideał przystosowania się do popędów samozachowawczych i rozwojowych oraz do warunków życiowych jest w sobie sprzeczny, wiedzie do zburzenia ideałów najistotniejszych, co się i na nim samym ostatecznie mści; wreszcie po 3-cie, iż nieograniczone potęgowanie cech duchowych, dających się dość ściśle określić i ustalić jako możliwe do pogodzenia ze sobą i jako cenne dla rozwoju duchowego ludzkości, czyli jako wartości kulturalne, jest owym najwyższym celem własnym, podmiotowym, człowieka. Jego stopniowe osiągnięcie pociąga za sobą w następstwie zadowolenia stalsze, niezakłócone widokiem cierpień i szkód, jakiego wyrządzał innym ludziom, zachowując się i wzmagając z ich uszczerbkiem. Jak zaś w istocie takiego najwyższego celu podmiotowego mieści się, iż postęp ku niemu jest równoznaczny z możliwie najpomyślniejszem dla człowieka układaniem się jego stosunków społecznych i stosunków do reszty świata — tak też, jeżeli nie będziemy antropocentrystami, t. j. nie będziemy uważali człowieka za ognisko wszechbytu, ale tylko upatrywali w nim jedno z ogniw, spajające ziemską przyrodę żywą ze światem czystej wiedzy i myśli — to osiągnięciu celu podmiotowego, odpowiedniego stanowisku człowieka w porządku powszechnym świata, musi towarzyszyć w proporcjonalnej mierze ziszczanie się zasad tegoż porządku, uwiarygodnionego jako wartość, czyli ogólnego ładu, jako celu przedmiotowego.

Gdybyśmy mianem człowieka, jako gatunku (species homo) objęli ogół wewnętrznych warunków i czynników ducho-

wego rozwoju osobników tego gatunku w kierunku najwłaściwszego dlań układu celów, to należałoby się nam liczyć z faktem, że doświadczenia dziejów okazują jak dotąd, ów gatunek zbyt słabym i ułomnym, ażeby niezależnie od warunków zewnętrznych mógł i chciał w każdym czasie i w każdym miejscu wcielać dokładnie w swem myśleniu i działaniu zasady ładu umysłowego i moralnego. Jest mu danem tylko stopniowo, niekiedy dopiero po wiekach, przekonywać się, jak wielkie zło dlań płynie z gwałcenia tych zasad, a jak wielkie dobro z podporządkowywania się nim. A to go musi utwierdzać w przekonaniu, że nie jest ludzkim, subiektywnym wymysłem ów ideał ładu rosnącego wraz z duchową wielkością, ale, iż wynika z Istoty twórczej, rozumnej nad światem potęgi, o której królowaniu i chwale opowiada tem wymowniej, im lepiej się urzeczywistnia w duszach ludzi i w ich między sobą stosunkach, im silniej je ku sobie pociąga. A teraz, ponieważ zakreśliłiśmy sobie taki cel: żeby zbadać i wyjaśnić, dzięki jakim to warunkom i współczynnikom ideały (w rozumieniu wyłuszczonego powyżej) zyskują na sile, na skuteczności, która je wiedzie do coraz pełniejszego i szybszego ziszczania się, przeto wypadnie nam najpierw, zaczynając od spraw prostszych i dostępniejszych, zastanowić się nad pytaniem, jakie warunki zewnętrzne i jakie właściwości psychiczne sprzyjają, a jakie przeszkadzają rozwojowi inteligencji i woli, mianowicie ich spotęgowaniu i wyrobieniu między niemi wyższej, lepszej harmonji jednostkowej i społecznej w środowiskach ludzkich.

1.

Warunki zewnętrzne, przychylniejsze i mniej przychylnie urzeczywistnianiu ideałów.

Nieprzejrzana liczba doświadczeń, dziejowych zarówno jak potocznych, poucza nas, że ani zbyt łatwe, ani zbyt trudne warunki życiowe nie sprzyjają czy to rozwojowi inteligencji, czy zahartowaniu woli, czy też wyrobieniu takich niewątpliwie cennych przymiotów, jak silne i czynnie się objawiające zainteresowanie dołą bliźniego, poszanowanie godności człowieczej

w sobie i w innych, ofiarność dla celów zbiorowych. Nic nie jest gorszym doradcą, jeśli się weźmie przeciętną naturę ludzką pod uwagę, niż po jednej stronie możność pędzenia próżniaczego trybu życia, a po stronie przeciwległej ostateczna bieda, przyprawiająca bądźto o bezwład, o zanik sił taki, iż można przetrzymywać głód tylko snem w braku tanich narkotyków, bądź też popychająca do zgoła już niepo czytalnych wybuchów rozpacz i wściekłości, kiedy to człowiek, nieuzbrojony wyjątkowymi zasobami przekonań i tężyzny charakteru, przemienia się w dzikie, bezlitosne zwierzę tem łatwiej, im mniej skądkolwiek widzi pomocy dla siebie.

Przykład dla wypadków pierwszej kategorii: Ludy żyjące gdzieniegdzie w klimacie gorącym wśród tak łatwych warunków, że jedno lub parę drzew owocowych (chlebowców, palm kokosowych czy daktylowych) starczy na wyżywienie całej rodziny, wegetują w beczynności i uśpieniu zupełnem władz umysłowych. U wielu plemion, wedle opisów badaczy, tylko kobiety zajmują się jakąś konieczną pracą, jak przyrządzaniem potraw, tudzież prymitywnego odzienia i broni.

Przykład dla wypadków kategorii drugiej: Pod biegunami i w bardziej może jeszcze odstrasających mieszkaniach proletariatu miast wielkich cała usilność musi się wyteżać na zachowanie życia odartego nawet z takich uroków jak światło słoneczne, znośne powietrze i temperatura. Tam też zrozumiałą jest skłonność do jednostronnie naturalistycznego poglądu na życie i świat, ponura częstokroć zawisć do ludzi nie tak dotkliwie smaganych przez zewnętrzne warunki. Kto jest pod obuchem nieustannej i długotrwałej konieczności borykania się z losem i komu co chwila zagląda w oczy widmo śmierci z głodu, zimna, umęczenia nad siły — tak jak i członkom jego rodziny — a komu, jak robotnikom przenikniętym Marksowską ideologią, nie rozpogadza czoła i nie rozszerza widnokregu wiara w jakiś spokojniejszy i szczęśliwszy żywot po śmierci, ten snadnie będzie upatrywać w umyśle i woli jedynie narzędzia do uczynienia sobie egzystencji materialnej znośniejszą, nauczy się cenić tylko dary rozumu opłacające się szybko i namacalnie, to, co zwiemy sprytem życiowym, a z pośród przymiotów woli pociągać go będzie jedynie jej rozmach i wytrwałość z po-

minięciem subtelniejszych zalet charakteru: opanowania siebie i oddania nadosobistym sprawom.

Obok głębokiej prawdy, objawionej przez Chrystusa, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, ¹⁾ aniżeli bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego (przyczem miał zapewne na myśli ludzi, łączących moralną pustkę w duszy z dostatkami materialnymi), zdaje się być prawdziwym także następujące twierdzenie, które dotyczy wręcz przeciwnych sytuacji życiowych: Człowiek, wziąwszy jego właściwości psychiczne na ogół i na podstawie olbrzymio przeważnej części znanych wypadków, jest istotą zbyt mało odporną wobec cierpień i ponęć, ażeby się nie załamał lub nie ugiął moralnie pod naciskiem nędzy w znaczeniu ściślejszem, t. j. gospodarczem, wtedy mianowicie, gdy nie przychodzi mu w pomoc jakiś nadzwyczajny, wrodzony czy nabyty dar przejrzenia i odczucia wartości etycznych, wieczystych, bezwzględnych.

Wprawdzie historia dostarcza nam nieco przykładów wielkości umysłu i świętości, wykwitłych wśród najtwardszych warunków zewnętrznych, jak filozofa stoickiego Epikteta, który był niewolnikiem oślawionego zausznika Nerona, Epafrodyta, i jak wielu męczenników za wiarę i wolność. Ale lekkomyślnem byłoby łączyć się nadzieją, iż dzięki szczęśliwemu zbiegowi nieznanych współczynników czy też łaskawemu rządzeniu Wyższej Potęgi społeczeństwo, znoszące obojętnie w swem łonie widok, jak ostateczny niedostatek, niemożność zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb, kusi masy do występku, że takie to społeczeństwo wyda z siebie wielu ludzi dzielnych i zdolnych do poświęceń. Przeciwnie społeczeństwo, posiadające dość instytnktu samozachowawczego i pędu ku wyłonieniu z siebie najwyższych tworów umysłu i wyobraźni artystycznej, będzie zasadało swą ambicję na tem, żeby było w niem jak najmniej nędzarzy, a nawet jak najmniej biedy zawinionej. Zaopiekuje się kalectwem i chorobą tych, którzy nie mogą się dość skutecznie leczyć sami. Zużytkuje wszelkie postępy wiedzy ekonomicznej i techniki na to, aby produkcje dóbr ich

¹⁾ Tak nazywa się jeszcze dziś bardzo ciasna i nisko zasklepią uliczka w Jerozolimie.

wzrastały, dzięki nim liczba bezrobotnych malała i każdy robotnik, fizyczny czy umysłowy uzyskiwał słuszone wśród danych okoliczności wynagrodzenie za swą pracę. Ułatwi też rodzicom ubogim, liczniejszego zwłaszcza potomstwa, wykierowanie go na pożytecznych uczestników ogólnej wytwórczości.

Wypada nam zatem przyjąć, że najlepiej sprzyjają rozwojowi sił umysłu i woli, wewnętrznemu i społecznemu zestrojowi, warunki zewnętrzne życia o charakterze pośrednim, t. j. ani zbyt łatwa utrzymywania się przy życiu i usuwania jego stron dolegliwych, ani też sytuacje zniewalające do gorączkowo rozpaczliwej walki o chleb powszedni, które aż uniemożliwiają zaoszczędzenie energii na inne cele.

Już mędrcom greckim, a zwłaszcza przedślannikowi nowożytnej socjologii *A r y s t o t e l e s o w i*, uprzytomniła się całkiem jasno prawda, że stan średni¹⁾ jest najsilniejszą podporą spoiwości i trwałości ustrojów państwowych, zarazem też wszelkich pomysłowych funkcji zbiorowego współżycia. Uzasadniał zaś to przekonanie ściśle psychologiczną grą motywów, przyczem miał na oku etyczne wartości charakterów, urabiających się wtedy, gdy jest mnóstwo ubogich, niewielu bogaczy, a braknie dość silnie równoważącego czynnika własności średniej. Gdzie nagromadziła się po obu stronach, ostro od siebie odciętych, znaczna suma pożądlivości, zawiści i niechęci, tam już jest przygotowany obfity materiał palny, któremu do wybuchu potrzeba tylko drobnej okazji. Sami bogaci i żądni jeszcze dalszego, szybkiego wzbogacania się, popadają łatwo w konflikty już między sobą, a te stanowią dogodną sposobność do wyzyskania przez kogoś ambitnego, czy to z ich grona, czy też przez innego zręcznego demagoga. Ponadto, kto opływa w dostatki, a nie jest wyposażony w dość silną wolę, inteligencję i wiedzę, ulega szybko postępującemu zleniwieniu tak, iż coraz mniej pozostaje w tej klasie osób odpowiednio rzutkich fi-

¹⁾ Gdy się dziś mówi o potrzebie wzmocnienia „stanu średniego” należy brać ten termin w znaczeniu możliwie najszerszem tak, aby się nie ograniczał do t. zw. inteligencji miejskiej, ale też obejmował, obok właścicieli średnich „kmiących” majątków nieruchomości, wszystkich pracowników w przemyśle, handlu i na roli, którzyby już mogli zaoszczędzić bodaj 5% owoców swej pracy.

zycznie i umysłowo, ażeby zdołali odeprzeć grożący z dołu napad na ich stanowisko uprzywilejowane gospodarczo i politycznie. Solidarność i gotowość do ofiar na rzecz ochrony wspólnych interesów słabną i to nawet niekiedy równoległe z przyrostem nacisku od strony żywiołów zgłodniałych i upośledzonych. Dopiero w chwili bezpośredniego niebezpieczeństwa zdobywają się na opór rozpaczliwy, instynktownie samozachowawczy — ale wtedy już zazwyczaj spóźniony.

Następstwa takich wydarzeń, znane zarówno Arystotelesowi, jak i historykom czasów późniejszych, bywały zawsze szkodliwe dla ciągłości i szybkości postępu moralnego, dla rozwoju poczucia prawa i słuszności, dla idei zrzeszenia się i podporządkowania interesom szerszych ogółów ludzkich. Jeżeli kiedy zwyciężyli bogatsi, to ucisk i wyzysk potęgowały się zazwyczaj wedle prawa rządzącego także stosunkami ludzkimi: że reakcja jest równa akcji. Wzbierały tem wyżej dwie przeciwbieżne fale: represji i gotującej się za nią zemsty. Obojętne ustępstwa i skłonność do stopniowych dalszych kompromisów powstawały tylko tam, gdzie je umożliwiał silny stan średni, jak w starożytnym Rzymie i w Anglii.

Gdzie zaś górę brały masy udręczone i rozjątrzone, tam nie one ostatecznie odnosiły korzyści z krwawych odwetów, ale przywódcy zręczni i samolubni, wznoszący się na ich karkach, jak w sowieckiej Rosji, depczący w imię swych doktryn najmocniej dotychczas wypróbowane kodeksy moralności. Praktyki doraźnego wymiaru sprawiedliwości sobie samym, względnie wrogom własnym, wiodły do zatarcia świadomości różnic między głosem stronniczego interesu i roznamiętnienia, a wymaganiami dobra ogólnego i przedmiotowych ocen odpowiedzialności wraz z winą.

Upewniają nas zatem rozpatrzone właśnie zjawiska, iż należy szukać najpomyślniejszych warunków dla powstania i wzrostu własności ducha (cech) cennych w sensie etycznym lub logicznym tam, odkąd niezbyt jest odległy punkt środkowy linii, której jednym kresem jest niemożność utrzymania siebie i swoich najbliższych, drugim zaś kresem możność pofolgowania wszelkim zachciankom zgoła bez pracy albo przy jej nakładzie minimalnym. Blisko pierwszego z tych kresów będzie

taka sytuacja, która wprawdzie jeszcze nieuniemożliwia wprost dalszego istnienia, ale domaga się wytężeń, pociągających za sobą utratę zdrowia i połączonych z wyrzeczeniem się wszelkich uroków żywota kulturalnego, jak sztuki i nauki. Blisko kresu drugiego jest rentjer, który przecież coś uczynić musi, aby zrealizować swe dochody, albo właściciel nieruchomości, który zdał wszystko na swych administratorów, ale pod karą utraty mienia czuwać musi nad tem, czy go nie okradają, lub czy opieszałością, względnie nieudolnością nie narażają go na szkody. Mimo to wszystko zdarzają się wypadki, iż dzieło genialne jest tworem przymierającego z głodu artysty lub myśliciela lub, że przeciwnie ten, w czyjej głowie się poczęło, był zupełnie wolny od konieczności ekonomicznej jakiegokolwiek wysiłku, był przez fortunę obdarzony we wywczasy (otia), tak gorąco wysławiane przez pisarzy starożytnych, tworzył pod wewnętrznym tylko przymusem wezbranych myśli i obrazów.

W praktyce, w zastosowaniu do poszczególnych społeczeństw i jednostek dokładniejsze oznaczenie miary istotnie pośredniej, t. j. zbawiennej, między niedostatkiem a obfitością dóbr materialnych, musi napotykać na ogromne trudności. Wiadomo, jak płynną jest ilość (natężenie) i jakość potrzeb, w jak różnorodny sposób potrzeby, na pozór czysto fizyczne, splatają się z duchowymi. Dla starożytnego filozofa ze szkoły cyników, jak Diogenes, było posiadanie czystej odzieży i pościeli, tylko przyjemnością fizyczną, błahą i godną wzgardy. Przeciwnie, barbarzyństwem dziś byłoby piętnować kogoś, jako sybarytę hołdującego wygodom cielesnym, dlatego, że unika otoczenia brudnego i cuchnącego, o ile nie nakazuje mu zetknąć się z niem obowiązek zawodu (np. lekarskiego) lub dobrowolnie obrane funkcje filantropijne. Niewątpliwie zaśnieźszym i godniejszym szacunku przedstawia się nowożytnemu poczuciu moralnemu ten, kto w imię idei, uważanej przezeń za szczytną, wystawia się na podobne przykrości i nie przestaje ich odczuwać, niż ten, komu łatwo udało się przytępić w tym kierunku wrażliwość.

Co do wielu potrzeb, to już sam fakt ich istnienia, a nawet ich wzmaganie się uchoǳi w oczach najwytrawniejszych sędziów kultury nowoczesnej za oznakę dobrze wróżącą o roz-

woju moralnych i umysłowych sił w społeczeństwie. Do takich np. objawów powszechnie zalicza się wzrost ilości spotrzebowanego mydła, ilości budynków ogniotrwałych i dobrze zaopatrzonych przed mrozami, ilości zużytego opału, światła i ozdób w pomieszkaniach, byle świadczyły o postępującej wybredności smaku, chociażby to były tylko reprodukcje dzieł wielkich mistrzów, a nawet gdy świadczą jedynie o rosnącej potrzebie widoku kwiatów. Tembardziej wzmagające się czytelnictwo literatury niesenzacyjnej, pięknej w sensie ścisleszym i surowszym, tudzież pożytecznie pouczającej i budującej, musi uchodzić za objaw korzystny. Także potrzeby, których wzrost jest dowodem postępującego wyzwolenia się od szkodliwych namiętności, np. gdy lud zaczyna bardziej odczuwać potrzebę zebrań towarzyskich w czytelniach, w których dostanie tylko herbaty, aniżeli po szynkach — mogą objawami swej intensywności służyć za wskaźnik zmiany na lepsze w obyczajach i przekonaniach etycznych. Niewątpliwie uzależnia się bardziej od swego otoczenia fizycznego i społecznego taka jednostka, której potrzeba więcej przedmiotów, aby mogła czuć się w życiu znośnie zadowolona. Gdy pragnienie tych przedmiotów i cierpienie z powodu, że ich nie posiada, w niej się wzmagają, większym staje się niebezpieczeństwo, iż sam ten osobnik da się użyć za narzędzie samolubnym celom innych osobników, które zechcą skorzystać z tego stanu zaognienia pewnych popędów, a przyćmienia innych i nakłaniać go do postępów niezgodnych z zasadami etyki. Rosną też powody do obaw, żeby taki osobnik nie nadużył przewagi swej nad innymi, a zwłaszcza już zależnymi od niego, by wymóc od nich świadczenia, mające zaspokoić nowopowstałe lub wzmożone jego potrzeby, na szkodę ich materialną, ewentualnie także ich otoczenia.

Znane są wszakże powszechnie z doświadczenia również skutki dodatnie, streszczające się w tem, że kto potrzebuje więcej, ten przeważnie i pracuje więcej. Podniesiona stopa życia zniewala do wyższych namiętności — oczywiście nie marnotrawców, tych, co przejadają swój majątek lub żyją na kredyt, ale olbrzymią większość ludzi nie mogących wydać więcej, niż zarobią. Wysiłki podejmowane w tym celu, ażeby sobie zapewnić możliwie najpełniejsze zaspokojenie swych zwiększo-

nych potrzeb, nie mają ze względu na tę egoistyczną pobudkę wartości etycznie dodatniej. O ile jednak przyniosą im w rezultacie wzmoczenie sprawności i ochoty do pracy, zwiększoną wytwórczość i siłę woli, a w dodatku ziszczą się takie warunki i czynniki, które za sobą pociągną obrócenie owych zasobów wewnętrznych na cele etycznie cenne, na obudzenie poczucia własnej godności w pracującym, na uczynienie go ofiarnym dla bliźnich i dla spraw ogólnych, wówczas będziemy mieli prawo nazwać owo pomnożenie się potrzeb, a stąd i wysiłków, błogiem w jego skutkach dalszych, pośrednich.

Niełatwą jest, jak widzimy, odpowiedź na pytanie, które to w szczególności warunki zewnętrzne są najodpowiedniejsze dla urzeczywistnienia wartości etycznych i umysłowych, a temsamem o jakie zmiany tych warunków należy się starać, jeżeli się chce z nich złożyć środowisko dla działalności najlepiej harmonizujące z owymi celami. Umysł, w którym przeważa kąć widzenia historyczny i ewolucyjny nad wszelkimi próbami ocen absolutnych, poglądów metafizycznych „sub specie aeternitatis”, oświadczy się nawet u samego wstępu przeciw przypuszczeniu, jakoby mogły zachodzić jakieś stałe i wszędzie przychylne zewnętrzne warunki postępu duchowego.

Stanowisko to może przytoczyć na swoje poparcie poważne grupy faktów z dziejów kultury. W tych samych okolicach, których klimat i gleba nie ulegały zdaniem geofizyków i geologów w ciągu ostatnich półtrzecia tysiąca lat radykalnej zmianie, których konfiguracja pozioma i pionowa pozostały prawie nietknięte i w których poczęły się pierwsze refleksje etyczne i dociekania porządku wszechrzeczy, w kolebce szkoły jońskiej na brzegach Azji Mniejszej i na północnym brzegu morza Egejskiego, tam gdzie się urodzili *Demokryt* (w Abderze) i *Arystoteles* (w Stagirze) — zapanowało później na długo, przeważnie aż po dziś dzień, duchowe uspienie i zastój. Korsarze i handlarze niewolników, sprytni bogacący się oszuści obok ciemnych, ujarzmionych, rzesz: oto przez długie dziesiątki stuleci ludność kraju, w których się niegdyś wylęgały genialne koncepcje myślicieli, ich wzniosłe hymny na cześć powszechnej harmonji, duchowego oczyszczenia i zmęźnienia. A tam znów, gdzie jeszcze w wieku cesarza rzymskiego Augu-

sta umieszczano „Ultima Thule”, w stronach, w których pobyt dłuższy wyobrażał sobie wytworny rzymianin, jako karę cięższą prawie od śmierci, i jeszcze dalej na północ, o której mieszkańcach i tychże siedzibach raczej już tylko krążyły fantastyczne legendy niż wieści głuche, bo nie wierzono, by tam normalny człowiek mógł żyć — tam to miały czasem powstać ośrodki wielkich ruchów naukowych, filantropijnych, pacyfistycznych, jak w Skandynawji albo jak w późniejszej Polsce i na Litwie messjanizm ze swą ideą wybawiania narodów na równi z jednostkami od etycznego i społecznego (politycznego) zła.

Tak więc umysł historycznie wyszkolony poprzestanie na wskazaniu jednego z tego rodzaju kontrastów między tem, co się działo dawniej a tem, co się działo później na rozmaitych widowniach, możliwie od siebie jak najodleglejszych, aby na tej podstawie twierdzić stanowczo, że niema, ani być nie może bezwzględnie i stale przychylnych lub nieprzychylnych warunków zewnętrznych dla rozwoju własności duchowych, co do których dałoby się wykazać, iż zawsze ochraniają lub podnoszą ludzką kulturę. Te same stosunki do otoczenia, które jednym ludziom i w jednym czasie stanowiły zaporę przeciw wznoszeniu się ich na wyższy poziom moralności i oświaty, bywają w innych czasach i dla innych pokoleń niekiedy nawet jednego szczepu niebardzo odmienionego przez krzyżowania, bodźcami ożywcze do wykrzesania z nich nowych źródeł energii życiowej, zaś do zahartowania w zasobach już dotąd wyrobionych. Naodwrot możliwość ograniczenia potrzeb do minimum, której zawdzięcza kultura etyczna pierwociny ascetyzmu w Egipcie (Sokratesa i Djogenesa wzory życia poprzestającego na niezmiernie małym), albo niewiele dziś przynosi dla poprawy stosunków społecznych, sztuki, oświaty, która wszak wiele kosztuje, albo też jeżeli dany z niej przykład ma wyrzec wpływ zbawienny na ogół, musi się łączyć z filantropią, jak gdy niektóre zakony każą w swych regułach członkom odmówić sobie wszelkich wygod, byle tylko mogli jak najwięcej zdziałać dla zaniedbanej dziatwy, dla chorych, kalek i innych nędzarzy. Sama asceza i kontemplacja, choćby razem z modlitwą za innych, niewiele dziś wzruszają. Imponuje

zaś badacz, który woli cierpieć głód i chłód, aniżeli wyrzec się ulubionych studjów, a nawet nie kupić niezbędnych mu do nich książek i przyrządów i podobnież artysta, który nie chce sprzedać swego talentu na schlebianie jednodniowym gustom odbiorców i tworzy tak, jak mu dyktują jego wizje i natchnienia.

Wielka ostrożność wskazana jest także przy rozważaniu kwestji, czy wielki kapitał jest pożyteczny czy szkodliwy w urzeczywistnianiu ideałów etyki i nauki. Nagromadzenie się wielkich fortun w niewielu rękach jest wprawdzie faktem groźnym i wręcz niepożądanym ze względu na przeciętne cechy ludzkiej woli i rozumowań. Zależność materialna, mianowicie od potentatów finansowych tak wielkich, że i organy państwowe bywają wobec nich bezsilne (jak np. w Stanach Zjednoczonych skutkiem grasującego tam przekupstwa), prowadzi wszędzie, gdzie natrafi na słabą wolę i na chwiejne przekonania o tem, co należy uważać za czysty głos sumienia, do stopniowego upadlania charakterów, do kompromisów sumien ze względami oportunistycznymi. To już utrudnia nietylko wszelki postęp moralny, ale nawet pierwsze kroki na drodze duchowego uzdrowienia i odrodzenia. Z drugiej strony tylko dzięki nagromadzeniom się wielkich kapitałów, po części z drobnych oszczędności administrowanych przez spółki, przeważnie jednak na drodze śmiałych spekulacji, częstokroć i z wyzyskiem biedniejszych łatwowiernych lub postawionych w musowem położeniu, mogły powstać w nowszych czasach olbrzymie przedsięwzięcia zbiorowe, w których wyrabiały się potężne zapasy przymiotów duchowych takich, jak wynalazczość, zabiegliwość i wytrwałość. Służyły wprawdzie po większej części celom materialnym, ale pośrednio także i duchowym, o ile usuwaniem nędzy zmniejsza się liczbę pewnych przestępstw. Niektóre nawet bezpośrednio podnoszą kulturę umysłu i uczuć. Tak, gdy kapitał służy za podstawę materialną instytucjom oświatowym, fundacjom naukowym i dobroczynnym, wydawnictwom i wyprawom dla celów badawczych, propagandzie haseł religijnych i społecznych o charakterze wybitnie i dodatnio etycznym.

Kapitał więc jako taki, o ile jego skupienia nie wybijają ponad pewną miarę w stosunku do ilości średnio zamożnych osób, t. j. o ile się nie łączą z powstaniem mnogiego proletariatu w sensie najściślejszym, czyli zbioru ludzi niemogących zaoszczędzić nic albo prawie nic, nie da się traktować jako zawsze i wyłącznie szkodliwy dążeniom do duchowej siły i harmonji. Tembardziej, gdy mu jest odjęta ustawami i faktycznie możność wzrostu automatycznego lub przez wyzysk mocą przewagi gospodarczej nad biedniejszymi. Koniecznym jest jednak właśnie ujęcie jego wpływu warunkującego w karby tak przewidziane i określane, aby sobie nie przywłaszczał stanowiska wszechpotężnego bożka, który ma zdecydować o tem, jak ludzie będą myśleli i postępowali. Na równi z innymi warunkami zewnętrznymi jest kapitał ostatecznie środkiem mniej lub więcej podatnym stosownie do tego, jak i na kogo się urobił człowiek wewnętrzny.

Wogóle można powiedzieć, że warunki zewnętrzne (włącznie z bogactwem naturalnem i nabytem) sprzyjają wtedy zniszczeniu ideałów kultury społeczno-duchowej, gdy wśród danych okoliczności ludzka inteligencja i wola potrafi je opanować i zużytkować. To zaś zależy od każdoczesnego stopnia rozwoju tych czynników psychicznych, od społecznego ustosunkowania (organizacji) jednostek inteligencji i woli, niemniej jednak także od ekstenzywnej i intenzywnej ilości owych warunków, ich nasilenia. Jeżeli owo nasilenie jest zbyt nikłe, jak pod biegunami brak ciepła i odpowiednio dla życia rozmieszczonego światła, lub na pustyniach brak napoju i żywności to się nie daje z dostatecznym skutkiem użyć za środek dla zabiegów człowieka kulturalnego, jeżeli naodwrot jest tak obfite i bujne, że zawartej w niem energii fizycznej nie można racjonalnie skanalizować przy dzisiejszym stanie techniki, (np. żaru słonecznego, wilgoci i wegetacji nad Amazonką), wówczas przerasta siły ludzkie, usypia i rozleniwia, oddaje na pastwę niehamowanym i niekierowanym emocjom, a przy współdziałaniu antyspołecznych i egoistycznych popędów sprowadza zastój lub obracanie się w wiecznem zaklętem kole tuzinkowych pożądań i zachodów w celu ich zaspokojenia.

O pracy nad kształceniem uwagi i nad ćwiczeniami woli w kierunku otrząśnięcia się z nawyków i nałogów.

Ważną część warunków zewnętrznych swego rozwoju do-
twarza sobie człowiek sam własną swoją pracą tak fizyczną,
jak umysłową. W szczególności zaś, jako członek społeczeń-
stwa, wywiera swem zachowaniem się, działalnością niekiedy
organizatorską, ustawodawczą lub administracyjną, wpływ się-
gający mniej lub więcej daleko na późniejszą postać i losy
ustroju społecznego, które znów naodwrot stają się mniej lub
więcej decydującymi czynnikami, warunkami korzystnymi lub
niekorzystnymi dla kształtowania się cech psychiki następnych
pokoleń przydatnych ich rozwojowi kulturalnemu. Jest prawda
tak oczywistą, że aż niemal banalną: iż człowieka w znacznej
mierze urabiają jego własne zajęcia, stosownie do sposobu
i stopnia sumiennosci, wytrwałości i zapału, z jakim się im od-
daje, a na odwrot brak zajęć określonych zniekształca go i de-
prawuje. ¹⁾ „Początek świata pracy” ze świadomością jakie-
goś planu jest niewątpliwie początkiem długiej, żmudnej, drogi
ku wyzwoleniu się z pod nacisku przyrody nieorganicznej,
a z czasem i organicznej, na człowieka, ku jego wyrośnięciu na
rzeźbierza swojej własnej osobowości i doli: „suae fortunae
faber”.

Nacisk ten jest u wstępu, ma się rozumieć, tak silny, że
o wyborze zatrudnień niezbędnych do utrzymania egzystencji
nie decyduje zgoła człowiek pierwotny, ale klimat i gleba, fauna
i flora, dostępne zawłaszczeniu i zużytkowaniu przezeń. Mo-
żna tylko negatywnie sformułować prawo, iż wyłącznie myśliw-
skimi i rybackimi są ludy, które albo wcale nie zdołałyby
wyżyć inaczej, albo też tylko przy wyższym stopniu intelligen-
cji, wytrzymałości na trudy, cierpliwości w wyczekiwaniu plo-
nów pracy i t. d. mogłyby przejść do trybu życia pasterskiego

¹⁾ Oczywiście nie był tu miany na myśl dobrze zasłużony wypoczynek ludzi w wieku podeszłym, którzy zresztą swem bogatym doświadczeniem i wytrawną radą świadczą z reguły cenne przysługi swemu młodszemu otoczeniu.

lub rolniczego. Dodajmy jeszcze: tam, gdzie ludność jest dość rzadka, żeby mogła się wyżywić z połowu zwierząt. Opisy trybu życia nawet ludów najbardziej zacofanych świadczą, że i one nie obywają się bez naczyń, narzędzi, broni, bez jakichś przynajmniej części odzieży, bez prób ochrony przed deszczem, skwarem i chłodem nocnym. A więc, gdyby nawet niektórym z nich wystarczały owoce surowe do wyżywienia się, to jeszcze i tak pozostawałaby pewna ilość zajęć, wymagających ćwiczenia umysłu i woli. Natężanie uwagi jest tym zajęciom wspólne. Nadaje ciągłość aktom momentalnym. Jedną bowiem ze stron uwagi jest napięcie woli, oczywiście pod wpływem jakichś pobudek, zatrzymującej świadomość na pewnych przedmiotach z wyłączeniem innych krócej lub dłużej. Po drugiej zaś stronie w zwrocie uwagi na pewien przedmiot kryje się oczekiwanie, że uda się wykryć bądź to w chwilowym zachowaniu się przedmiotu, bądź też w jego cechach trwalszych, może i nieodłącznych od samej jego stałej istotności, coś na czego poznaniu zależy, początkowo tylko ze względów praktycznych, później i teoretycznych. W tym drugim wypadku przedmiot bezpośredni obserwacji budzi zazwyczaj dlatego żywszą uwagę, iż otwierają się widoki zgłębienia przedmiotu dalszego, a przedstawiającego większą wagę, na podstawie badań przedmiotu bliższego, danego bezpośrednio.

Ernest Meumann w dziele „Intelligenz und Wille“, opartem na materiale doświadczeń bogatym i wyzyskanym umiejętnie, rozróżnia uwagę skoncentrowaną (najsilniej występującą u badaczy) od uwagi rozdzielonej „dystrybutywnej“, jakiej głównie potrzeba pedagogowi, nauczycielowi szkoły średniej lub powszechnej, w praktyce jego zawodu, gdy musi mieć współcześnie na oku zachowanie się pewnej liczby uczniów lub wogóle wychowanków. Potrzeba takiego rozpostarcia uwagi zachodzi także wtedy, gdy się zawiaduje jakimś kompleksem spraw lub interesów, które wymagają bądź to równej czujności na każdym punkcie, bądź też odstopniowanej odpowiednio stosownie do większej lub mniejszej ważności spraw poszczególnych.

Otóż już w najpierwotniejszych zatrudnieniach człowieka, do których przywiódł go zarodki inteligencji i popęd samo-

zachowawczy, widnieją bodźce do kształcenia uwagi w obu powyższych kierunkach. Tak np. myśliwiec lub rybak z chwilą, gdy dostrzeżł oznaki, iż upragniona zdobycz jest blisko, musi nie tylko ześrodkować uwagę w kierunku, w którym umiejscawia źródło owych oznak, t. j. ową zdobycz zobaczyćby wedle swego przekonania, gdyby nie była jeszcze zasłonięta, ale także musi uważać na własne ruchy, aby zwierzyny nie spłoszyć, na sposób swego manipulowania bronią lub innymi przyrządami łowieckimi, na tychże stan również. To znaczy, że już sama sytuacja wytworzona przez fakt posługiwania się narzędziami, zniewala człowieka walczącego o byt swój i swoich najbliższych do tego, żeby ześrodkowywał swą uwagę na pewnych punktach pola obserwacyjnego — i to w silniejszym stopniu, niż gdyby się żadnymi narzędziami nie posługiwał — a zarazem, żeby uwagę swoją rozdzielał, ażeby jej napięcie i wyosabnianie poszczególnych części przedmiotu drogą rozbioru (analizy) biegło równoległe z postępującem ogarnieniem i sprzęganiem (synteza) przez świadomość uprzytamniająca sobie to wszystko, co należy uwzględnić, jeżeli się chce osiągnąć pomyślny skutek.

Wszystkie też dalsze i wyższe (skomplikowańsze) stadia kultury, połączone z oswajaniem zwierząt i ich hodowlą, z uprawą roli, początkami rękodzieł, przemysłu i handlu, zależały z jednej strony od wykształcenia uwagi w obu kierunkach tu omówionych, z drugiej zaś strony wzbijały mocą samego uświadomienia sobie warunków ich pomyślności, zatem grą motywów całkiem jasnych i rozumiały, na coraz wyższy poziom rozwojowy wspomniane przed chwilą cechy uwagi: jej koncentrację, napięcie, wyosabnianie (izolację), rozpostarcie i zestrój. Im bardziej zaogniają się przeciwieństwa interesów, im trudniejszym wobec wzrostu ludności staje się wyżywienie na zankniętem terytorjum, tem energiczniej pracują umysł i wola, ażeby sprostać pomnożonym zadaniom i skutecznie stawić czoło zwiększonym niebezpieczeństwom.

Przychodzą tu w pomoc ćwiczenie i nawyk. Wedle znanego już Arystotelesowi prawa psychologicznego powtarzanie częstsze czynów bardzo do siebie podobnych, „takaś samych” wedle terminologii Biegańskiego, bo

tego samego indywidualnie czynu już powtórzyć nie można, wyłabia w ustroju psychofizycznym coraz podatniejsze dyspozycje do ponownego ich wykonywania. A tak to, co początkowo udawało się tylko z wielkim trudem i niechętnie było robione, np. utrzymanie uwagi skupionej przez czas dłuższy przy jednym przedmiocie, staje się coraz łatwiejszem. W niektórych nawet wypadkach stają się czynności takie a u t o m a t y c z n e m i (jak pływanie i chód po większej części). Oczywiście udział aktów uwagi, samowiednych i dowolnych, spada tu, z wyjątkiem jakiegoś grożącego niebezpieczeństwa, prawie do zera.

Ćwiczenie ma z reguły za przedmiot czynności celowe, pożyteczne dla osobnika i społeczności, które początkowo wymagają znacznego wysiłku i nakładu uwagi, a w miarę, jak się je powtarza, sprawiają coraz mniej przykrości i nawet rodzą niejaki zadowolenie, rosnące do pewnych granic. Z n a w y k i e m przeciwnie niema się sprawa tak poprostu. To zaś, co dziś mówiący po polsku rozumieją przez n a ł ó g przedstawia się wręcz jako szkodliwe dla siły woli i dla inteligencji przyzwyczajenie. „Nawyka“ się raczej do doznań i to głównie w znaczeniu obejmującym uczucia i nastroje przykre, aniżeli do czynności. Tak np. do doznawań szorstkiego lub przykrego obejścia, do cierpień fizycznych i braków, jak głód, zimno, czuwanie o tej porze, kiedy organizm ludzki potrzebuje zazwyczaj najdotkliwiej snu.

W znacznej części wypadków owocem n a w y k a jest cenne niewątpliwie zahartowanie się na przeciwności w życiu, uodpornienie w walce z tem, co się uważa za moralnie złe, a w szczególności z tem wszystkim, co wystawia na ogniową próbę wierność dla zasad i dla zobowiązań przyjętych milcząco lub wyraźnie.

Ale bywają też i inne nawyknięcia. Człowiek przywyka także do widoku wielorakich potworności w postępkach i stosunkach swego otoczenia społecznego. „Oswaja się“, jak to mówią, z kłamstwami konwencjonalnymi, z służalczością, z bezwstydem, z wyzyskiwaniem tak, iż nieznacznie traci zdolność do żywiołowego oburzenia się na nie i do występowania przeciw nim z całą energją. Powstaje w nim bowiem nawpół świa-

domie czasem przekonanie, że są to rzeczy nieuniknione, na które wyrzekać i z którymi walczyć szkoda jest mozołu.

Także w dziedzinie życia umysłowego i estetycznego bywa nawyk źródłem mnóstwa banalności, komunałów, szablonów, dróg utartych, a temsamem wrogiem samodzielności ducha, nowości i świeżości jego kreacji. Jest on bronią obsieczną dla usiłowań nabycia, a zwłaszcza utrwalenia przymiotów umysłu i woli, któreby miały podnieść kulturę na wyższe szczeble. W wielu razach trudno dać odpowiedź ściśle uzasadnioną na pytanie, czy zbawiennem to jest dla rozwoju duchowego, gdy się ktoś całkowicie oswoi z pewną sytuacją, przyzwyczai do niej. Wyobraźmy sobie np. nauczyciela, który, chcąc zainteresować uczniów teorią, wykładaną przez siebie, podkreśla stopień pewności, jaką on ma, iż ta teoria jest słuszna. Gdy to powtarza często i dobitnie, przejaskrawi nieraz i ani się spostrzeże, jak w nim osłabł krytycyzm wobec własnych przypuszczeń. Bezwiednie nabrany ton mentorski i kaznodziejski zrządziły już sporo złego. Widmo rutyny i automechanizacji zawisło nad najkunsztowniejszemi i najwytrawniejszemi metodami oświecania i ulepszenia ludzi.

Na łóg w najwięcej rozpowszechnionem znaczeniu tego wyrazu polega na tem, iż zmniejszyła się u kogoś możność odmówienia sobie uciechy, sprawianej przez folgowanie pociągom bądź to naturalnym, ale wybujającym ponad niezbędną potrzebę zachowania życia, bądź też zwyrodniałym i sztucznie wypiełgowanym przeciw naturze. W nieugiętym następstwie zmniejsza się u nałogowców możność powstrzymania się od postępów, uznawanych przez nich samych za nieuczciwe, lub za conajmniej im samym szkodliwe, rokujących im jednak zdołanie przedmiotów, w których zużywaniu wyładowuje się nałóg. Taka zmniejszona odporność woli płynie z przemiany osobnika, obciążonego nałogiem w coś bardzo zbliżonego do automatu, w którym wyobrażenie określonej (rodzajem danego nałogu) przyjemności, przy pomocy sądu, że i jak mianowicie jest ta przyjemność w najkrótszym czasie osiągalna, nabiera siły motorycznej, równoważonej jedynie przez pobudki o skuteczności nadzwyczajnej i nie zawsze w grę wprowadzić się dające. Owa przemiana nie tłumaczy się jeszcze powtórzeniem pewnych

czynności kilkakrotnem w odstępach czasu uważanych za stosunkowo niedługie dla tych spraw (jak dzień, tydzień, nawet miesiąc). Wielu bowiem nie popada jeszcze w nałóg skutkiem takich powtórzeń i trzeba doszukiwać się ukrytych źródeł psychicznych i fizycznych bezwładu woli powstałego mniej lub więcej nagle. O niczym nałogu nie można twierdzić zgóry, że jest niedouleczenia. O ile organizm i jego system nerwowy nie jest doszczętnie zrujnowany — a trudno to orzec z całą stanowczością w konkretnym wypadku, otwiera się jeszcze perspektywa, że wprowadzeniem w musową sytuację, któraby nie pozwalała hołdować zgubnemu nałogowi, wywołaniem biegu skojarzeń odpowiednich wyobrażeń, myśli i związanych z nimi uczuć uda się pacjentowi w znaczeniu nie tylko moralnym i umysłowym, ale zazwyczaj też fizycznym, wyciągnąć z trzęsawiska, w którym się pogrążył swą niebaczością.

Porywczosć zastarzała, t. j. przeciągająca się poza wiek młodzieńczy i dokuczliwość złośliwa, usiłująca świadomie uprzykrzyć życie bliźnim, mogą także przejść w nałóg. Są to jednak nałogi zgoła od innych odmienne tem, że bezwładu woli ani automatyzmu postępowania w nich niema. Jest raczej przy porywczosci brak tamującego względu na otaczających, rozwinięty w dyspozycję psychiczną, skutkiem dłuższego, umyślnego zaniedbywania wysiłków uwagi lub woli nad kontrolowaniem i opanowywaniem siebie. Złośliwość zaś czy to zrzędów, czy też ostrzących na kimś swój dowcip, jest to dyspozycja do sprawiania ulgi swoim nastrojom zgryźliwym, a nawet do szukania pozytywnej przyjemności z poczucia własnych zalet umysłowych (sprytu, lotności) kosztem cudzym, co znów jest gorzkim owocem zaniedbywania dłuższego i systematycznego kultury pociągów altruistycznych, sympatji z cudzem cierpieniem i radością.

Kto więc chce pracować z nadzieją pomyślnego rezultatu nad wyplenieniem tych dwóch osobnych form nałogów—ten musi po pierwsze, gdy chodzi o powściągnięcie porywczosci, uświadamiać sobie i otoczeniu, jak wysoki stopień uciechy zdobywa się przez zwycięstwo nad sobą samym, jak wzrasta przez nie godność ludzka i jej samowiedza, powtórę zaś, przy zwalczaniu skłonności do dogryzania współzyczącym, musi

natężyć uwagę na fakt, że jak w przyrodzie nie widzimy akcji bez reakcji, tak i w stosunkach ludzkich wszelkie ukłucia i ciosy sprowadzają prędzej czy później odwety, choćby nie ze strony ugodzonej („Nosił wilk, ponieśli i wilka”) a życie w rozjątrzonej atmosferze staje się na dłuższy dystans nieznośnem.

Przy leczeniu ze szkodliwych jednostce i ogółowi dyspozycji jest rzeczą niezmiernie ważną, wprost niezbędną, uwzględniać indywidualne i plemienne różnice temperamentów, t. j. pobudliwości szybszej i powolniejszej w połączeniu z reagowaniem trwalszem i mniej trwałem. Słusznie położył silny nacisk na wielką doniosłość wychowawczą tej sprawy jeden z najwybitniejszych polskich pedagogów, Ks. Dr. Jacek W o r o n i e c k i.

Jest wielu ludzi, którym nie można zarzucić ani stałości woli, ani chęci szkodenia komukolwiek, a których postępowanie, będące już w ogromnie przeważnej części wynikiem ustalonej dyspozycji psychofizycznej, okazuje się szkodliwem dla ogółu, opaźnia przybliżenie się do ideałów kultury etycznej umysłowej, nawet artystycznej. Są to t. zw. trzeźwi, ostrożni a wyrafinowani egoiści. Nie chcą oni wprawdzie ściągnąć na swą osobę niczyjej nienawiści, ani zemsty, są, jeżeli się wyjmie sferę konkurencji uczciwej, dla społeczeństwa potrzebnej i przez nie popieranej, dalecy od zamiaru wyrządzenia komuś, dającemu się wymienić, przykrości lub szkody, chociażby nie miał dowiedzieć się o nich, jako o sprawcach tego zła. Czują bowiem niesmak już na samą myśl, żeby mogli stać się współczynnikiem cierpienia, które hedonik prawowierny, starożytny czy dzisiejszy, uważa za kwintessencję wszystkiego, co godne odrazy. A przecież ci sami ludzie są tak zasklepieni w ciasnem kole zabiegów osobistych (włączywszy w nie dotyczące ich rodzin), iż poza obrębem, do którego sięga ich interes, nie są skłonni (poza zachowaniem przyzwoitego decorum w datkach, których odmowa rzuciłaby na nich cień) uczynić cośkolwiek dla złagodzenia cudzej niedoli a tembardziej, gdyby to wymagało jakiejś z ich strony ofiary trudu lub mienia. Są wytrwali do uporu w snuciu praktycznych konsekwencyj przekonania, że jest marzycielstwem utożsamiać cudze szczęście i nieszczęście ze swoim własnem.

Dopiero, gdy zajdzie kolizja interesów w postaci zaostrożonej, mianowicie takiej, iż można osiągnąć korzyść osobistą nieinaczej, jak ze szkoda bliźniego oczywistą, niezawinioną, a zatem w świetle pojęć o sprawiedliwości, od wieków nurtujących, niesłuszną, czyli z jego krzywdą, egoista takiego typu, jaki tu omawiamy — o tyle uczciwy, że jest szczerzy i otwarty w wyznawanych przez siebie zasadach, woli odmówić sobie tego rodzaju korzyści, poprzestać na mniejszych, aniżeli szerzyć wokół siebie rozgoryczenie.

Wola takich osobników chroma pod względem etycznym na brak podporządkowania się dobru szerszemu, które się wznosi na gruncie świadomej wzajemności świadczeń i wyrasta z poczuwania się jednym zbiorowem ciałem nie o cechach materialnych wyłącznie, ale przedewszystkiem kulturalno duchowych. Otóż możnaby takie postawić pytania: Czy istnieje osobny nałóg tego rodzaju chłodnego, ale zresztą lojalnego, prawie, że „uczciwego” sobkostwa, i jakie nasuwają się sposoby wypleniania go?

Nałóg wogóle, ku czemu wiodły wyniki poprzednich tu rozważań, powstaje, gdy skutkiem powtarzania się pewnych, etycznie ujemnie ocenianych przez wysoce kulturalnych sędziów, aktów woli, zwiększa się jej zależność od popędów do używania świata ze strony dotykalno-smakowo-węchowo zmysłowej, zużywalnej (a nie ze strony wzrokowo i słuchowo estetycznej a tem mniej myślowo uchwytniej), zarazem zaś od przedmiotów zewnętrznych, warunkujących zaspokojenie owych popędów. Temsamem zmniejsza się też możliwość stawienia oporu odnośnym pobudkom. Teorja o rzekomo powszechnem jedynowładztwie egoizmu, gdy przeczy racjonalności ofiary z własnych zadowoleń na rzecz cudzą a nawet usiłuje wykazać ułudność takiej ofiary argumentacją, iż szuka się ostatecznie własnego zadowolenia w przyjemności bliźniego — bardziej zaś jeszcze praktyki egoistyczne, zasłaniające się niemożliwością ofiary, prowadzą drogami sugestji i zaraźliwego przykładu do coraz większego wzrostu przeszkód psychicznych przeciw wyjściu człowieka w jego zabiegach poza swoje „ja” lub poza najciaśniejszą grupę rodziny, klasy czy stronnictwa.

Na stanowisku (tak dziś często nazywanego) atomistycz-

nego indywidualizmu jest niemożliwą bezstronna, obiektywna ocena, na którym to punkcie zaczyna się czyjaś krzywda i nie jest to już tylko szkoda danego osobnika (gospodarcza lub inna, np. uszczerbek w reputacji, w sympatjach lub uznaniu, którem się dotąd cieszył). Wśród współzawodnictwa w życiu gospodarczem, niedającego się uniknąć, producent otrzymujący zdaniem swem zbyt niską cenę za swoje wytwory, tak samo, jak na odwrót znów konsument, któremu się wydaje, że musi zbyt wiele świadczyć za potrzebne mu do życia produkty, mogą czuć się na równi nietylko poszkodowanymi, ale i pokrzywdzonymi. Jeszcze gorętsze oburzenie budzi w uczestniku tego samego zawodu ten, kto za taki sam towar lub pracę zapłacił więcej, albo za taki sam przedmiot czy świadczenie wziął mniej od niego, przelicytowując go w ten sposób.

Ostatecznie jednak o słuszności względnie o niesłuszności tego rodzaju postępów i wytwarzanego przez nie położenia nie rozstrzygają interesy jednostek, ani nawet poszczególnych zawodów lub klas, ale względ na dobro całości, na całość konstellacyj ekonomicznych, choć i te nie są stałe. Oceniciel tych zjawisk i faktów, gdy usiłuje wznieść się ponad osobiste i grupowe życzenia, ma na oku całość produkcji i konsumcji, warunków zbytu i popytu w danym społeczeństwie. Zanim się orzeknie, czy jakaś cena najmu pracy lub jej wytworu (włącznie ze surowcami, których wydobywanie i dostarczenie na właściwe miejsce także pracy wymaga) jest krzywdząco niska, czy też przeciwnie krzywdząco wysoka dla interesowanego (może nim być bądź to pracownik, bądź pracodawca, bądź producent, bądź też konsument), należy, gdy się przestrzega zasady, iż górującem jest dobro całości społecznej, zbadać, czy obniżka cen, dolegających przeważnym liczebnie kołom ludności, a wzrost zarobków, pożądany tymże kołom, nie spowodowałyby wśród danych konstellacyj warunków ekonomicznych w związku przyczynowym, całkiem naukowo przejrzystym, upadku produkcji, a wraz z nim ogólnej zamożności, zwiększenia się liczby bezrobotnych, zatem ludzi z życiem złamanem, rozgoryczonych na społeczeństwo, które im uczciwego zajęcia dać nie może, dla którego są ciężarem, a dla jego porządku prawnego groźnem memento.

To wszystko musi uwzględnić socjologiczna etyka, jeżeli chce przyjść ze skuteczną pomocą filozofji wartości i ideałów kultury i jeżeli niema się rozwieliżnić zupełny relatywizm etyczny t. j. ten pogląd, który uważa wszystkie pojęcia o słuszności i niesłuszności, o moralnem prawie i o krzywdzie za względne, za wytwory kaźdoczesnych poźaźań i uczuź, sankcjonowane sztucznie, samowolnie. Trzeba umieć stanąć ponad jednostkowemi czy klasowemi zachciankami, odrazami, zawisciami i śledzić, jakie to formy współżycia, organizacji pracy i własności słuźa najlepiej na najskomplikowańszych szczeblach ustroju społecznego i gospodarczego rozwojowi współpracownictwa, postępowi nauki, twórczości, techniki tak, iż życie duchowe owych wspólnot, jakimi są naród, państwo, kościół, ludzkość, od nich tężeje, wsparte też na solidnej, celowo kształtowanej i ulepszanej podstawie ekonomiczno materialnej. Rozwiąć się powinno ciasne i zgubne uprzedzenie, że człowiek jest z natury samolubem, a że życzliwość, uciecha z powodu, że się drugiemu wydarzyło coś pomyślnego, smutek wywołany wiadomością o cudzem nieszczęściu, to już tylko objawy pochodne, wytłumaczalne zapomianiem pierwotnych motywów uczuź dziś rzekomo bezinteresownych. A to na przekór słowom Genezy: „Nie dobrze jest człowiekowi samemu”.

Ów nałóg wytworzony powtarzaniami czynami antyspołecznymi i anarchicznymi, skłonność do mierzenia wszystkich wartości tem, co odczuwa mierzący je, jako swój własny interes, tem, czego pragnie i tem, czemu chciałby zapobiedz, czyźby to były dyspozycje nie do pokonania, nie do zastąpienia czemś przychylniejszem dla harmonijnego zestroju wszelkich ludzkich wysiłków? Zdawałoby się wprawdzie, że młodzi wychowankowie są najpodatniejsi na wpływy dobrze dostosowane do ich wieku i temperamentów, że możnaby ich wyćwiczyć w czynieniu dobrze drugim tak, aby rychło zakosztowali słodkich staź owoców, iż sobie odmówili czegoś początkowo niewielkiego, aby sprawić znaczniejszą przyjemność jakiemuś biedakowi lub choćby tylko towarzyszewi swych zajęć i zabaw. Ale nie jest to sprawa tak prosta i łatwa. Może jest to prawie tak samo, jak np. mówić ślepemu od urodzenia o kolorach, to przekonywać kogoś, kto ieszcze nie zaznał zadowolenia z poniesio-

nej dla inych ofiary, że zasmakuje zczasem w tej na razie cierpkiej strawie duchowej, jaką prawie dla każdego śmiertelnika, bywa odjęcie sobie czegoś potrzebnego.

Na szczęście są niezliczone stopnie tego odczuwania potrzeby, jak i tego, co jeszcze jest „nasze” — co jeszcze nie jest nam całkiem obcem, „cudzem”. Moc twórcza życia w przyrodzie bardzo kunsztownie sobie poczyną ze wszczepianiem instynktów rodzicielskich, każąc widzieć w potomstwie przedłużenie własnej egzystencji i ułatwia tem akty narażania a nawet poświęcania bytu osobniczego. Dotyczy to zwłaszcza przywiązania matki do dziecka już w świecie zwierzęcym. U wielu ludzi, a nawet w oswojanych przez człowieka trzodach ten instynkt macierzyński wyradza się i zanika, jak dowodzą dzieciobójstwa i nierzadkie pożeranie prosiąt przez ich maciory. Inne jednak czynniki o zasięgu o wiele rozleglejszym od popędu do zachowania nieumiejącego jeszcze sobie samemu radzić potomstwa, wchodzą w grę, gdy się zaczyna kultura ludzka.

Organizacja psychiczna człowieka rozporządza takimi sprężynami, jak podziw, umysłowe i estetyczne zainteresowanie, wczuwanie się. Małe dziecko nie mające jeszcze zasobów woli, inteligencji i sił fizycznych do postępów o wybitniejszym charakterze altruistycznym, potrafi przecież tak zaprzętnąć swą uwagę objawami ukontentowania i ożywienia u nasycającego się zwierzęcia, że mu chętnie porzuca znaczną część swej strawy. U ludzi znów dorosłych nierzadko się wydarza — jak wiadomo z pamiętników wojackich — że, po walce na śmierć i życie, zdumiony nieustraszoną swego przed chwilą groźnego nieprzyjaciela ratuje go jego dotychczasowy przeciwnik już jako rannego z narażeniem własnem. Podziw, z jakim patrzyli widzowie w amfiteatrach rzymskich na męczeńską stałość i radość chrześcijan, jednał dla ich religji nowych wyznawców i męczenników.

Chociaż przytoczone tu wypadki nie zdarzają się z dnia na dzień, to jednak ze względu na uderzające w nich przełamanie samolubnych pociągów i animozji mają wagę „instancji prerogatywnych” w sensie indukcji B a k o n o w s k i e j, t. j. dowodu, a przynajmniej wysokiego uprawdopodobnienia ogólnych

praw i prawd. Mianowicie tej prawdy, że niezmiernie rezultaty są w rozwoju umysłowym i moralnym osiągalne przez napięcie uwagi w sobie i w innych, ześrodkowanie jej bądź to na czemś jednym (znamieniu lub przejrzyście, logicznie jednolitym kompleksie znamion), bądź też przez rozpostarcie i zatrzymanie nad pewnym układem elementów, któremu ma być podporządkowane wszystko inne. Oczywiście treść przedmiotów uwagi (czyli zespół cech do nich przywiązanych niebezsadnie) musi być taka, ażeby jednostka ludzka nie utonęła i nie zasklepiła się w celach swych wyłącznie osobistych. Badacz z umysłem przeważnie analitycznym, skupiony uwagą przez długie lata około jednej kwestji, w jego oczach górującej, staje się dość często jednostronnym, bezwzględny dla drugich, ale i dla samego siebie surowym tak, — jak się to zresztą należy, a tłumaczy się to tem, że widzi on najważniejsze zadanie, rację swego żywota w rozjaśnieniu problemu, który go głównie zaprząta. Ale jest on tylko w wyższej potędze urzeczywistnieniem typu człowieka zdolnego i gotowego poświęcić wszystko dla sprawy wielkiej, jednoczącej i podniecającej jego uwagę. Drugi rodzaj działania uwagi: syntetyczny, sprzęgający i ogarniający, nakazujący mieć mniej więcej równocześnie na względzie sporo okoliczności różnych w stosunkach rzeczy i osób, prowadzi jeszcze widoczniejszą drogą do przekonania, że się nie istnieje kwoli samemu sobie, a do postępowania odpowiednio. Żadne życie na szczeblu skomplikowańszym, nawet umysłowe, nie może poprzestać, bez pewnego samookaleczania się, na wyosobnianiu jedynie, na rozluźniającej analizie. W miarę zaś, jak uwaga tego typu napotyka coraz więcej współzależności, a zwłaszcza węzłów społecznych, z których wychodzą i w których napowrót zbiegają się radości życiowe, rozmachy, wzloty i do nich bodźce, rośnie powód do nadziei, że będzie się umacniać stopniowo pewność o czemś jednym, co łączy ludzi i wzywa ich, by się wzajemnie dopełniali i wspomagali pomimo wszystkich różnic w sposobie myślenia, odczuwania, w pożądaniami, w interesach zazwyczaj źle zrozumianych, jak to najczęściej się dzieje skutkiem uprzedzeń i zaślepienia przez namiętności.

Rozbiór wątpliwości, nasuwających się przeciw próbom ogólnych drogowskazów dla częściowej realizacji ideałów (przybliżania się do nich) i plan dalszych rozważań.

Człowiek nabywa po większej części takie przymioty psychiczne, jakie się tłumaczą kierunkiem i rodzajem jego zajęć. Oddawna już, przejrżeli badacze psychiki zwierzęcej i ludzkiej, jako obdarzonej zdolnością wywoływania dowolnie ruchu, ogromny wpływ ćwiczenia i przyzwyczajenia, jak również następstwa płynące z zaniedbania rozmaitych funkcji, a temsamem ćwiczeń w nich odnośnych organizmów, dalej z braku oswojenia się z sytuacjami, wymagającymi wyższego stopnia odporności tak organizmu, jak woli i umysłu.

Powstają tu pytania: 1. W jakich granicach zachodzi możliwość swobodnego doboru zajęć najodpowiedniejszych kształceniu umysłu, woli i twórczości wogóle? 2. Które z zajęć możliwych w danym czasie i miejscu najlepiej się nadają do spotęgowania niezaprzeczalnych zalet duchowych drogą ćwiczenia się i postępującego usprawnienia do tych zajęć?

Otóż możliwość obrania sobie zawodów najdogodniejszych dla rozwoju sił umysłu i woli jest bardzo ograniczona dla członków przeważnej części społeczeństw ludzkich a nawet dla ich całości. Niektóre ludy są zniewolone już przez sam swój klimat niewdzięczny lub przez nieurodzajną glebę swych ziem do poprzestania na rybactwie, myślistwie i co najwyżej hodowli zwierząt oswojonych, obok zaczątków przemysłu domowego bardzo prymitywnych. Innym, jak starożytnym Fenicjanom, narzuciła wąska strefa ich osiadłości nad morzem jedyną drogę do dobrobytu w morskim handlu (połączonym często z korsarstwem) i skutkiem tego wyrobiły się u nich tylko pewne cechy i dyspozycje psychiczne, mogące uchodzić za dodatnie o tyle, że sprzyjały wzrostowi zamożności, jak przedsiębiorczość i obrotność, ale połączone z wielu pociągami antyspołecznymi: do wyzysku, oszustwa, okrucieństwa, rozpusty, które, przeszczepione później na grunt kartażyński, tak barwnie kreśli Flaubert w swojej głośnej „Salambo“.

W społeczeństwach o rozwiniętej różnostronnie produkcji gospodarczej otwiera wprawdzie podział pracy jednostkom w zasadzie swobodę wyboru między zawodami i korzystają z niej niektóre, w miarę tego, jak poszczególne z nich odczuwają więcej w pewnym kierunku ochoty i uzdolnienia objawiającego się większą łatwością w spełnianiu funkcji związanych z temi zawodami. Bardzo jednak niewielu (stosunkowo) jest ludzi, którzyby szli wyłącznie za głosem powołania przy obieraniu sobie zawodu. W porównaniu z nimi jest nieprzeliczalne mnóstwo takich, których na stałe już odtąd tory zatrudnień wepchnęły musem, mniej lub więcej dla nich dostrzegalnym, ich stosunki do środowiska, sytuacja społeczna, majątkowa, lepsze w danym czasie widoki powodzenia w pewnych zawodach i t. d. Niewątpliwie podział pracy niesie z sobą wyodrębnianie się takich zajęć, przy których potrzeba wielkiego hartu woli i wyrobionych zasad, aby nie nęciły do przestępstw i wogóle nie złościły dyspozycyji antyspołecznych.

Ogromna większość ludzi musi mozolnie, nieraz rozpaczliwie, walczyć o byt. Jakkolwiek nieprzebieranie w środkach takiej walki, etyka baczna na dobro całości społecznej ludzkiej i konsekwentna musi potępiać, to jednak oceny poszczególnych postępów nie wynikałyby z jej zasad, owszem, sprzeczałyby się z temi zasadami, gdyby nie uwzględniały okoliczności łagodzących. Temi zaś, u wielu zapaśników, bywają takie pobudki, jak pragnienie zabezpieczenia egzystencji swym bliskim własnymi siłami utrzymać się niemogącym lub obrona tej zbiorowości ciaśniejszej, do której ktoś należy, przed grożącymi jej niebezpieczeństwami. Pod gorączkowym działaniem takich to pobudek, a przy zacieśnieniu umysłowego widnokreśgu, rywalizacja bezwzględna i niewybredna w środkach doprowadza do tego, że ludzie wśród szalonych pościgów za dobrami, mającemi im rzekomo przynieść niezawodne szczęście i w ucieczce przed najwyższem w ich oczach złem, śmiercią, jeszcze bardziej osłabiają w sobie zdolność rozróżnienia wartości większych od mniejszych i pozytywnych od negatywnych, czyli od zła. Mylą się tak co do możliwości dopięcia pewnych celów, raz już wytkniętych, jak i co do charakteru następstw płynących z użycia środków, które cenią jako sku-

teczne. Cenią je bez względu na to, że one podważają życzliwość, co sprawia każdy akt okrucieństwa, przejawiający brak litości, lub iż nadwątlają zaufanie, jak każde kłamstwo połączone z chęcią zaszkodzenia.

Jeżeli ktoś zatem powziął śmiały zamiar trzebieżenia warunków i czynników najdotkliwiej godzących we wspólne interesy ludzkości, takich, jak ciemnota umysłu, bezwład woli, jak popędy bratobójcze, to należy mu być przygotowanym na zwalę przeszkód nadzwyczaj opornych. Dopiero po ich pokonaniu jest możliwa pełniejsza realizacja takich cech umysłowości, woli i uczucia, któreby poręczały wzrost duchowej harmonji i tężyzny. A że nie znamy czynników skuteczniejszych i bardziej określonych w środowisku społecznem już na pewnym stopniu kultury, niż wpływ wychowania i ustaw (naturalnie ściśle wykonywanych), więc środek ciężkości zainteresowań każdego, kto pragnie przyczynić się do tego, żeby ludzie byli lepsi i żeby im było lepiej, musi spoczywać na pytaniu, co jest warunkiem najodpowiedniejszego do tych celów prawodawstwa i egzekutywy, zwłaszcza organizacji wychowania. Od czasu koncepcji Platońskiego ideału społeczno-państwowego, grozi wielkiej części pomysłów o naprawie ludzkich charakterów, umysłów, instytucyj i losów błędne koło. Kryje się ono w tem, że wypada uznać interwencję ludzi o wysokiej mierze inteligencji i woli za warunek niezbędny dojścia do skutku ustaw mądrze obmyślanych i wprowadzonych w życie, w szczególności zaś systemu wychowawczego, dostosowanego do właściwości psychicznych wychowanków i całego ich i ich rodziców położenia — z drugiej znów strony, dopiero takie idealne ustawy, mają przez odpowiednie ich wykonanie, z wejściem doskonałym w ducha i intencje ich twórców, wytworzyć ludzi odpowiednich przyszłemu, lepszemu porządkowi rzeczy. Doświadczenie jednak historyczne uczy, że czynnik zgoła nieobliczalny osobistych uzdolnień i zamiłowań, waży częstokroć bez porównania więcej na szali wydarzeń, urabiających się nowych usposobień, skłonności w kierunku dodatnim jak ujemnym dla więzi społecznej i dla rozpędu kultury, aniżeli nacisk, wywierany przez ustawy i ich organy. Trzeba więc dążyć do wytworzenia i ustalenia takich warunków, któreby umożliwiły

i, o ile się tylko da, ułatwiały niepospolitej woli (nienastawionej antyspołecznie i anarchicznie) oraz takimże zdolnościom wybijanie się na wierzch w działalności dla ogółu pozytywnej, a zwłaszcza bogacącej jego kulturę. Oczywiście musiałyby to być stosunki, wśród których fawory i niełaski fortuny, urodzenia w pałacu i pod strzechą, dawałyby się równoważyć przez odpowiedni, niewyjątkowo wielki nakład uczciwej pracy i inteligencji. Stan średni musiałby tam być dość liczny i silny w porównaniu ze spragnionymi przewrotu nędzarzami i nie potrzebującymi pracować bogaczami. Między ludziami wysiłkami a ich owocami nie mogłoby w owych przychylnych dla przybliżania się do ideałów warunkach zachodzić rażąca dysproporcja. Ta bowiem odstręczałaby od wysiłków ludzi, którym się przez czas dłuższy niepowodzi, szczęśliwców zaś pobudzałaby do lekkomyślnego zaufania swojej gwiazdzie, do prostej gry losowej z dodatkiem pewnej dozy taniego i powierzchownego sprytu.

Musimy sobie jednak postawić pytanie zasadnicze: Czy możliwą jest rzeczą, sformułować jakieś wskazówki ogólne i stałe tak, ażeby były przydatne każdemu, kto by chciał przyspieszyć realizację ideałów, choćby tylko częściową, i być współczynnym w podnoszeniu ludzi — zaczawszy naturalnie od samego siebie — na wyższy poziom życia umysłowego, etycznego i sfery odczuwań piękna? Wszak wiadomo powszechnie, jak dalece różnorakie są warunki osiągnięcia pomysłnych skutków działalności w rozmaitych dziedzinach i jak one się zmieniają wraz ze zmianami innych okoliczności każdego działania. Inny sposób postępowania jest właściwy wówczas, gdy ktoś chce małemu dziecku wpoić jakieś przekonania, uczucia i dążności, a inny wówczas, gdy ten wychowanek już dojrzewa. Jeszcze i później, u ludzi już dojrzałych, różnice wieku, temperamentu, zebranych w ciągu życia doświadczeń, odbijają się ogromnie na tem, jaki argument lub motyw zdoła ich przekonać czy pociągnąć, a jaki będzie przyjęty niechętnie, czy z obojętnem, pogardliwym wzruszeniem ramion.

Tak więc grozi jedno z tych dwu niebezpieczeństw: że albo wcale nie uda się znaleźć wspólnych wytycznych linii

postępowania z ludźmi o tak różnych i zmiennych cechach, pomimo niezłomnej woli wydzwignięcia ich, (wraz z samym sobą) na wyżyny jak najbardziej świetlane, albo że się wypowie same tylko blade ogólniki, niepożyteczne i niepotrzebne, t. j. takie, które każdy jaki taki znawca sprężyn poruszających wysiłki ludzkich umysłów i woli i rozpalających uczucia, zdołałby sam wydobyć z podobnych do siebie, pod pewnym względem szczęśliwych, doświadczeń przeszłości i dać w ten sposób poradę na przyszłość. Czy mogłyby to być wskazówki dość pewne i jednoznaczne?

Aby zapobiec obu tym niepożądanym ewentualnościom, koniecznym jest odgraniczyć i wyłączyć z pod dalszych rozstrząsań, które nas tu zaprzętać będą, takie zakresy zjawisk i zdarzeń, jakie jeszcze nie zostały dostatecznie zbadane na drodze doświadczeń, porównań i opisów, iżby wolno było wysnuwać na ich podstawie sądy stanowcze. Etnografja i etnologja nie wypowiedziały jeszcze ostatniego słowa o tem, jak człowiek, zbliżony do przypuszczalnego stanu pierwotnego, dziki lub barbarzyńiec, zaczyna się cywilizować, przechodzić na stadjum początków kultury, a w szczególności jakie przytem gry motywów psychicznych i w jakim stopniu uświadomienia zachodzą. Badacze tych plemion, podróżnicy i misjonarze, nie są zgodni w kreślonych przez siebie obrazach umysłów i obyczajów, wierzeń i innych wytworów ludów na wespół dzikich lub zdziczałych. Na ich opisach są wyciśnięte wyraźnie piętna wyznania, do którego należy opisywacz, albo i jego bezwyznaniowości, ateizmu, połączonego z tendencją do przedstawienia o ile możności najmniejszego odstępu między opisywanymi ludźmi a małpami.

Pierwsze przebrzaski rozumowań i afektów u małych dzieci są również wciąż jeszcze przedmiotami badań **osobnej**, nowej, n a u k i p e d o l o g j i i tu także nie mamy prawa uprzedzać, jakim się ostatecznie okaże sposób pierwszego budzenia się ogólnych pojęć i zasad na łonie życia przepojonego dotychczas tylko wyobrażeniami oglądowemi, popędami i nastrojami uczuciowemi.

Wreszcie jeszcze dwie nauki oparte na eksperymentach: nauka o środkach poprawy przestępców, część ogólnej k r y -

minologii, i nauka o leczeniu umysłowo chorych (gdzie tylko dotąd ono się udało), psychjatrja, podać mogą nieprzewidziane na razie drogi, na których wydobywanie człowieka z otchłani nędzy, czy to moralnej, czy też psycho-fizycznego upośledzenia, dałoby się skutecznie, a o tych kwestjach, nikt, kto nie jest specjalistą w obrębie tych nauk bardzo dotąd młodzieńczych, nie jest powołany do zabierania głosu przesadzającego.

Po takim ograniczeniu zakresu rozważanego przedmiotu, można się spodziewać dwóch korzystnych następstw:

Po pierwsze, że odpowiedzi na pytania, dotyczące warunków przybliżania się do ideałów kultury, nie wypadłyby tak ogólnikowo, jak należałoby się obawiać w razie, gdyby się nie poczyniło owych wskazanych restrykcji i wyłączeń, **po drugie**, żeby dawane odpowiedzi były na tyle ostrożne, iżby w braku dostatecznie uzasadniającego dowodu ich trafności, możliwem było stopniowe ich precyzowanie w miarę przyrostu doświadczeń, w parze z postępującą krok za krokiem eliminacją innych dopuszczalnych alternatyw, a temsamem podnosiłoby się wciąż stopień ich prawdopodobieństwa.

Poszczególne zaś zagadnienia uporządkujemy, jak następuje:

1. Czy i jakie są **na ogół** skuteczne sposoby wyrabiania samodzielności sądu w teorji i w praktyce życiowej, tudzież daru kontrolowania samego siebie (t. zw. autokrytycyzmu)? „Na ogół” t. zn. po policzeniu się z faktem, że są jednostki, których organizacja psychofizyczna (brak uzdolnień), przeciwstawia tym sposobom przeszkody, a dotychczas nie wiemy, czy kiedyś, dzięki postępom wiedzy, uda się je przełamać i że są dalej środowiska społeczne, które musiałyby ulec gruntownej zmianie co do panujących w nich pojęć i praktyk współżycia, zanimby w nich samodzielność sądu i autokrytycyzm zdołały się wytworzyć.

2. Jak można powiększać tężyznę woli wraz z tem wszystkiem, co się składa na nią, objąwszy mianowicie tym terminem „tężyzna” (także „moc” lub poprostu „siła”) zarówno napięcie zamasytostego w pierwszej chwili rozpędu do decyzji i czynu, które bywa często potrzebne, aby już jednym

uderzeniem złamać opór, jak dalej, wytrwałość, objawiającą się dłuższem ponawianiem wysiłków i nieprzerywanem zmaganiem się z przeszkodami lub cierpliwem wytrzymywaniem i odpieraniem nacisku groźnego z jakichkolwiek powodów, jak wreszcie panowanie nad własnymi wzruszeniami, drażliwościami i żądzami, nawet gdy są bardzo gwałtowne, albo gdy ich natarcia powtarzają się uporczywie.

3. Jakie pobudki żywiej uświadamiane przywodzą człowieka do stawania się bardziej obiektywnym w sądzeniu, w podejmowaniu zamysłów, w doborze postanowień, aniżeli był nim dotąd. T. j. na jakie zakresy doświadczeń zewnętrznych i refleksyj nad własnymi stanami należy go uczynić baczniejszym i czulszym, jeżeli się chce, by sobie jasno i wyraźnie uprzytomnił, co to jest sądzić i wogóle zachowywać się **bezsronnie**, czyli nie pod dyktatem życzeń, sympatii i odraz, ale ze względu na jakiś stan faktyczny, stwierdzony obserwacją, przy pomocy zasad logicznego dla wszystkich ludzi rozumowania i wynikania. Zrozumienie zaś większej przydatności ocen bezstronnych i tem samem równomiernych, sprawiedliwych, dla ułożenia się stosunków między ludźmi bez użycia siły fizycznej a ku możliwemu w tych granicach zaspokojeniu istotnych interesów ich wszystkich — stałoby się wtedy łatwiejszem i tylko wyłamujący się gwałtem lub podstępem z pod rezultatu takich ocen naraziliby się na to, że ich doświadczenie akt represyjny przemocy.

4. Od czego zależy stopień objawiającego się czynami (a nie słowami jedynie i mimiką) współczucia dla niedoli bliźniego i czy warunki jego wzrostu są takie, iż bez szkody dla produktywności ludzkiej na innych ważnych polach, suma czynnego miłosierdzia przez ich wżmaganie powiększać się daje, w jakiej mierze dalej pobudki i intencje, wchodzące tu w grę, podnoszą wartość charakterów dla całokształtu postępu kulturalnego i harmonijności stosunków społecznych, czy dają się krzewić i potęgować przez planową akcję umysłu i przez podniety ze strony fantazji twórczej. Czy też może znów do skutecznej w tym kierunku działalności umysłu i wyobraźni potrzeba, by się owe pobudki i intencje naświetlały i nagrzewały widokami przykładów żywych, by z dotychczas wykonanych

przez miłosierdzie dzieł, snute były jeszcze o wiele świetniejsze perspektywy i impulsy dla przyszłości?

5. Jakich to pobudek przywoływanie byłoby skutecznem — a nawet niektórych z pośród nich, wręcz niezbędnem do tego, aby ofiarność i poświęcenie dla spraw zbiorowych i ogólnych rosły, by coraz więcej było osób zdolnych i skłonnych unicestwić swe prywatne ambicje i podporządkować się żądaniom, stawianym przez względy na wyższe dobro narodu, jego własnego państwa i ludzkości?

6. Jakim dalej zabiegiem wypadnie przypisać najwyższą skuteczność w obrębie rozmaitych możliwych do pomyślenia usiłowań, któreby zmierzały do tego, ażeby wyrobić poczucie godności ludzkiej w sobie i u innych, zakrojone jak najwyżej a jednak zbudowane na krytycznej znajomości ludzkiej natury, zatem wolne od samoubóstwiania, przejaskrawiania i innych egzaltacyj?

Chodzi mianowicie o to, żeby człowiek przejrzał całkiem jasno i w sposób niepozostawiający pola ugruntowanym wątpliwościom, na czym to polega jego prawo do szacunku przez samego siebie i przez innych, by nabrał niewzruszenie silnego przekonania o swoim, zasadniczo nieograniczonym (poza jednostkowymi ułomnościami wieku i zdrowia), pędzie rozwojowym, o swem posłannictwie do przyczyniania powszechnego ładu i bogactwa idei, ale zarazem też i o tem, że przygłusza w sobie i osłabia te zarodkowe zasoby (potencjonalności), ilekroć narusza porządek etyczny i logiczny a zaniedbuje to, do czego powołuje go jego przynależność do zespołu jestestw myślących. Próby ściśle racjonalistycznych wywodów nierozrwalnego związku g o d n o ś c i człowieka z jego s u m i e n n o ś c i ą, przeplatają się zazwyczaj z grą na strunach uczuć. Wprawdzie względy natury rozumowej pozwalają trzeźwo myślącym oceniać jednostkę tylko na podstawie jej dotychczasowej działalności i teje wytworów, jednakże pamięć o tem, iż młodzi ciałem i duchem kryją w sobie siły jeszcze nierozwinięte i nieujawnione, o nieprzewidzialnie rozległym zasięgu i intensywności, upoważnia do najśmielszych nadziei i życzeń co do stopnia, w jakimby mogli i chcieli wydoskonalić wiedzę, wolę i wrażliwość na wzniosłe piękno. Te cechy młodego pokole-

nia, od których jak najpełniejszego rozwinięcia zależy wedle przewidywań, opartych na wielowiekowym doświadczeniu, dalszy rozwój duchowy i gospodarczy społeczeństwa, jego odporność i wytwórczość wzmożona, muszą dbałym o jego przyszłe losy przedstawiać się, jako szczególnie cenne, jako rozsiewające dokoła siebie urok i czyniące tych młodych **godnymi** najusilniejszej pieczy o ich charakter, talenty, zdrowie. Aby wszakże ów urok, zatem uczuciowy bodziec dla pracy społeczno-wychowawczej trwał i coraz jaśniej promieniał, niezbędnym zdaje się wytworzenie takiej atmosfery usposobień psychicznych, iżby w niej wartości duchowe przywiązywały ludzi do siebie silniej, niż materialne, ażeby ceniono je wyżej od przyjemności, nazywanych powszechnie „zmysłowemi” (w przeciwieństwie do estetycznych, moralnych i umysłowych) od bogactw, poklasków i władzy nad ludźmi, niepodporządkowanych celom trwalszym, zbiorowym.

W tem tkwi cała trudność, ale i życiowa doniosłość zagadnienia, na jakich to drogach i jakich sposobów zastosowaniem, interes dla owych wyższych celów, zaciekawienie do nich i upodobanie w ich stopniowej realizacji, dają się rozbudzać i potęgować, by człowiek zaczął się tu dopatrywać najsilniejszego powabu, osłody i czaru swej egzystencji. Przy całym najostrzejszym kontraście głosów rozumu i uczucia, zjawia się dążność do ich obopólnego dopełnienia, gdy chodzi o podstawy, na których ma się wznieść uznanie i uszanowanie godności ludzkiej w każdej osobie.

Prawo człowieka do szacunku bliźnich zdaje się mieć na pierwszy pozór podkład czysto racjonalistyczny, jakoby było rozumowo wywiedzionem z jakiejś zasady powszechnej, która powołuje wszystkich ludzi do współpracownictwa w miarę sił, około wspólnego ich dorobku duchowego, zadatku i rękojmi lepszej przyszłości. A jednak do tego, ażeby żywić w sobie poszanowanie dla godności człowieka, a zarazem odczuwać odrazę do wszystkiego, co przeszkadza urzeczywistnieniu tej godności, trzeba w sobie odnaleźć ów pęd rozwojowy, który zmierza ku upragnionemu przez miłośników maksymalnej duchowej i gospodarczej kultury jednolitemu postępowi ludzkości, jako ku wielkiemu i cennemu w sobie. Jak uwiarygodnić

lub uprawdopodobnić tę cenność — jeżeli, jak przewidujemy, czysto rozumowy (racjonalistyczny) jej dowód okaże się niewykonalnym — i jak walczyć o uznanie dla niej z najlepszymi widokami pomysłnego wyniku, oto szóste, główne pytanie, którem nam wypadnie zająć się.

7. Wreszcie pozostanie do omówienia kwestja, czy i jakie znaczenie należy przypisać w pracy nad podnoszeniem kultury pielęgnowaniu idei Boga osobowego, a więc nieutożsamianego panteistycznie z wszechświatem, ani też usuwającego się od wszelkiej dalszej ingerencji deistycznego Rozumu budowniczego światów, o ile znów i z jakich powodów można uważać zdeklarowany ateizm, czy raczej antyteizm, wojujące bezbożnictwo, za czynnik antyspołeczny i antykulturalny.¹⁾

4.

O rozwijaniu samodzielności sądu i autokrytycyzmu.

Samodzielność w wydawaniu sądów, przypisujemy tym ludziom, co do których mamy dane, naszym przekonaniem dostateczne, że przy powzięciu zdania o jakiegokolwiek sprawie nie powodują się, jako względem decydującym, okolicznością, iż takie właśnie zdanie usłyszeli z ust mniejszej lub większej ilości ludzi, ani że je wyczytali u pisarza choćby jak wielką powagą się cieszącego w danym czasie i miejscu. Temu określeniu negatywnemu odpowiada i logicznie z niego wynika, uzupełnia je określenie pozytywne. Samodzielnie sędzi ten, kto sędzi o jakiejś sprawie tak, jak ona jemu samemu w jego własnej świadomości się przedstawia, niezależnie i w całkowitem oderwaniu od okoliczności, czy i co ktoś inny o tej sprawie myślał lub myśli.

Otóż tak zazwyczaj rozumiana samodzielność sądu jest własnością jedynie wtedy życiowo korzystną i „zbawienną” dla osobnika posiadającego ją i dla społeczności, do której on

¹⁾ Warunki rozwoju kultury estetycznej i artystycznej, jak samodzielność, krytycyzm, woła twórcza, obiektywność, wczuwanie się, zmysł dla monumentalności, wymagający chętnych ofiar na cele zbiorowe, kult dla sumiennosci, młodzieńczości i godności ludzkiej, dla pierwszego źródła wartości (Boga), mieszczą się w odpowiedziach na pytania od 1 do 7.

należy, gdy z jej zadokumentowanemi, t. j. niewątpliwemi przejawami stale się łączy kontrola czujna, oparta na powodach rzeczowych, nad aktami własnej myśli, także upodobaniami, zachceniami, aby właśnie pod tym, a nie innym kątem widzenia i na te tylko strony zjawisk patrzeć. W przeciwnym razie tworzy się t. zw. „oryginał“ lub za oryginalnością goniący dziwak, bezwiedna i graszka różnych wzruszeń i popędów, a zwłaszcza narzędzie swojej miłości własnej i próżności, które mu nie dadzą spokoju, dopóki nie nabędzie pewności, że się wyodrębnił dość wyraźnie od reszty ludzi swemi wynikami a, o ile to możliwe, także metodami postępowania.

Oba zatem cele powyższe, t. j. wzrost samodzielności i postęp autokrytycyzmu, należy mieć wciąż równolegle jeden wraz z drugim na oku, gdy chodzi o wysledzenie i wprowadzenie w grę warunków i sposobów ziszczenia energii duchowej, której wytworom mogłaby być trwale przypisywana wartość maksymalna.

Nie znając wszystkich źródeł tej energii i warunków dla niej najprzychylniejszych, jest się zazwyczaj skłonny kłaść je fatalistycznie w czambuł na karb t. zw. zdolności, bądź to oddziedziczonych po przodkach, bądź też w tym sensie wrodzonych, że osobnik zawdzięcza je szczęśliwemu dlań zbiegowi okoliczności, zaczawszy od jego poczęcia się w łonie matki, aż do narodzin. Oddawna usiłuje myśl ludzka rozjaśnić sposób powstawania i składania się najważniejszych warunków, od których zależą owe cechy umysłowości, potrzebne dla szybszego i intensywniejszego rozwoju kultury. To już dziś jest niewątpliwe, że te cechy, z wyjątkiem stosunkowo drobnej ilości wypadków beznadziejnego, jak dotąd kretynizmu, dają się kształcić i potęgować przez odpowiednią działalność wychowawczą i higieniczną, w szczególności za skierowaniem zabiegów, dość usilnych i wyzyskujących jak najobfitsze doświadczenia, ku ogólnej poprawie stosunków zdrowotnych, a przy równoczesnem przeciwdziałaniu zamiarom poślubiania osób wybitnie obciążonych chorobami, które się oddziedziczają, przedewszystkiem umysłowemi i nerwowemi.

Zresztą przeciw pogładowi obwiniającemu niezależne od człowieka siły czy czynniki o brak uzdolnień w danym kraju

lub okresie czasu, świadczy nieprzejrane mnóstwo zjawisk w dziejach kultury umysłowej.

Porównawszy i zestawivszy główne grupy najwymowniejszych pod tym względem faktów, widzimy, że liczba, bogactwo treści i różniczkowanie wytworów umysłu z wyrytem na nich wyrazistym piętnem oryginalności i odrębności indywidualnej, zarazem daru wytrawnego, logicznie poprawnego uzasadniania swych sądów, stale wzrastały tam, gdzie praca nad budzeniem ruchu umysłowego — już od pierwszych jego przebrasków w dzieciństwie — a także i przychylnych mu aspiracyj: uczuciowych nastrojów i dyspozycji woli, była prowadzona energicznie, konsekwentnie i z rozumnym, przejrzystym planem. To znaczy też między innymi tam, gdzie nie włączano budowy pojęć i sądów w nietykalne, raz na zawsze rutyną wytyczone łożyska, gdzie nie stawiano zapór grze nowych kombinacji myślowych, lecz owszem nie żałowano trudu i ofiar dla dawania podniet i zachęt, by młodzi wynajdywali i torowali własnymi siłami świeże drogi, choćby tylko, jeżeli chcieli udawadniać inaczej, niż dotąd a prościej, jaśniej, bezpiecznie, prawdy już stare i ustalone.

Te objawy uprawniają do wniosku, że we wszystkich społeczeństwach, które się już wzniosły na szczybel podziału pracy, potrzebny do wyrażania się na zewnątrz psychicznych właściwości indywidualnych kulturalnie owocnych, oczywiście także niezbędny do ich zrozumienia i słusznej oceny przez inne jednostki, kryje się wiele uzdolnień w stanie potencjonalności, t. j. zarodkowym. Tych jednak spora ilość karłowacieje lub całkiem marnieje, czego wina ciąży na wychowawcach bądź to dlatego, że niedość czujnie obserwując wychowanków zupełnie je przeoczyli, bądź, że, co gorsza je zaniedbali, bądź że wreszcie obchodzili się z nimi niewłaściwie.

Bez wątpienia bardzo ważkie i głąboko wrzynające się różnice przedzielają wrodzone usposobienia ludzkie. A to tak na punkcie ich pobudliwości, jej szybszego lub powolniejszego wywiązywania się, stopnia i trwania podnieceń dłuższego lub krótszego, jak też bardziej czynnego lub biernego raczej zachowania się wobec podniet i całych uświadomionych sytuacji.

Jak wiadomo polegają rozróżnienia temperamentów w t. zw. od czasu ukazania się głośnego dzieła Williama Sterna psychologii różniczkowej, na podziałach i klasyfikacjach owych cech, przeciwstawnych sobie w swych krańcowościach, ale też ukazujących nieznaczne przejścia, zamazywania się lub krzyżowania z inną parą przeciwieństw, co niezmiernie utrudnia dojście w tej sprawie do zgody powszechnej.

Z powodu tych to różnic, łatwiej jest o wiele obudzić samodzielność i krytycyzm u niektórych ludzi, niż u innych. Do aktywności samorzutnej w sensie szerszym, mającej zastosowanie do życia gospodarczego, w postaci pomysłowości, przedsiębiorczości, zaradności, udaje się zaprawić wielu. Trudniej już o równą liczbę samoistnie i krytycznie myślących a zarazem sumiennych i dzielnych organów ustawodawstwa, jego wykonawców. Najmniej jednak z natury rzeczy może, a względnie, musi być, obdarzonych niezbędnymi kwalifikacjami przyrodzonymi i nabytymi istotnych twórców, czynnych bądź to jako badacze i odkrywcy, bądź to jako inicjatorowie i kierownicy przebudowy moralno-społecznej, bądź wreszcie jako artyści-wieszcz, torownicy nowych kierunków w sztuce. Organizacje psychofizyczne, pociągane mocą swego temperamentu raczej do używania życia, niż do znajdowania najwyższych uciech w działalności, przedstawiają już skutkiem nasilenia w nich tych skłonności, grunt najniewdzięczniejszy dla prób wyrabiania bystrego sądu o sobie samym i emancypacji umysłowej. Stanowczo mniej też widoków ma praca nad ludźmi już całkiem dorosłymi, o dyspozycjach, z reguły już niemal zupełnie ustalonych, od pewnego wieku nawet, żeby się tak obrazowo wyrazić, zakrzepłych u ogromnie przeważającej liczby jednostek. Ponieważ jednak wśród otaczających nas ludzi może każdy obserwować niezmiernie bogatą skalę przejść od typowego sybaryty do aktywisty i od zakostniałego do rozwijającego się jeszcze późną jesienią swego żywota, nie byłoby słusznym odbierać w jakimkolwiek konkretnym wypadku nadzieję gorliwemu o uzdrawianie i odmładzanie umysłów, czy też całych dusz, że potrafi czegoś dokonać w tym kierunku.

Owszem, jest, naogół wzięwszy, psychologicznie uzasadnionem przewidywanie, naturalnie tylko ze stopniem prawdo-

podobieństwa bliżej nieoznaczonym, że się potrafi w jakimś osobniku ludzkim zbudzić i zwolna powiększać zadowolenia, związane ze świadomością, że coś d z i a ł a, coś dokoła siebie a ostatecznie i w samym sobie p r z e t w a r z a, że p o k o n y w a pewne przeszkody. Wprawdzie samymi opisami owych uciech, dowodami z pretensją do ścisłości, że uciechy te są bardzo żywe, silne i godniejsze człowieka, aniżeli osiągane prostem użyciem, biernem poddaniem się popędom, nie dopnie się celu. Ten, kogo pragnęłoby się przerobić, musi sam zaznać radości, ukazanej mu w perspektywie zlekka i bez cienia tendencji propagandowej, musi sam zasmakować w czynności nienarzuconej w sposób dlań odczuwalny a przecież niecałkiem bez planu i grającej, poddawanej jakoś mu nieznacznie i nakierowywanej, porządkowanej przez niego głównie, ale także przy mało dostrzegalnym współudziale tego, kto go dla tej czynności zjednał. Antoni Danysz w książce o wychowaniu (pierwsze wydanie z r. 1918, drugie z r. 1925), podaje szereg praktycznych wskazówek i rad, jak ćwiczyć młodzież w rozwijaniu wyobraźni, pamięci, samodzielności rozumowań. Chodzi w tych sprawach zawsze o to, ażeby człowiek, którego chcemy usamodzielnić duchowo, szedł świadomie tylko za impulsem własnego zaciekawienia i ażeby zadanie, które obiera najpierwej, nie było ani zbyt trudne dla niego, ani przez swoją łatwość i tuzinkowość zgóry skazane na to, że go nie zajmie goręcej i do głębi. — Sokratesowska majeutyczna metoda pobudzania pytaniami do refleksyj, użyźniających glebę duchową przez wyśiłki, celem odszukania w sobie odpowiedzi jedynie trafnej, pozostanie zapewne na długo wzorem uznawanym za godny przestrzegania.

Także i na ludzi, którzy są z natury skłonni oceniać wartość życia wedle tego, czy jest w niem więcej przyjemności, czy też cierpień, zdaje się istnieć skuteczny sposób oddziaływania umysłowo-ożywczo, ale drogą pośrednią, uodporniającą. Mianowicie, gdy się w nich wpoi odpowiednimi argumentami pewność, że najlepsze możliwie szanse wyzwolenia się od cierpień już dolegających, zaś uchronienia się od przewidywanych, powstają dzięki energicznemu a dobrze obmyślanemu działaniu. Tę naukę dają zresztą ludziom same warunki życia w mia-

rę, im stają się trudniejszemi, i one też leczą ich z gnuśności i z kroczenia wyłącznie drogami utartemi. Takim to okolicznościom, zniewalającym do ustawicznego ulepszenia i natężania zabiegów samozachowawczych, należy przypisać, że dojrzewające zwolna zadowolenie, jakie sprawia sama działalność, uważana za racjonalną, wzmacnia się przez skojarzenia z myślami o wszelakich cierpieniach, unikniętych za pomocą tej działalności. Człowiek uczy się wtedy błogosławić w pracy hojną szafarkę otuchy we własne siły i zarazem wybawczynię od wielkich nędz żywota, nie tylko fizycznych ale i moralnych, jak nuda i przesyta, jak zgorzkniałość, jałowa pustka w duszy, odrętwienie i czynienie sobie wyrzutów z powodu tego, co się zaniedbało.

Każdej jednakże pracy grożą niebezpieczeństwa, połączone z jej zmechanizowaniem się. Z chwilą, kiedy ktoś uczuje się niewolnikiem konieczności narzuconej mu przez brak środków do życia tak dalece, iż ta go zmusza do tak wielkich wyżyć fizycznych, że już nie wymagają od niego żadnego prawie wkładu inteligencji, lecz raczej zacieśniają mu widnokrąg umysłowy, czynią go zwolna niezdolnym do pomysłów i do skomplikowańszych, planowych czynności poza szczytami ramami wyspecjalizowanego zawodu, — wówczas już nie może być mowy o jego usamodzielnianiu się, ani o wzroście autokrytycyzmu w nim. Sporego zapasu sił moralnych, wszczepionych zwłaszcza przez wychowanie, potrzeba takiemu człowiekowi, aby nie patrzył z goryczą i zawiścią na wszystkich o tyle szczęśliwszych od niego, że nie musieli zacieśnić się do tego stopnia i upodobnić maszynom, ażeby mogli wyżyć. To też do najistotniejszych warunków różnego i bujnego krzewienia kultury umysłowej, razem z obyczajową i społeczną naprawą, zaliczyć należy realizację owej idei, której propagandą J. Ruskin wysoce się zasłużył. W szczególności gdy wzywał, by popierać przeniknięcie każdej o ile możności pracy ludzkiej żywiołami duchowo-twórczemi, artystycznymi i umysłowemi, żeby redukować, do możliwie najniższych granic, roboty nieinteligentne i niedające sposobności do rozwoju poczucia estetycznego, oraz radośnie wzmożonej samowiedzy, że się coś wy-

konywa sumiennie, dokładnie, ze skupioną na obserwacjach uwagą.

Intensywniejszemu wprowadzeniu owej idei w czyn, dopomogłaby zapewne udostępniona szerszym kołom znajomość dwóch ważnych prawd: Po **pierwsze**, że każda praca, t. j. wywiązane przez człowieka świadomie i z zamiarem jakimś kwantum pewne energii fizycznej, względnie psychofizycznej, jest tem wydatniejsza dla niego i dla ogółu, tem więcej też szczęścia przynosi mu jej wywiązanie, im więcej włożył w jej uskutecznienie, w tegoż całą postać, treści ze swego wewnętrznego życia, chociażby dopiero z mozołem wygrzebywał z zakamarków swego „ja“ niedostrzeżone w nim dotąd elementy przeżyć lub nowe ich kombinacje, tak iż jego dzieło służy równocześnie użytkowi cudzemu i jest zarazem wyrazem urabiania się i konsolidowania jego osobowości. Po **drugie**, że przeswajać sobie jakąkolwiek wiedzę w drodze ścisłej obserwacji i poprawnego przemyślenia wszystkiego, co wynika z tejże obserwacji, a poprzez pryzmat odniesień dość szeroko rozpiętych myślowo w ich pojęciach, znaczy być niemniej czynnym i to nawet w poważnej liczbie wypadków być czynnym w znaczeniu **pełniejszym i donioślejszym**, aniżeli wtedy, gdy się rozwija przeciętną, „praktyczną“, działalność.

Nowsza pedagogja i dydaktyka już dość dawno porzuciły założenie fatalne w owocach, jakoby się kogokolwiek wykształcało umysłowo lub moralnie wtlączaniem mu do głowy zbioru wyobrażeń, pojęć, sądów i zasad postępowania uporządkowanych i sprzężonych w sposób najwłaściwszy wedle danego systemu. Wprawdzie potrzeba niewątpliwie wysiłku mózgowego i psychicznego, a częstokroć znacznego, aby zrozumieć myśli cudze i zapamiętać je wiernie na czas stosunkowo dłuższy, jednakże taka praca, zarówno jak i na większą skalę czyśto erudycyjne obładowywanie się wiadomościami, niema jeszcze sama przez się charakteru czynności coś produkującej, twórczej. Jest raczej w pewnej mierze analogiczna z takimi czynnościami organizmu, jak przyjmowanie pokarmów, ich przeżuwanie, trawienie, ostatecznie assimilacja.

Oczywiście w każdej próbie zrozumienia myśli, która nie jest własną, kryje się bodaj minimalny, świadomy akt apercep-

cji, t. j. ustosunkowania nowego materiału do swoich poprzednich przeżyć, czy to już myślowych, jak dotychczas wytworzone pojęcia i sądy, czy też chociażby wrażeniowych lub do przedstawień oglądowych (wyobrażeń). To wszystko jednak dotyka dopiero zaledwie powierzchni tego, co się w głębinach przemyśliwającego „ja” odbywa. W jego to centrum budzi się refleksyjna świadomość, że się coś spostrzegło w danej chwili, że się przypisało pewnym przedmiotom pewne stosunki lub własności, że się żywi jakieś określone przekonania, uczucia lub pragnienia. Cokolwiek ma się przedostać poza ową „powierzchnię” do wnętrza, co się ma na niem „wyryć” lub w niem jak bądź „odzwierciedlić”, podlega faktycznej reakcji poznającej samowiedzy jaźni. Uczeń, któremu starano się włączać mechanicznie pojęcia, czy twierdzenia i nawet dowody tychże, a nie umiano czy nie dbano o to, żeby w nim zbudzić oddźwięk zainteresowania się przedmiotem, chęć sprawdzenia samoistnie, jako też wysnucia dalszych konsekwencji i innych związków, będzie tylko rad nie rad silił się dostosować się do przykrej mu konieczności życiowej zapamiętania tych rzeczy, byle tylko uniknąć grożącego mu większego zła, ale nie zareaguje żywiej od wewnątrz, pozostanie w gruncie obojętnym na cały stan faktyczny sprawy jemu wykładanej.

Cóż więc trzeba uczynić, aby wykrzesać ze stanu utajenia tlejącą, chyba że w każdym zdrowym umysłowo człowieku, iskrę duchowej samodzielności i poprzedniej krytyki, zanim ma coś uznać za prawdziwe, za cenne poznawczo lub w kształtowaniu i w czynie? Musi być zachowaną wobec młodszego bliźniego — wychowanka ta lojalność, która od chwili zauważenia w nim pierwszych przebrzasków refleksji komunikuje mu bez osłon (w dozach jednak odpowiednio odstopniowanych, ażeby nie wywołać zbyt silnego wstrząsu i nagle nie zburzyć dotychczas posiadanego zaufania), że odtąd ma traktować jako materiał do rozstrząsań i do sprawdzeń, cokolwiek mu było lub będzie podawanem do wyuczenia się. Że po przez kontrolę tego materiału, jego porównywanie z innymi zjawiskami i ocenę w ich świetle, prowadzi droga do stania się umysłem wybitnie i zbawiennie czynnym dla narodu i ludzkości, do wyswobodzenia się z pod balastu czysto pamięciowej eru-

dycji i uprzedzeń, do nabrania młodzieńczo - twórczego, rozkosznego dla ducha, rozmachu w jednoczeniu i dalszem kształtowaniu swych pomysłów. Że ukazane mu dotychczas metody zestawiania zjawisk i wydobywania z nich ogólniejszych wniosków nie mają jeszcze charakteru czegoś ostatecznie definitywnego, tworów całkowicie skryształizowanych i definitywnych, lecz owszem wciąż czekają na coraz to szczęśliwszych ulepszycieli. Że przebudowa niejednego z działów nauk aż do pierwszych podwalin, nie wychodzi dotychczas poza sferę możliwości, jak wskazują niedawne przewroty w umiejętnościach, które przedtem uchodziły za niewzruszalne, i w panujących na ich niwie poglądach. Jakkolwiekby zresztą miała rozstrzygnąć przyszłość, jest w mocy każdego pracownika przymnażać zasoby doświadczeń, oczyszczać daty dotąd zebrane z błędów indywidualnych, czuwać nad poprawnością w wysuwaniu konkluzji, zwalczać po jednej stronie swobodę, która tylko burzy, a po drugiej ciasnotę, która zwięża i zamyka widnokreśli. Nawet poczucie oczywistości wydelikacalo się w ciągu wieków, a dzisiejsza jego analiza logiczno-matematyczna stawia wobec tego rodzaju intuicji o wiele surowsze, niż dawniej wymagania. Dzięki temu nawet umysły, na które patrzy się z góry, jako na pojmujące powoli i z trudem, mogą być powołaniami do oddania cennych przysług postępowi duchowemu, gdy się je wezwie do zaświadczenia, jakie prawdy i jakie związki prawd są dla nich „oczywiste“ w toku ich rozumowań.

Pomimo wszakże tej podwyższonej skali wymagań, zbyt cennymi już chyba byłyby dalsze próby wykazania, iż wszelkie podniety i zachęty dawane rozwojowi samodzielności umysłowej, jedynie wtedy mogą liczyć na rezultat pomysłny, i wyjść na dobro ogółowi i jednostkom, jeżeli zwraca się zarazem jak największą usilność na wyrabianie zmysłu krytycznego wogóle, a zwłaszcza względem własnych przekonań i domysłów naukowych krytykującego. Chodzi o to, żeby każdy pracownik myśli, wyzwalający się z pod uroku obcych powag, umiał na każdym punkcie, swej rzekomo istotnie nowej drogi, zdać sobie jasno i ściśle sprawę, na jakich to czysto rzeczowych podstawach opierają się jego zdania i do jakiego mniej więcej stop-

nia pewności, co do tych zdań, owe podstawy go uprawniają, na wszelki zaś wypadek, aby nigdy nie podawał za pewnik czegoś, co na razie może być tylko przypuszczeniem, chociażby to przypuszczenie miało za sobą stosunkowo wysoki stopień prawdopodobieństwa a z **praktycznych** powodów chcianoby je równać z pewnością obiektywną.

5.

O wzmacnianiu woli.

Znaczniejszą siłę woli kładą psychologowie i pedagodzy współcześni, bądź to na karb większej pobudliwości uczuciowej i skuteczności motywacyjnej uczuć, przy utrzymywaniu się stopnia ich natężenia przez niezbędny okres czasu¹⁾, bądź też objaśniają ją wytworzeniem się bardziej zagęszczonych ośrodków zsumowywań się uczuć²⁾, bądź wreszcie osobnemi typami woli, które rozróżnia ks. Mieczysław D y b o w s k i w świeżej (z r. 1928) publikacji („O typach woli”, Książnica-Atlas), poprzednio zaś już w rozprawie p. t. „Zależność wykonania od cech procesu woli” w „Polskiem Archiwum Psychologii” z r. 1926 wyraził daleko idące nadzieje. Mianowicie, na samym jej końcu, objawił zdanie, iż zależność wykonania od siedmiu cech procesu woli — a za takie główne cechy uważa wraz z dwoma głośnymi badaczami woli A c h'e m i M i c h o t t e'm (z Louvain) ilość wahań, czas, wysiłek, uczucie, przeżycie aktualne (n. p. „tak chcę” lub „muszę”), formy wahania i przedstawienia—taka ta zależność „ściśle określona w badaniach osób, należących do pewnej tylko grupy woli, mogłaby otworzyć drogę do metodycznego, naukowego kształtowania, czy nawet przekształcania tak wciąż jeszcze zaniedbywanej i niedocenianej w wychowaniu dyspozycji woli”. W świetle jego badań eksperymentalnych okazuje się siła woli zależną od szeregu niesprowadzalnych do intensywności uczuć ani też

¹⁾ E l s e n h a n s w „Charakterbildung”.

²⁾ S t ö r r i n g w „Die Hebel der sittlichen Entwicklung der Jugend”, przyczem zaznacza, iż jest rzeczą wychowawcy, dbać o to, by się odpowiednio uczucia do siebie dodawały i ześrodkowywały.

do splotów tychże. Jeżeli mówiąc o sile woli, mamy na myśli zdolność do dłuższego wytrwania w zamysłach ocenianych zgódnie przez ludzi stojących na wysokim poziomie kulturalnym jako rozumne i etycznie dodatnie, albo zdolność do powściągnięcia chwilowych a gwałtownych impulsów i wzruszeń, to cechy uczuciowej strony życia psychicznego, nawet wzięte razem, a tem mniej w odosobnieniu brane, niewystarczają stanowczo do wyjaśnienia, dlaczego siła woli w jednym z tych dwu znaczeń jest u niektórych ludzi większa a u innych mniejsza. Owszem doświadczenia i interpretujące je analizy, stwierdzają nieudatność prób wytłumaczenia silniejszej i słabszej woli samemi dyspozycjami uczuciowymi odnośnych osobników.

Meumann zaznacza w II¹⁾ wydaniu książki „Intelligenz und Wille“ z r. 1913, potwierdzenie swej teorii woli przez niektóre wyniki badań eksperymentalnych Ach'a („Ueber den Willensakt und das Temperament 1910“) i formuluje ją ostatecznie tak: Na to, że się czegoś chce (czyli na akt woli) składają się zupełnie dwie istotne okoliczności, po 1-sze czyjaś świadomość jego własnej zgody lub przyzwolenia na określony cel — powtórze jego pewność („wiedza“), iż ta jego zgoda i wykonane przezeń ustalenie celu w świadomości — i nic więcej ponadto — władną psychicznym mechanizmem wykonania postępkę, są zatem momentem sprowadzającym postępek. To zn. w oderwaniu od możliwych przeszkód natury fizycznej lub fizjologicznej (np. ktoś jest spętany, względnie sparaliżowany). O kilka wierszy niżej dodaje przytoczony autor, że wolę można ująć także jako sumę środków, zapomocą których nasze „ja“ opanowuje tendencję determinującą, jaką ma przedstawienie celu i sprowadza zapomocą tej tendencji, kontroluje i nadzoruje wykonanie postępkę.

Nasz wybitny, wielce zasłużony, psycholog i pedagog, Władysław Dawid, podjął, rozwinął i poparł obfitemi owocami własnych doświadczeń poglądy Meumanna (wypowiedziane w I wydaniu parokrotnie już przytoczonego jego

¹⁾ Str. 288. Dalsze (pośmiertne) wyszło staraniem Störringa w r. 1920 w Lipsku.

dzieła z r. 1908), w książce posiadającej wielką wartość naukową i praktyczną p. t. „Inteligencja, wola i zdolność do pracy” (wydanej w Warszawie w r. 1911). Zauważa w niej (na str. 372), że „wola jest tam dopiero, gdzie schodzą się te dwie cechy: ruch (lub możność ruchu) i świadomość, że ruch ma być wykonany”. Ruchy bowiem same — bez poprzedzającej je i oświetlającej świadomości — stanowią dziedzinę odruchów i instynktów, zaś świadomość bez (wywiązywanych za jej współdziałaniem na zewnątrz) ruchów obejmuje sferę intelektu, marzenia lub myślenia. Ruchy początkowo wykonywane (przez niemowlę) mimowolnie, czyli bez świadomego zamiaru, są dla urabiającej się zwolna woli materiałem, podobnie, jak wrażenia, wogóle czucia, są materiałem dla wyobraźni i rozumu. Czucie ruchowe, t. zw. kinestetyczne, doznanie lub widzenie, musi się drogą faktycznego zbiegu skojarzyć z przedstawieniem stanu rzeczy, czyniącego zadość jakiejś potrzebie i dzięki temu przyjemnego, który nastąpił po ruchu, a tak dopiero utworzy się przedstawienie przedmiotu, mogącego być nadal celem ruchu, dającym się przez ten ruch osiągnąć. Jako jego przewidywany i pożądaný skutek przyświeca on w przedstawieniu, którem się świadomość zwraca do realnego przedmiotu zapotrzebowanego z pewnym napięciem dążeń i zamiarów świadomego osobnika, czyli intencjonalnie. Z okresu zarodkowego, popędowego lub odruchowo-instynktownego przechodzi wola w świetle tego obrazu jej rozwoju, jaki podaje Dawid, najpierw na stadium nazwane przezeń okresem pożądania lub działania ideowo-ruchowego. Pod koniec tego okresu zjawia się ważny czynnik o charakterze negatywnym. Mianowicie zaczynają występować zjawiska, względnie fakty nałożenia hamulców pewnym pobudkom do określonych postępów przez pobudki inne. (Użycie wyrazu „podnieta” uważamy w tym wypadku za niewłaściwe, gdyż łatwo tu popaść w dwuznaczność, skoro zazwyczaj przeciwstawia się „podnieta” w znaczeniu fizycznym lub fizjologicznym, wrażeniu). Otóż w woli powstaje i rozwija się zdolność do „powściągu” czyli do powstrzymania się od ruchów nawet takich, ku którym popychają silne pożądania, wzruszenia i uczucia. To jest zapowiedzią okresu trzeciego, w którym wola, stanąwszy przed

wyborem między całkiem lub prawie równemi co do siły pobudkami, w a h a s i ę a towarzysząca jej, raczej nieodłączna od aktów tak wyrobionej woli, umysłowość praktyczna, z a s t a n a w i a s i ę nad pytaniem, którą z pobudek wypada przełożyć nad inne, uznać za jedynie celową dla postanowienia, poddać jej jej wpływowi.

Ponieważ jednak, jak każdy o tem wie najlepiej z własnych doświadczeń, niezawsze zapadała taka decyzja, którą rozważa uprzednia (a tem mniej następna) osądziła za najstosowniejszą na podstawie materiału wspomnień, porównań i przewidywań i prosta impulsywność odnosi często zwycięstwo, często też już nawet zamąca trzeźwość namysłów — przeto niezmiernie doniosłym jest wychowawczo i dla całej wogóle przyszłości kultury problem kształcenia woli w kierunku postępującego wywalczenia przewagi dla utajonych w niej czynników zgodnych z głosem rozumu i zarazem osłabiania popędów, które zakłócają przedmiotowość ocen i przyciemniają jasność sądu o tem, czy i w jak wielkim stopniu zamierzany postępek będzie wedle uzasadnionych przewidywań zbawiennym dla jednostki i dla społecznego ogółu.

Na ten temat rzucił Dawid sporo uwag tak dalece cennych, że przekonaniem naszym powinien je mieć na oku i do nich nawiązywać każdy, kto w polskiem zwłaszcza środowisku kulturalnem pragnąłby się przyłożyć do wzmacniania woli w sensie społecznie i etycznie dodatnim. Pierwszym, według niego, do tego warunkiem jest, ażeby nasza wyższa jaźń chciała rzeczywiście popędy swoje uporządkować i kształcić. „Musi mieć człowiek świadomość swojej słabości i bezładu postępowania, musi zapragnąć zmiany i rękę do niej przyłożyć“. To pragnienie może się zbudzić dzięki najrozmaitszym wewnętrznym przejściom. Ale dzięki kulturalnej potędze współżycia, pobudka ta wychodzi najczęściej z zewnątrz od innych. Tu otwiera się pole działania na ludzi. Tak je Dawid charakteryzuje: „Niezliczona jest ilość przykładów w biografjach ludzi wybitnych i zwykłych śmiertelników, jak decydujący wpływ na życie człowieka, na skierowanie go na nową drogę, ma czasem jedno słowo, jedna książka, które we właściwej chwili przychodzą, jedno upomnienie, rada, zachęta, odwołanie się do

uczucia, które na dnie duszy drzemało, przytłoczone masą żywych popędów i nawyknień. Tu leży tajemnica wszelkiej propagandy reformatorskiej, umoralniającej, nawracającej. Prozelici wszelkich wyznań, społecznych i moralnych idei, apostołowie „nowego życia“, to istotnie rybacy, którzy niewód zapuszczają w ludzką ciżbę, a wydobywają z głębin jednostki, które właśnie były w danej chwili usposobione, gotowe do przyjęcia budzącego je wpływu. Tu więc jest pole dla wszelkiego apostołstwa, entuzjazmu, nawracania. Ale i tu jego granice“.

W tem miejscu opisów i wywodów D a w i d a, wychodzi od niego przestroga, żeby się zbyt wiele nie spodziewać od moralizowania, działania na uczucia, ambicję, bojaźń; żeby nie przeceniać doniosłości nagłych nawróceń, skruchy i dobrych postanowień. Między dobrem postanowieniem bowiem a jego wykonaniem leży jeszcze (u tak nawracanych) cała przepaść. Praca najtrudniejsza zaczyna się tam, gdzie, chcąc zapewnić cennym postanowieniom ich realizację, trzeba wzmacniać jedne popędy a osłabiać lub przynajmniej całkiem opanowywać inne. Do tego celu ma służyć w pierwszym rzędzie, jako materialny warunek wzmocnienia potencjalnej energii nerwowej i mięśniowej w organizmie środkami djetetycznymi tak, ażeby ruch, w którym wola bądź co bądź objawia się na zewnątrz, był przygotowany w dostatecznych zapasach. Następnie trzeba starać się wyzwalać tę energję ze stanu potencjalnego. Za naczelną zaś wskaznik uchodzi D a w i d o w i to, że urabiając wolę celowo musimy naśladować proces jej kształtowania się samorodnego, tworzyć każdą formę działania, każdy czyn tak, jak się tworzy wolę w ogólności, uczyć siebie i innych, naturalnie postępowania celowego i rozumnego, zupełnie tak jak się „kiedyś uczyło mówić, chodzić, jeździć na łyżwach“. Otóż ponieważ źródłem i podstawą myśli świadomej jest doświadczenie ruchu lub odpowiadającego mu przedmiotu, z których powstaje obraz, wyobrażenie tego ruchu i celu, przeto im żywszy, trwalszy jest obraz czynu, obraz ruchowy, kinestetyczny i wzrokowy, tem łatwiej przejdzie on w ruch rzeczywisty. Nie wystarcza wszakże sama taka atletyka i akrobatyka, takie nabranie zwinności ruchowej. Muszą

być do rozporządzenia obrazy ruchów skojarzonych już z określonym przedmiotem i celem, obrazy postępów wyznaczonych psychologiczne i etyczne przez przyświecające im intencje, przez kierujące nimi pobudki i trwalsze dyspozycje, usposobienia, zgodnie z zasadą uznawaną przez większość systemów etyki, iż substratami dla ocen nie są luźne czyny same w sobie, ale przejawiające się w nich większe lub mniejsze (czasem czysto negatywne) kwantum „dobrej woli“.

Gdyby na znacznie większej liczbie osób, niż 36 zbadanych przez ks. M i e c z y s ł a w a D y b o w s k i e g o potwierdziła się jego teoria czterech odrębnych typów woli, w takim razie sposoby wzmacniania jej musiałyby ulegć zróżniczkowaniu i dostosowaniu do każdego osobnego typu. Inaczej należałoby próbować oddziaływać na siłę woli ludzi, którzy mają w świadomości jeden tylko motyw i za nim idą, inaczej na tych, którzy ich mają więcej, stosownie do tego, czy tylko dostrzegają owe poza jednym, czy też je rozważają i porównują, czy dalej wiedzą z góry, za którym pójdą, a jeżeli nie, to czy powracają do motywu już raz odrzuconego czy nawet do odrzuconego więcej razy niż jeden lub dwa — czyli gdybyśmy mieli przed sobą klasyczne wypadki chwiejności wyboru a pośrednio i woli. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że są ludzie, którzy długo się wahają, zanim powezmą decyzję, że są dalej tacy, którzy już w ciągu wykonywania czynu się cofają i tem osłabiają jego ciągłość a skuteczność, stanowczo zaś jeszcze więcej takich, którzy żałują swoich postanowień i postępów i to nietylko sporadycznych, ale i znacznej ich części. Wszakże już o to można pytać, czy chwiejność nie pochodzi ze źródeł bardzo od siebie odległych, jak patologiczny stan organizmu i niezdolność szybkiego zorientowania się w sytuacji, jak dalej brak ustalonych zasad w praktyce życiowej i w dociekaniach teoretycznych, jak wreszcie małostkowość, pozwalająca tracić drogi czas na drobiazgi i jeszcze wiele innych czynników tak, iż trudno będzie zaliczyć tych wszystkich wybitnie chwiejnych do jednego typu, a w dodatku z wiekiem staje wielu dotąd chwiejnych upartymi i naodwrot. Czy nie jest to jednak coś wręcz przeciwnego naturze: niepożyteczne rozważanie motywów, o których wie się z góry, iż się za nimi nie pójdzie, czy na-

prawdę jest dość wiele takich ludzi, żeby z nich tworzyć osobny typ, przedstawiający wszelkie cechy beznadziejności dla usiłowań wpłynięcia na nich motywacjami nawet najkunsztowniej obmyślanemi? Na tym punkcie pozwalamy sobie być niedowiarkami aż do dostarczenia nam dowodu wolnego zupełnie od zarzutów.

Nowsze badania nad wolą, których rezultaty nie są jeszcze, jak widzieliśmy, na bardzo ważnych punktach całkowicie ustalone i jednoznaczne, mają tę ogromną doniosłość dla wszystkich spragnionych postępu przybliżającego do ideałów kultury, że każą być ostrożnymi w dążeniach do nadania przewagi absolutnej jednemu motywowi nad wszystkimi innymi. Przypuśćmy, że tego rodzaju przedsięwzięcie powiodłoby się i jeden wyłącznie motyw osiągnąłby tak wielką i trwałą skuteczność, iż każdy inny wobec niego a nawet wszystkie inne razem wzięte byłyby z góry skazane na ulegnięcie w walce z nim, a nawet nie traktowanoby ich na serjo, jako współzawodników, przewidziawszy od początku ich uświadomienia sobie, jaki będzie wynik. Osoba, w której zaszłoby takie ustosunkowanie się motywów, jedynie wtedy nie zamieniłaby się w automat literalnie, gdyby wszechwładny motyw jej postępowania wymagał z powodu niezmiernego bogactwa treści objąć się mającej w jego przedstawieniu — potężnego wysiłku myślowego, któryby tę treść porządkował, sprzęgał i wywodził z jednolitej podstawy lub przyczyny. Taki jednak człowiek musiałby chyba stanowić wyjątek od prawa, iż po każdym wysiłku następuje zczasem znużenie, gdyby zawsze jeden tylko motyw: oddania się dla najszczytniejszej idei Bytu pełnego i doskonałego rządził wszystkimi jego zachowaniami. Raczej należyte ustosunkowanie, nadporządkowanie tego etycznie (i religijnie) czystego motywu, napinającego w najwyższym stopniu wysiłki umysłu ludzkiego i woli, ponad motywy tak nieodzowne dla człowieka jako samozachowawczość jednostkowa i społeczna, może za sobą pociągać stałe przybliżanie się do ideałów kultury bez niebezpieczeństwa zmechanizowania się dążności.

Przekonałiśmy się więc, że na siłę woli w znaczeniu wy-

trwałości i panowania nad wzruszeniami, jako też nad jednostronnymi popędami składają się:

1. Sprawność, wynikła z dokonanego praktyką życiową skojarzenia wyobrażeń ruchowych z wyobrazeniami lub pojęciami przedmiotów mających być osiągnięciami lub zrealizowaniami, czyli zamierzonych celów.

2. Pewność, umacniania takimi osobistymi doświadczeniami, że się uda rozwinąć tego rodzaju działalność, która należy do klasy zachować się wytrwałych i która byłaby jednym z mnożących się objawów panowania nad sobą.

3. Znaczniejsze natężenie i stałość uczuciowego zabarwienia i impulsywności motywów, o ile tylko da się z tych ich cech przewidywać utrwalenie kierunku postanowień i utwierdzenie przewagi zamiarów powziętych na dalszą metę nad bodźcami chwilowemi.

4. Rozpostarcie uwagi i pamięci przy każdym pojedynczym akcie woli ponad poszczególnymi wypadkami celów jednostkowych na cele ogólniejsze, zbiorowe, na prawidłowości w ich dopinaniu i chybieniu a zwłaszcza na zasady, okazujące tendencję do stania się powszechnemi, którym każdy taki akt pojedynczy ma się podporządkowywać.

6.

O wyrabianiu obiektywności (sprawiedliwości w stosunkach z innymi ludźmi).

Tylko w społeczeństwach znajdujących się na stosunkowo już wysokim szczeblu kultury, jest w użyciu termin „obiektywność” i łączy się z przyznaniem jej komuś niebyle jaka pochwała. Przeciwnie już ludy, zdające się być niebardzo oddalonymi od stanu pierwotnego, objawiają gorące życzenia wymiaru sprawiedliwości przynajmniej w niektórych wypadkach t. j. kiedy się spodziewają, że ten wymiar pójdzie po linii ich żądzy odwetu lub że nagroda dla ubiegających się o nią odpowie nakładowi ich pracy i połączonym z trudami przykrościom. To też cenią wysoko sędziów wyrokujących ich przekonaniem sprawiedliwie, chociażby najsurowiej, i chociażby należeli do obcej im rasy, jak to konstatuje na podstawie mnó-

stwa opisów podróźniczych: Westermarck w swej słynnej historii i „początkach” pojęć moralnych.

Jak postępy kultury technicznej znaczą się pokonywaniem przestrzeni i czasu, tak na drodze rozwoju kultury umysłowej i etycznej obiektywizacja sądów o faktach i ocenach wartości dokonywa się stopniowo przewyżczeniem czasowej i miejscowej indywidualności przeżyć. Obiektywnym w zdaniach o faktycznym stanie spraw, o słuszności wysuwanych żądań i spełnianych postępów, nazywamy tego, kto nie powoduje się przy wydawaniu swoich opinii i przy opartych na nich decyzjach luźnymi wrażeniami, uczuciami życzliwości lub niechęci do kogoś, ani zachciankami osobistymi, ale zdołał już tak wznieść się ponad swoje doraźne emocje i tak sobie rozprzestrzenić widnokrąg, że patrzy na biegi zdarzeń, na kolizje i zbieżności ludzkich interesów pod kątem całości, z której je wyosobniła obserwacja i roztrząsanie, i w której układ jednolity oraz w ogólnoludzkie cele i systemy środków zaradczych przeciw szkodom a popierających to, co życiowo zbawcze i zestrojowe, wypadnie im być włączonymi, jeżeli praca kultury uspołeczniająca i uduchowiająca ludzi nie ma stanąć i zamarzeć.

Jedna wspólna cecha daje się stwierdzić na dnie procesów: po jednej stronie urabiania się wytrwałości woli wogóle, po drugiej stronie utwierdzania się obiektywności w sensie tu właśnie przed chwilą podanym. Jest to u s t a l a n i e się kierunku zmian. Ta zwiększająca się stałość, badana w swych objawach drogą introspekcji lub wnioskowań przez analogie z nią, (mianowicie gdy chodzi o inne osobniki), polega na opanowywaniu wyobrażeń, uczuć i popędów konkretnych, jednostkowych, niemal od chwili do chwili mieniących się, falujących w swem natężeniu i napełnianych coraz to nową treścią, przez dążność czy intencję, którą Störring nazywa w o l ą g e n e r a l n ą, t. j. wolą nakierowaną na czas dłuższy do przedmiotu pojmowanego jako ogólniejszy, w porównaniu z tamtymi chwilowemi przejściami psychicznymi i jako pozostający tym samym niezmiennym na tle wszystkich ich różnicowań. Wielu dzisiejszych psychologów mniema nawet, że przy tej sposobności powstają przedstawienia świadome całkiem lub tylko nie-

wyraźne, które potem utrzymują się uporczywie i objawiają wpływ skuteczny na zachowanie się osoby posiadającej je, wiążą t. zw. „siłę ideomotoryczną“, jakkolwiek brakuje wiadocznego związku ich treści z treścią reszty kojarzonych przedstawień. Mówi się o „persewerancji“ tak uporczywego a zarazem skutecznego, płodnego w następstwa stanu świadomości. Byłoby to coś już niemal w bliskim sąsiedztwie znanych patologicznych zjawisk, obejmowanych mianem „idées fixes“, które zacieśniają lub nawet wykoleją naturalny bieg skojarzeń, dyktowany przez stosunki większych podobieństw.

Objektywniejszymi stają się ludzie raczej dzięki rosnącej ich wprawie i rozwijanemu tem samym uzdolnieniu do ogarniania myślą szerszych kompleksów faktów tak, iż coraz łatwiej im jest przewidzieć następstwa, jakie pociągnęłyby za sobą nieliczenie się z cudzemi interesami, dążnościami, przekonaniami, deptanie tego, co dla innych jest świętem, i nietykalnym. Przeciwnie ciasnota widnokregu, zarówno dla aspiracji uczuciowych i wzruszeń, jak dla rozumowań, krótkowzroczność w przewidywaniach, przejawiają się w postępkach osób, które poza potrzebami, pragnieniami, celami własnymi i grup im najbliższych po przez związki z nimi rodzinne, zawodowe, klasowe, partyjne, po przez tożsamość zapatrywań na kwestje najbardziej piekące i żywotne, nie umieją dojrzeć dobra ogólniejszego, wspólnego całego państwa, narodu, powszechnego Kościoła i ludzkości. Do szerzenia i potęgowania obiektywności, tego duchowego gruntu i dźwigni równomiernych, sprawiedliwych odnożeń się do siebie ludzkich jednostek i zbiorów, potrzeba pracy usilnej i nad stroną emocjonalną (wzruszeniami, uczuciowością, nastrojami) i nad umysłową tych, którzy mają się stawać coraz obiektywniejszymi. Istnieje niewątpliwie wiele natur bardzo żywo przejmujących się cudzem cierpieniem, i oburzających się z żywiołową siłą na sprawców tego cierpienia. Tłumy nawet dają się pociągnąć do aktów samosądu („lynchu“) z pewnem narażeniem własnem przez widok krzyczącego bezprawia. Jednakże stany takiego sympatyzującego z pokrzywdzonym ostrego podrażnienia uczuć szybko przemijają a niejeden z idących przeważnie za głosem wzruszeń i nastrojów daje się potem wodzić na pasku przebiegłemu

mówcy demagogowi, który podzega do nienawiści, do zaboru cudzego mienia a nawet do nastawiania na życie tych, którzyin się lepiej powodzi lub którzy myślą inaczej. Uczucia więc, aby nieobliczalnością swych wybuchów nie zaprowadziły na manowce, muszą być wytrwale kształcone w kierunku życzliwości dla godnych jej oraz pokojowej współpracy regulowanej przez porządek społeczno-prawny. Szczególnie troskliwego pielęgnowania i rozwijania wymaga zdolność przenoszeń się drogą uczuciowo-intuicyjną w sytuację człowieka, któremu grozi lub już mu się dzieje jego przekonaniem krzywda czy to prawdziwa czy tylko rzekoma, o czym jednak ze stanowiska bezstronnego obserwatora, jakie zalecał Adam Smith, dopiero należałoby wydać sąd. Osobna doza współczucia musiałaby przy tem kształceniu wzruszeń być zachowaną dla pokrzywdziciela, który, jak dowodził P l a t o n, jest wtedy najnieszczęśliwszy i na największe zasługuje politowanie, kiedy go nie oczyszcza kara, a niezmiernie głębokie jest zdanie psalmisty¹⁾ o miłującym nieprawość, że nienawidzi on sam siebie.

„Przedmiotowość“ uchodzi od wieków ogromnej liczbie krytycznie wyszkolonych umysłów za najcenniejszą zaletę badacza z powodu, że, gdy się w kimś głęboko zakorzeniła i ustaliła, jest on już temsamem zabezpieczony od najczęstszych i najgroźniejszych źródeł błędów, od kapryśnych przywidzeń i zarozumiałych przecenień swych zdolności intuicyjnych. Zdawałoby się stąd, że każda sumienna i gruntowna praca naukowa a pośrednio już czynności duchowego przewodnika w studjach zaprawiającego do niej powołanych, są najniezawodniejszymi środkami do czynienia ludzi bardziej niż dotąd obiektywnymi w sądach o czemkolwiek a następnie w postępowaniu. Tu wszakże wypada mieć na względzie dwie okoliczności: Po p i e r s z e, że potrzeba obiektywnej postawy i ocen rozciąga się w społeczeństwach z daleko posuniętym podziałem pracy — a takimi są wszystkie dziś posiadające wyższą kulturę — na znacznie większą liczbę zawodów, aniżeli te, których zadaniem jest praca badawcza lub nauczycielska. Już iluzorycznym byłoby chcieć żądać od każdego, kto ma kiedyś wymierzać spra-

¹⁾ 10 (11) 6.

wiedliwość jako sędzia lub kto ma być sprawiedliwym włodarzem administracji publicznej, państwowej czy samorządowej, ażeby poprzednio przeszedł „trening” ściśle umiętnej metody samoistnych badań, i nie może być mowy o tem, żeby owo minimum wiadomości, jakie jest od niego wymagane do zdania egzaminów prawniczych, już wystarczało mu do uswiadomienia sobie, jak to umysł ludzki zawdzięcza, zajętej przez siebie obiektywnej postawie wobec zjawisk i zasad poprawnego wysnuwania z nich wniosków, największe swoje tryumfy — odkrycia wraz z postępującem w ślad za nimi zaprzęgnięciem sił przyrody do celów człowieka. Otóż tembardziej wątpliwem jest, iżby samo nauczanie udzielane w innych zakresach lub na niższych szczeblach oświaty szkolnej, czy pozaszkolnej, mogło wpajać dostatecznej liczbie członków społeczeństwa ową pewność ugruntowaną na przeżywaniu w samym sobie procesów myśli badawczej, pewność, że nie kaprys woli lub uczucia, lecz wierne śledzenie możliwie wszystkich stron rozpatrywanego przedmiotu, z dokładnym następnie ich opisem, rekonstrukcją znalezionych w nim składników i tychże powiązania, wiedzą do zapanowania wiedzą nad życiem i jego otoczeniem.

Po drugie: Wśród nowszych teoryj poznania jest wiele takich, jak pragmatyzm, praktycyzm Nietzsche'ański, fikcjonalizm Vaihingerowski i skrajne postacie idealizmu, względnie pozytywizmu, które uprzedzając w swych przewidywaniach wysoki stopień potęgi, jaką wiedza ma dać człowiekowi, przedstawiają go sobie jako samowładnego jej twórcę, albo jego pożytek jako miarę prawdziwości tej wiedzy, albo nawet zgoła rugują ze swych systemów pojęcie prawdy, uważając je za niemożliwe do skontrolowania i zastosowania. Teorje te przywiązują większą znacznie wagę do czynnika twórczości tryskającej z wnętrza osoby badacza i do nacisku względów na użyteczność społeczną, aniżeli do obiektywności t. j. czujnego, troskliwego o wolność od powziętych z góry założeń nastawienia się na to wszystko spodziewane z obserwacji i ich porównań, co mogłoby poinformować o stosunkach między przedmiotami, o własnościach tychże, o ich budowach i porządku. To też walka o większy obiektywizm (tem samem o równomierność, sprawiedliwość) w odnoszeniach się ludzi do siebie,

w ocenach, i wykonywanych normach, musi zwracać się przeciwko tym poglądom na istotę poznawania, które nie w dostosowaniu się umysłu ludzkiego do przedmiotów ale wręcz na odwrót w ich dopasowaniu do właściwych umysłowi form ujęcia, upatrują zadanie badacza i myśliciela, a nawet każdego chcącego sądzić poprawnie o kwestjach życiowych i z tego powodu noszą miana idealistycznych, subiektywistycznych lub immanentyzmu, o ile świadomość ma według nich zawierać w sobie („immanentnie“) zarody wszelkiej treści mającej być przez nią poznana.

O tem, które z tych stanowisk zwycięży ostatecznie w filozofji lub czy ona wzniesie się zczasem na jakieś wyższe, uzgadniające to, co w obu stanowiskach kryło się słusznego a porzucające ich możliwe jednostronności, zawczasie dziś jeszcze byłoby bawić się w prorocstwa. Skoro jednak jest to w piekąco żywotnym interesie społeczeństw dążących do konsolidacji i harmonijnej współpracy, ażeby się w nich krzewiła i umacniała zdolność do uzasadnianych rzeczowo (bez apelu do prostych emocyj czy nastrojów uczucia) ocen tego, co słuszne i niesłuszne, przeto zanim spór idealizmu z realizmem zostanie rozstrzygnięty, wydaje się najbardziej wskazanem, motywować socjologicznie, t. j. wielokrotnie wypróbowanemi a dla psychologa zrozumiałemi społecznemi następstwami zbawienność postawy obiektywnej, narzucającej się temsamem ponieważ jako konieczność rozwojowa dla państw i narodów, pragnących być respektowanemi przez inne. Przy wyszukiwaniu możliwie najskuteczniejszych motywów dla postawy obiektywnej w ocenianiu, normowaniu, w podporządkowywaniu konkretnych wypadków pod ogólniejsze przepisy, nie do zlekceważenia jest okoliczność, jakich to dalszych komplikacyj przewidywania pociągają za sobą rozumne powody do powściągnięcia pewnych czynów a popierania innych, do ochrony jednych instytucyj prywatno- lub publiczno-prawnych, do reformy innych, wreszcie do zupełnego usuwania niektórych (jak np. rzecz się miała z niewolą i poddaństwem).

Grozą wprawdzie poważne niebezpieczeństwa przy takim sposobie wyjaśniania, dlaczego obiektywność i płynąca z niej w postępkach sprawiedliwość są to cechy cenne stale, i dowo-

dzenia, że wartość ich jest bardzo wysoka dla rozwoju ludzkiego współżycia. Można bowiem naruszyć jedną z podstaw do uważania pewnej decyzji za moralną — a taką podstawą jest bezinteresowność, jak to trafnie wykazuje w swem „Pojęciu moralności”¹⁾ Karol Frenkel, jeśli się dlatego wyśławia sprawiedliwość, że z jej ścisłego praktykowania wynikłyby największe korzyści dla ludzi zarówno razem, jak i z osobna, wziętych. Za głosem jednomyślnego prawie i powszechnego wyczucia sensu słów potocznie używanych, nadaje się miano „sprawiedliwego” człowiekowi, który wyrzeka się korzyści osobistych a nawet naraża się na szkody, na gniew i zemstę, za to, że czyni zadość — niekoniecznie jako strona, także jako sędzia lub oskarżyciel publiczny — żądaniu uważanemu przezeń za słuszne lub czasem nawet ujmuje się za pokrzywdzonym w jego oczach, pomimo, że nie jest do tego powołany z urzędu, ani też przez nikogo o to specjalnie proszony. Utylitaryzm, nazywający siebie także społecznym hedonizmem lub eudajmonizmem, spodziewa się najskuteczniej propagować sprawiedliwość zapomocą argumentu, że każdy postępek sprawiedliwy leży na linii dobrze zrozumianego interesu **wspólnego**. Nie bierze jednak tego wyrazu „wspólny” w sensie całkiem jednoznacznym. Wspólnym w znaczeniu najściślejsem byłby tylko ten interes jakiegoś zbioru ludzi, któryby przez wszystkich w danym czasie żyjących jego członków mógł być zrealizowanym. Ale owoce sprawiedliwych postanowień mają, na co jest zgoda wszystkich tak przewidujących, dać się odczuć w pełni dopiero w dalekiej przyszłości, której dożyć nietylko nie ma nadziei nikt z dziś odpowiedzialnych za tę przyszłość, lecz także i wtedy, gdy ma dzieci, jeszcze i wówczas nie ma zgoła pewności, czy ktoś z ich potomstwa zakosztuje tych owoców. Zatem „wspólność interesu” musi, aby nie było pozostawionego pola dla powątpiewań o widokach jego realizacji, i powinna być rozumianą jeszcze w sensie innym a ten już będzie się łączył z zupełnem wyjściem jednostki poza i ponad swoje osobiste i swego potomstwa sprawy. Gdy aspiracje duchowe osobnika dostroją się do takiego wysokiego djapazonu, że zdoła

¹⁾ Wydanem w Krakowie w r. 1927 po śmierci autora.

on utożsamiać dobro przyszłych dalekich pokoleń, ich twórczą energję i harmonję ze swoim własnem dobrem, wręcz przenieść się w tę wymarzoną krainę z błogiem przeświadczeniem, że działa jako jej współsprawca, wtedy istotnie będzie się miało prawo mówić o wspólnym interesie tak przysposobionych w torowaniu dróg zasadom sprawiedliwości. Dopóki nie ma dość silnych i rozpowszechnionych przekonań (jakie wyznawali np. w naszym piśmiennictwie *Asnyk*, *Konopnicka*, *Prus*), że ród ludzki będzie się bez granic doskonalić moralnie i dzięki temu czuć się coraz szczęśliwszym, nie jest wskazaniem odwoływać się, przy zalecaniu sprawiedliwości, do interesu choćby najogólniejszego, jeżeli się nie chce podcinać najjędrniejszych i najsoczystszych korzeni, z których dotychczas wyrastały najwybitniej sprawiedliwe postanowienia i czyny: dyspozycyji psychicznych do zaparcia się, do poświęcenia osobistego szczęścia i spokoju, aż do bohaterstwa owych błogosławionych w ewangeljach, którzy cierpią dla sprawiedliwości.

Słuszność może być niekiedy po stronie jednostki a nie społeczeństwa, zwłaszcza ciaśniejszego, jak gdy chwilowy, efemeryczny interes tegoż domaga się od osobistości niepospolitej, by dostosowała wyjawy swych przekonań do zapatrywań ogółu. Gdyby wyłącznie pożytek zbiorowy rozstrzygał o tem, co sprawiedliwe, wypadłoby przytaknąć zasadzie wyznawanej przez *Kajfasha*, który utrzymywał, iż godzi się ludowi zgładzić człowieka niewinnego, o ile ten lud ma nadzieję ocalić się takim sposobem.

Duch przedmiotowości prawdziwie poważnej, zarówno naukowej jak etycznej, równomiernego traktowania ludzi, przyznawania im nietylko w zasadzie, ale i w praktyce prawa do egzystencji znośnej, jeżeli tylko sami własnem postępowaniem siebie z pod tego prawa nie wyjęli, duch taki może się na stałe rozgościć i krzewić jedynie wtedy, gdy człowiek jest przekonany o wartościach wieczystych i ponadbiologicznych, ogarniających najszersze zakresy bytu i najbogatsze w nim treści— a o ile wogóle je uznaje jako wartości, gdy się do nich goręcej przywiąże. Mianowicie jako do takich dóbr, do których istoty nieodłącznie należy, że w zasadzie zdolne są promieniować na

wszystkich ludzi, udzielić się każdemu, kto się przeciw nim hermetycznie nie zamknie. A to z tym ważnym dodatkiem, że im więcej jest tych jestestw, w im wyższym stopniu, im wszechstronniej rozwiną one w sobie te wartości, tem lepiej dla kulturalnego postępu całej ludzkości i dla jej zharmonizowania. W szczególności zaś, gdy jest więcej ludzi zdolnych bezinteresownie rozsądzić, przenieść się w cudze położenia, uczucia, potrzeby, na grunt motywacji ich różnorodnych przekonań, sprowadzić je do wspólnych mianowników, opartych na podstawach rzeczowych, to jest to niewątpliwie objaw stanu duchowej kultury bardzo dodatni. Świadczy o osiągnięciu zalet nazywanych obrazowo „rozległością widnokręgów“, „koncentracją myśli i woli“, „pogłębieniem“, „królestwem ducha“, które to zalety pozwalają upatrywać w życiu wewnętrznym człowieka odbłaski bezwzględnie twórczego pierwiastka, Bożej Mądrości i Dobroci, krzepiąc nadzieją w powrotne zbliżanie się ludzkości ku temu nadziemskiemu Ideałowi.

A jeżeli się żywo uprzytomni doniosłość tych dowodów zwiększania się mocy powściągu i przewagi stron zestrojowo budowniczych w człowieku nad popędami dezorganizacyjnymi i spychającymi w dół, „na mielizny szarej powszedniości“¹⁾, wzmacniać się będzie musiała energja zwycięska dążeń mających na celu, by wymaganiom sprawiedliwości w układzie stosunków społecznych i międzynarodowych stawało się w coraz wyższym stopniu zadość.

7.

O możliwości i sposobach potęgowania sympatji, przejawiającej się w postępkach.

Wzrost zdolności do współczucia z cudzem cierpieniem jak i do współradowania się z bliźnim w jego szczęściu, jako też skłonności do niesienia mu pomocy, aby cierpiał mniej a ra-

¹⁾ Gdy mnie to morze bągniste ochłania
Gdzie dusze płaskie — fale życia widzą,
Lecz duch poety — męty powszedniości.
Miriam. Z czary młodości. Wiedeń. 1893. Str. 223.

dował się więcej, zależy od warunków, co do których trudno jest nabrać pewności, że się wyliczyło je wszystkie, t. j. niepominięto żadnego. Na **pierwszym** planie, zdaje mi się pozostawać stopień wierności i dokładności albo przynajmniej żywości i bogactwa wyobrażanych stanów i ich cech przy odtwarzaniu sobie cudzej doli, t. j. przebiegu czyichś przeżyć. To wszystko znów zależy: 1) przede wszystkim od właściwej z natury osobnikowi, któryby miał współczuć, **pobudliwości** czy też **wrażliwości** na to, co nie dotyczy jego samego, powtóre, od poprzednich doświadczeń tego osobnika, po trzecie wreszcie od tego, jakie to są boleści i radości, które miałyby być z kimś podzielone.

Co do punktu drugiego, bo pierwszy chyba nie potrzebuje osobnych objaśnień i uzasadnień — to powszechnie wiadomo, że kto nie zaznał cierpień określonej kategorii, np. nie przechodził chorób ani urazów dotkliwych, nie doświadczył na sobie, był w takich pomyślnych warunkach, że głód i zimno nie dały mu się we znaki, nie utracił przedwcześnie nikogo mu drogiego, nie odczuwał wewnętrznej rozterki z powodu wyrzutów sumienia lub wahań się jego głosu, ten nie zdoła sobie przedstawić żywo i plastycznie takichże przeżyć bliźniego. Zwłaszcza, gdy go mało zna, trudno mu będzie odtworzyć drogą analogji wiernie i trafnie owe jego przeżycia, wywnioskować z jego zachowań się nieobjawiających wesołości, co mianowicie przykrego człowiek ten odczuwa w danej chwili, t. j. jakim jego wrażeniami, wyobrażeniami, przekonaniom towarzyszy jego przypuszczalnie smutny nastrój uczuciowy lub szarpiąca go emocja i w jak wielkiem one występują natężeniu. Do tego, żeby się cudzą radość podzielało w silniejszym stopniu, żeby się pragnęło ją podtrzymać, powiększyć lub nawet ją spowodować, potrzeba jeszcze czegoś więcej, niż wiernego i dokładnego jej uprzytomnienia sobie wyobraźnią i wnioskami z własnych dawniejszych przeżyć. Jeżeli nie wiążą z tym kimś ani bliskie węzły krwi, ani zażyła przyjaźń, to już muszą wejść w grę względy ideowe. Życzymy komuś nam dalszemu radości, chcemy do jej wywołania przyłożyć się a cieszymy się, gdy powstała i trwa, wówczas, kiedy jesteśmy przekonani, że ten człowiek, po myśli wyznawanych przez nas zasad sprawiedliwości, zasługuje na tę radość i wogóle na powodzenie w życiu, że dalej jest w intere-

sie prawnopanstwowego porządku, narodu i całej kulturalnej ludzkości, ażeby to, co uważamy za zasadę sprawiedliwości, nie było pogwałcane, że wreszcie, im więcej jest ludzi naprawdę szczęśliwych, tem lepsze są widoki dla pielęgnowania najwyższych ideałów kultury, dla wszelkiej współpracy: naukowej, artystycznej, społecznej, gospodarczej, dla wzrostu poczucia solidarności.

Punkt **trzeci** dotyczy jakości cierpień i uciech, z któremi by się miało sympatyzować, a ta polega na ich treści, czyli różna jest stosownie do tego czem, t. j. jakim przedmiotem lub z jakiego wiadomego mu powodu ktoś się zasmuca albo raduje. Jest silnie zakorzeniona w naturze ludzkiej skłonność do krytykowania cierpień doznawanych z powodu takiego, który się uważa za nieracjonalny, np. smutku wywołanego widocznie urażeniem miłości własnej, zazdrości, lub zawiedzioną nadzieją zysków przy jakiejś spekulacji finansowej. Jeszcze skwapliwiej i na o wiele szerszą skalę zwykło się przykładać probierze do dość surowej krytyki cudzych przyjemności. Właśnie im wyższa jest czyjaś kultura umysłowa i estetyczna, im subtelniejsze odczucie konfliktów moralnych i społecznych, tem podejrzliwiej staje on wobec pytania, czy uciecha, której niewątpliwe dlań oznaki napotyka w swem zwłaszcza ludzkim otoczeniu niema charakteru czegoś niższorzędnego, ułudnego, jednodniowego, poczem należy przewidywać w naturalnem, rychłem następstwie nieproporcjonalnie wielką szkodę i smutek. A jeżeli stopień prawdopodobieństwa okaże się dla tego przewidywania dość znacznym, to wtedy nawet najlepiej życzący tak rozradowanemu, nie potrafi współcieszyć się z nim ani nie zechce przy czyniać się do takiej jego uciechy. Zaś usposobiony dlań obojętnie, niechętnie czy wzgardliwie, może wprowadzić doznać na myśl o cudzych uciechach o wartości problematycznej większego lub mniejszego zadowolenia, ale to już nie będzie zadowolenie sympatyka, a przeciwnie ubawionego czyjaś ograniczonością, śmiesznością, jaka tkwi w przywiązywaniu wielkiej wagi i ceny do czegoś, co nietylko wcale nie jest cennem, lecz wręcz odwrotnie, jest zgubne.

Ten fakt, niekwestjonowany, jak się zdaje, poważnie przez nikogo, kto choć trochę zna życie, że ludzie naogół częściej

bawią się cudzemi uciechami, aniżeli w nich uczestniczą na drodze sympatji, pociąga za sobą jeszcze dalsze komplikacje. Najpierw godzi się wtrącić tylko nawiasowo, że widok cierpień urojonych lub bezzasadnych zwykł żywo i rozweselać nawet ludzi, bynajmniej nieokrutnych, owszem silnie współczujących wtedy, gdy powody do wzięcia udziału w cudzem cierpieniu przedstawiają się im jako słuszne. Po drugiej znów stro nie niezrozumiały wybuch wesołości drażni niemile. Zaskoczony takim wybuchem, posądza najczęściej roześmianego niespodzianie o to, że się śmieje bez dostatecznego powodu, co wedle znanego przysłowia źle świadczy o jego inteligencji, albo że jak człowiek źle wychowany śmieje się z wypowiedzianego po cichu złośliwego żartu, którego ostrze zwraca się przeciw jednej z osób obecnych, a ta nie wie, jaką zaczepkę wypadałoby jej odeprzeć. Przeszłość osobnika przeciwstawia wielorakie hamulce rozrostowi jego współubolewań i współradości. Kto doznał w życiu ciosów szczególnie bolesnych, jest wprawdzie z reguły lepiej przysposobiony do współodczucia podobnych im u drugich, jednakże inne przeciwności losu, spotykające jego bliźnich, wydają mu się w porównaniu z tamtymi ciosami czemś tak dalece błahem, że nie przejmując się nimi żywiej i jeżeli śpieszy z dłonią pomocną, to raczej pod dyktando głosu obowiązku lub przekonania religijnych. Gdy ktoś znów rozczarował się co do pewnych uciech, gdy one mu spowszedniały, zrodziły w nim przesyć i nudę, nie może współradować się bardzo intensywnie z ludźmi, którzy bądź to mają przed sobą w bliskiej perspektywie uciechy widocznie podobne do tamtych, bądź też już ich zaznają i nie będzie uważał swego czynnego udziału w sprawieniu tych uciech, w ich podtrzymaniu lub wzmocnieniu za nieodzowny i pewny dowód swojej życzliwości dla owych ludzi.

Z pewnymi zastrzeżeniami, t. j. w odpowiednio wyodrębnionym zakresie, można uznać za współczynnik podniesień się i opadów sympatji postawę tego, który cierpi lub cieszy się. Oczywiście niesłusznym byłoby żądać, a nierozumnym spodziewać się od dziecka lub od niewykształconego dorosłego znaczniejszej dozy panowania nad sobą. Okoliczności łagodzące brak takiego opanowania się mogą skłonić do tego, że wyrażamy się o takim człowieku z pożałowaniem, ubolewamy nad jego sta-

nem, jako nad godnym litości, do pewnego stopnia zdegradowanym. Nie jest to już sympatyzowanie w sensie przenoszenia się w cudzą sytuację i postawę bez oporu i bez krytyki ze swej strony. A zwłaszcza, gdy ktoś jest w swoich uciechach nieokiełznany, zaś w znajdowaniu dostatecznych motywów do nich niewybredny, wtedy politowanie dla folgującego takim radościom przybiera prawie musowo i na poły bezwiednie odciśnięcie lekceważenia, nawet wzgardy, z czego otrząsnąć się lub uchronić się przed tem bywa jedynie przywilejem dusz o ewangelicznie gołębiej dobroci i wyrozumiałości. Zadaniem niniejszego rozdziału jest wyszukać odpowiedź na pytanie, jakimi środkami dostępnymi dla człowieka żyjącego w społeczności na pewnym stopniu kultury dawałoby się powiększać intensywność i skuteczność czynnego współdziałania w cudzej, w ludzkiej osobliwie, doli i niedoli tak, ażeby stąd wynikała widoczna poprawa w stosunkach społecznych, w zdolności odmówienia sobie jakiegoś dobra, dla dobra osoby innej, a więc w tem, co mamy głównie na myśli, gdy mówimy o szlachetności czyjejs i uczciwości. W tym celu wskazaniem będzie rozpatrzyć prawo przyrostu współczucia dla cierpień każdemu zrozumiałych ze względu na ich motywacje, które również każdy może sprawdzić we własnych wspomnieniach przeżyć odnawiających się bez trudu. Mianowicie, uczucia tak powszechnie znane, jak ból fizyczny skutkiem zranienia, oparzenia, zgniecenia, ukłucia, dalej odczucia rozmaitych braków, jak głód, pragnienie, spieka złączona z brakiem ochłody i ulgi wraz z wycieńczeniem sił i naodwrot zimno, skojarzone ze zdrętwieniem członków lub z bólami, mają tę wspólną cechę, chociażby była tylko pochodną, że osobnik im podległy czuje się jakby skrępowanym i przywalonym przez coś obcego, zewnętrznego w stosunku do jego „ja”. A to w stopniu tem wyższym, im większe jest natężenie owych uczuć (lub, jak sądzi **Bergson**, który ilościowych stopni natężeń stanów psychicznych nie przyznaje, rozprzestrzenienie się przypisywanej im lokalizacji w organizmie). Musi nieraz mimowoli, czasem zupełnie odruchowo wykonywać ruchy, któreby zresztą nie wiązały się z jego postanowieniami. Pod naciskiem tych narzuconych sobie ruchów popada w zniecierpliwienie lub naodwrot w bezwład i wstydzi się potem tego przed innymi i przed samym sobą.

Otóż ilekroć komuś nasuwają się objawy, które on uważa za dostateczną podstawę do przyjęcia przed chwilą właśnie wymienionych cierpień jakiegoś człowieka, rzeczywiście, t. j. od jego myśli niezależnie zaszłych i ilekroć ten, kto sobie przedstawia konkretnie cudze cierpienie nie jest zwyrodniałym przez okrutne praktyki katem swoich bliźnich, można twierdzić, że wraz z takim sądem i przedstawieniem jest dana najważniejsza część warunków psychofizycznych, potrzebnych do tego, żeby przejąć się cudzem cierpieniem i w miarę możliwości przedsiębrać przeciw niemu środki zaradcze.

Za zdaniem, iż najżywsze współczucie z cudzemi cierpieniami budzi się na myśl o spętaniu i przygniataciu czyjejs osobowości, świadczą dwie grupy zjawisk. **Jedna** z nich odnosi się do karanych przestępców, dla których wprawdzie ma się litość dlatego, że ich charakter uległ znieprawieniu i domaga się nagląco wysiłków nad nimi poprawczych, ale nie boleimy nad tem, że ponoszą karę, naszym przekonaniem zasłużoną i dla nich samych jako środek poprawy zbawienną, ponieważ oni sami zadali jakiś gwałt prawom innych osób indywidualnych lub zbiorowych, jak państw i innych zreszeń, który to gwałt musi być odparty, względnie skompensowany i na przyszłość jego powtórzenie się uniemożliwionem przez to, że się swobodę ruchów przestępcy ogranicza lub, że się wprowadza weń grę motywów, mających przeciwdziałać ponownym takim samym postępkom albo podobnym do poprzedniego naruszeniom porządku prawnego. **Druga** grupa zjawisk dotyczy męczenników idei. Jeżeli ktoś przełożył ból, nędzę, kalectwo, nawet śmierć nad sprzeniewierzenie się temu, co w jego oczach jest święte, to oczywiście nie mamy słuszných powodów, by dopatrywać się w nim duchowego spętania, przytłoczenia, a tem mniej rozdwojenia i żeby poczytywać za jego nieszczęście stan, w którym się zwycięsko wypróbowywa wielkość jego charakteru. Ale, o ile się z nim solidaryzujemy, choćby nie we wszystkich jego przekonaniach, lecz przynajmniej z objawioną gotowością do złożenia najwyższych ofiar sprawie szczytnej, i o ile pragniemy bodaj przez część drogi, wczuwaniem się i aktami mocnych postanowień podążać za nim na wyżyny bohaterstwa, usiłujemy przenosić się nietylko w jego wizję przyszłości, ale i w prze-

bywane przezeń cierpienia. Podziw i uwielbienie dla takich ludzi rosną jeszcze po uprzytomnieniu sobie, że w ich kolejach niepospolicie jaskrawo brzmi rozdźwięk między tem, co odczuwają, jako osobniki biologiczne (psychofizyczne), a tem, na co zasługują przekonaniem ich czcicieli. Skoro się jednak zważy, że hojne odszkodowania przypadają im w udziale, w postaci uciech moralnych, religijnych, umysłowych, cennych dla nich bez porównania więcej, aniżeli wolność od bólu i innych umartwień natury fizjologicznej, utwierdza to ostatecznie w przekonaniu, że dolegliwości i braki tego to ostatnio wzmiankowanego rodzaju są dla człowieka złem głównie o tyle, o ile krępują jego pochód ku wartościom kultury etycznej, umysłowej i estetycznej i o ile też godzą weń pierwej, zanim zdołał wyrobić w sobie siły woli i zasoby oraz sprawności umysłowe, potrzebne do skutecznego oporu przeciw rozkładowym wpływom tamtych wydarzeń i niedostatków na osobowość i sposoby jej odnoszeń się do osób innych.

Najodpowiedniejszym więc dla wzmacniania pobudek do energicznego i rozumnego miłosierdzia byłoby uświadamianie sobie i drugim z całą możliwą żywością, jasnością i dokładnością, z ilu i z jak poważnych powodów jest wszelaka fizjologiczna (t. j. na chorobach i kalectwach polegająca) i gospodarcza niedola ludzka groźnym wrogiem tężyzny charakterów i prężności myśli. Jak dalej przeszkadza ona rozwojowi poczucia osobistej godności, słuszności i niezbędnych dla tegoż poczucia ocen jak: najściślej przedmiotowych, jak stanowi zaporę dla rozszerzania się i utwierdzania stosunków braterskich między ludźmi, dla podnoszenia na duchu, dla czynienia go lotnym, swobodnym, nastrojonym pogodnie.

Jeżeli się w ten sposób zapewni pierwszeństwo względem na skarby wewnętrzne, na dobra świadomości tych, co mają być ratowani i wydzwignięci na wyższy poziom, to się tem samem odejmie wszelkiej filantropijnej akcji ową płytkość, jaka w niej pokutuje, że dla bliźniego uczyniono już dość, gdy mu dano jałmużnę w gotówce, a nawet — choć to już racjonalniejsze — nakarmiono go, przyodziano i zapewniono mu dach nad głową. Tem, o co głównie chodzić powinno, jest uczynić go w granicach możliwości jaknajtęższym duchowo i fizycznie, usa-

modzielnic uodpornic na wszystko, coby moglo byc przeciwnem jego prawdziwemu interesowi i spoleczno zbiorowemu. Przypominaja sie tu ze swa niespozyta zastosowalnoscia te zasady ewangeliczne, ktore glosza, ze nie samym chlebem zywie czlowiek i ze trzeba pragnac nadewszystko Krolestwa Bozego i sprawiedliwosci jego, a gdy te sie ziszczaja, to juz wszystko inne bedzie przydane.

Naczelnem przeto zadaniem jest praca nad wzbogaceniem, scislejszem powiazaniem i wogole podniesieniem skutecznosci motywow, ktoreby sklanialy do uwarzania swobodnego, jak najpeelniejszego, rozwoju duchowego kazdej ludzkiej osoby za niezmiernie cenny i pozadany, o ile tylko ten rozwój nie tamuje niczyjzego innego i nie przeszkadza postepujacemu zestrojowi (harmonji) jednostek i spoleczenstw w sobie i miedzy soba.

8.

Czynniki uspołecznienia i ofiarności dla celów zbiorowych.

Juz w t. zw. spoleczenstwach zwierzcych napotyamy niekiedy objawy siegajacego daleko podporzadkowania sie osobnikow interesowi zbiorowemu wspolzyjacej grupy. Nic zaś nie przemawia za domyslem, jakoby dlatego owe stada tak scisle sie zrzeszaly, ze rozumieja wspolnosc interesow jednostkowych i to jej zrozumienie kaze jednostkom poswiecac sie dla ogolu. Raczej wręcz przeciwnie swiadcza obserwowane zachowania sie zwierzat gromadnie zyjacych, ze dzialac w nich zdaja sie popedy bezwiedne i te objawiaja sie jakby prostemi odruchami z pewnem przez nas problematycznie odgadywanem zabarwieniem emocjonalnem. Czlowiek pierwotny, odkad zaczal rozporzadzac takimi srodkami wyrazania i komunikowania sobie nawzajem treści aktów i tworów psychicznych, jak mowa, sztuki, kult religijny, wyrób narzędzi, znalazł się w o wiele bogatszym, niż inne jestestwa żywe, środowisku przecinających się z sobą prądów przedstawięń i przekonań poszczególnych osobników, z których jedne bądź to wzmacniały inne, bądź też je tamowały. Przeciwdziały sobie i wzajemnie się osłabiały te przedstawienia i sądy o osiągalności celów pragnień, których przedmiotami były sprawy bardziej osobistych zabiegów natury

biologicznej lub gospodarczej, gdzie zderzenia między interesami jednostkowymi były łatwiejsze i częstsze. Wzmacniały się zaś i popierały obustronnie takie poglądy, dążności i wysiłki, które przekonaniem członków współżyjącej grupy wiodą do ogólnego dobra całej tej społeczności, do jej zachowania i wzmożenia. Dopiero z czasem i zwolna jednostka ludzka różnicuje się i wyodrębnia duchowo na tle całości społecznej, z której wyszła, lub do której, jako nadporządkowanej weszła, np. nawrócony na jedno z wyznań monoteistycznych afrykański pierwotny tubylec. Wszystko jednak, co jakikolwiek osobnik ludzki przyswaja sobie z jakiejś kultury, niewyłącznie technicznej lub materialnej, a więc duchowej, to go już do pewnego stopnia poddaje działaniu jej właściwego środowiska społecznego, przyciąga silniej lub słabiej do zbiorowości ożywionej tą kulturą. A to tak dalece, że odczucie na sobie przemożnego czaru pewnej kultury, a przywiązanie się do społeczności, będącej jej wytwórczynią, są to prawie synonimy.

Nie licząc się z temi, całkiem naturalnemi predylekcjami, wartościowaniami i ostatecznie wprzęgnięciem jednostki w ramy dążeń tej społeczności, której kulturę najlepiej zrozumiałwszy najwyżej ją cenić się nauczyła, zaczęto dopiero stosunkowo późno próbować uzasadniać obowiązki jednostek względem ogółu społecznego, narodowego, państwowego, czysto racjonalistycznie, za pomocą pożytków, jakie każdy odnośny osobnik ma stąd, że żyje w obrębie lub pod ochroną dobrze zorganizowanego państwa, ma się rozumieć dość silnego i prosperującego ekonomicznie. Motyw takich, trzeźwo chłodnych obliczeń korzyści dawał się ze skutkiem stosować jedynie do społeczeństw zjednoczonych w państwie o sile militarnej, uchodzącej za niezwyciężoną, przy ogromnych też zasobach bogactwa i wyspecjalizowanej fachowo inteligencji, któraby czuwała nad ich utrzymaniem i rozrostem. Naturalnie można upatrywać także źródło wielkich zysków materialnych i ochronę od szkód w tem, że się jest np. obywatelem Wielkiej Brytanji lub Stanów Zjednoczonych. Ale miłość ojczyzny, poczucie swojej przynależności nieprzymuszonej do pewnego państwa i narodu, są o wiele starsze i powszechniejsze a w swem powstaniu i rozkwicie niezależne od osobliwych wybujałości imperjalizmu w dziedzinie ekono-

micznej. Trzeba więc przypisywać innym głównie czynnikom, głębiej i szerzej zakorzenionym w organizacji psychicznej człowieka wzrost gotowości do poświęceń dla spraw, które żywo obchodzą zbiory społeczne najpojemniejsze, gdy się wyjmie ludzkość całą i ogół współwyznawców religij światowych.

Fr. W. Förster w cennym dziele „O wychowaniu obywatelskim“, przełożonem już także na język polski, omawiając „Zasadnicze kwestje etyki politycznej i pedagogiki“, uwydatnia po mistrzowsku radykalną różnicę pomiędzy duchem korporacyjnym, solidarnością zawodową, sekciarską, polityczno-partijną, a prawdziwym poczuciem jedności państwowej i narodowej. „Myśleć po obywatelsku“, znaczy u **Förstera** to samo, co „pielegnować prawdziwą społeczność z myślącymi inaczej i inaczej chcącymi“ czyli: „bez trwogi samolubnej i rycersko przyznawać nawet najostrzejszej opozycji prawo do bytu i arenę do rozegrania się (Spielraum)“.

Podstawowym elementem kultury społecznej jest w oczach tego myśliciela uświadomienie sobie, że: „nie tylko ja jestem tutaj (t. j. w tem państwie i narodzie) ale i inni“. A stąd bezpośrednio wyłania się zagadnienie, jakby można przygotować zestrój („syntezę“) przeciwieństw obustronnemi ustępstwami, kompensatami i okazywaną przytem wielkodusznością. Klasycznych przykładów rozwoju zmysłu politycznego w tym kierunku dostarczają **Försterowi** dzieje stosunków między stronictwami w Anglii. Na kontynencie europejskim odbywają się po wielkiej wojnie coraz częstsze wahania między kompromisowością jednodniową urągającą wszelkiej stałości zasad, a zwalczaniem się na zabój. Wiele kryje się słuszności w takiej dosadnej krytyce, jaką wypowiada **Förster**: „Jest dużo ludzi, którzy nazywają się politykami, ale nie mają nic do czynienia z Politeją, ze społeczną jednością życia, lecz tylko pracują nad jej rozluźnieniem, mianowicie przez to, że służą antyspołecznej wyniosłości poszczególnych grup i ucieleśniają ją. Politykiem należałoby zawsze nazywać tylko tego, kto się zaprzęta porządkiem włączeniem jakiejś części w całość i na tem polu naprawdę produktywnie myśli, mówi i działa“.

Życie państwowe i narodowe nie jest z konieczności skazane na to, żeby być jedynie areną walk namiętności i intere

sów. W świetle dotychczasowych doświadczeń może się wprawdzie przedstawiać mrzonką, ideałem zgoła niedościgłym, taki twór polityczny, którego organy i przedstawiciele nie kierowaliby się wcale uprzedzeniami, sympatjami, ambicjami, widokami, jeżeli nie osobistych, to ciasniejszych grupowych korzyści. Jednakże nawet najtrzeźwiejszy realista nie zdoła zaprzeczyć, że wytrzymałość organizacji państwowej, skuteczność jej funkcji, a również odporność i siła asymilacyjna społeczeństw, mających swoje państwo lub dążących do odrębnego bytu państwowego, zależą od tego, czy i ile one posiadają w swem łonie jednostek, któreby nie tylko były wyposażone w niezłomną energję, a wytrawny i rozległy sąd o potrzebach całości, o sytuacji jej części pod kątem widzenia ich stosunków do całości i o środkach zaspokojenia potrzeb niemniej całości jak jej niezbędnych organów, ale także i to w najdonioślejszej mierze, żeby to były jednostki jaknajbardziej bezinteresowne, w granicach możliwości ludzkiej bezstronne, pełne zaparcia się dla ogółu. Im więcej ich jest i w im wyższym stopniu każda z nich owe przymioty posiada, tem lepiej jest dla ogarniającego je państwa i narodu.

Państwo bez uzyskiwania nowych obszarów, staje się silniejszym, gdy sprawujący w niem władzę zdołali wznieść się ponad ciasnotę interesów i koteryj partyjnych, klasowych i osobistych, gdy w wykonywaniu ustaw, jak i w ich projektowaniu nie kierują się animozją przeciw osobom, ani też nie chcą nikogo specjalnie faworyzować. Warunkiem postępów w skupianiu się i w zszeregowywaniu do skutecznej pracy dla dobra publicznego jest niewątpliwie nie tylko niezmnieszające się ale i rosnące wciąż zaufanie członków odnośnej zbiorowości państwowej do dobrej woli, do roztropności i do **kompetencji** tych, którzy dzierżą ster rządów. Braku zwłaszcza kompetencji i dobrej woli, po prostu uczciwości, nie może zastąpić w oczach nikogo, kto poważniej myśli o trudnych zadaniach państwa i o szczytnych posłannictwach kulturalnych narodów żaden spryt tuzinkowy, zręczność lub temperament w wymowie, które już tyle nieszczęść wyrządziły ludom osidląnym tego rodzaju powabami lub rzekomą wyższością broni djalektycznej.

Jak szła do politykowania bynajmniej ludzi nie zrzessa ani uspołecznia, owszem powiększa liczbę zwaśnionych i odrywa od spełniania obowiązków zawodowych, tak znów i odwrotny ekstrem byłby szkodliwy rozwojowi gotowości do ofiar dla sprawy wspólnej, zbiorowej. To znaczy, gdyby zbyt wielu obywateli miało prawo zasłaniać się swoją niekompetencją i stronić do uczestnictwa w życiu publicznem, a nawet od zabierania głosu w kwestjach, dotyczących urzędzeń państwowych i sposobu ich funkcjonowania, żaląc się chyba tylko, gdy komuś osobście wykonanie jakiegoś przepisu prawnego lub samowola urzędnika szczególnie dolega. Ażeby zapobiedz takiemu zasklepianiu się, potrzeba usilnej i wytrwałej pracy nad przymnazaniem ludzi kompetentnych, ma się rozumieć w tych poszczególnych zakresach, w których doświadczenie własne uprawiającego pewien zawód zaopatruje go w podstawy do samodzielnego wydawania sądów o tem, jakich zmian potrzeba społeczeństwu w obowiązujących normach i w jego organizacji lub jakie nowości są pożądane, bez niebezpieczeństwa pójścia na lep frazesów rzucanych przez demagogicznych polityków. Do kształcenia takiej w najlepszym sensie kompetencji, mogącej z czasem stawać się przydatną na coraz szerszem polu, przysposabiają już kółka samopomocowe młodzieży. W wielu dzisiejszych państwach krzewi się nawet przekonanie, oparte na ujemnych zjawiskach i na niektórych zapowiedziach zmiany na lepsze, że jedynym środkiem zaradczym, przeciw majoryzującym rządóm niekompetencji byłoby oparcie całego ustroju społecznego i politycznego na przedstawicielstwie zawodów, którego wierzchołki porozumiewałyby się ostatecznie, jak na drodze zrównoważenia lub wzajemnego dopełnienia się sprzecznych tylko na pozór interesów był całości państwowej ma być zachowywany i potęgowany. Jednakże, aby doprowadzić do takiego stanu równowagi, któryby był na dalszą metę dla owej całości zbawienny, na to potrzeba rozległe przewidującej myśli kierowniczej w parze z potężną wolą kruszącą nieugięte opory, stawiane przez partykularyzm wszelkich odcieni. Masowe, radosne podporządkowanie się i oddanie celóm zbiorowym, wymaga do swej realizacji, jeżeli uwzględnimy przeciętną naturę ludzką, ostatecznie silnej pewności, że ci, w których rękę znajduje się

władza, są to mężowie stanu wybrani, nieskazitelni, dzielnego serca, umysłu i woli tak, iż nie zachodzi obawa uzasadniona jakichś błędów z ich strony. Dbałym o przyszłe losy tej zbiorowości musi stać w oczach nieodzowna potrzeba wychowania następnych generacji, ludzi dających takie możliwie pełne rękojmie, że poruczona im nawa państwowa nie wpadnie na rafy ani na mielizny, a zrzeszony i zorganizowany dokoła nich ogół zdoła z jakim takim poczuciem bezpieczeństwa i z odpowiednią energią rozwijać kulturę i swój dobrobyt.

9.

Odnajdywanie i umacnianie podwalin dla odczucia godności ludzkiej.

Wypada nam teraz powrócić do **szóste**go pytania, poruszonego w rozdziale **trzecim**. Chodzi o zdanie sobie sprawy, z jakich to niezaprzeczalnych faktów i związków między nimi, może każdy, kto nie jest pesymistą z góry uprzedzonym i nastawionym w tym kierunku nastrojowo lub emocjonalnie, wysnuwać wnioski ze znacznym stopniem przynajmniej wiarygodności („prawdopodobieństwa“) o tem, że w każdym osobniku, dającym się podporządkować pojęciu gatunkowemu „człowiek“, kryje się przynajmniej potencjonalnie, w postaci zarodkowej, chociażby faktycznie w swoim rozwoju zatamowanej przez indywidualne warunki jego struktury psychofizycznej i przez otoczenie, owo coś takiego, co go mimo wszystko czyni godnym opieki społecznej, życzliwego traktowania jego istotnie dlań ważnych potrzeb bez względu na to, czy komu innemu jest potrzebny. W tej kapitalnej kwestji obiektywnych podstaw ogólnoludzkiego prawa do życia i do rozwoju umysłowego, artystycznego, gospodarczego, bez naruszania takichże praw innych jednostek, powstaje odrazu cały las najeżonych trudności, przez które wytrwale przetrzyną się postępek rozstrząsań etycznych i badań socjologicznych.

Historja pojęć o moralności ukazuje nam, pominąwszy już to wszystko, czego się dowiadujemy o okrutnych praktykach i uświęcających je przeświadczeniach ludów dzikich — nawet

takie wielkie systemy etyki z pretensją do uznania ich zasad za szczytne i czyste, za oparte na zrozumieniu wyższości ducha nad ciałem, a interesów zbiorowych nad jednostkowymi — a które to przecież systemy, jak Platon¹⁾, nietylko poczytują za czyn godziwy, ale co więcej jeszcze, doradzają w pewnych wypadkach rzucanie dzieci, a zwłaszcza ułomnych, na pastwę śmierci głodowej lub na łaskę zmiłowania się nieznaney osoby. Arystoteles znów nietylko w swej polityce owe rady Platona podtrzymuje i jeszcze wyraźniej formuluje, ale usprawiedliwia osobno²⁾ instytucję niewoli tem, że ludziom o upośledzonej woli i inteligencji lepiej jest być cudzem narzędziem, aniżeli korzystać ze swobody ruchów. Stoicy ze swą nauką o Logosie, wszystko przenikającym i docierającym też na dno każdej jednostki ludzkiej, obdarzonej zdolnością rozumowania, byli może bliżsi poszanowania tych zarodków lub szczątków umysłowości, które zdają się tleć i w najmniej rozwiniętym człowieku i w najbardziej zwyrodniałym czy upośledzonym. Jednakże niedostępność mędrca stoickiego dla afektów nawet tak dalece ponadosobistych i uspołeczniających jak litość i troska o stan duchowy drugich, nic więcej, jak prosta jego wzdarda dla szarów i zaślepień tłumów, paraliżowały prawie zupełnie naturalne zresztą u natur głębszych pociągi do żywszych i życzliwszych odnożeń się względem tego, co w człowieku, jako takim, mogłoby się wydawać niezatracać cenną iskrą, śladem jego bliższego pochodzenia od światowładnego wedle stoików Rozumu i zarazem ognistego tchnienia (Pneumy). Nawet Arystoteles nieubłagany dla dusz niezdolnych sobą samemi rządzić przygotował więcej gruntu dla odkrycia podstaw filantropji, gdy użył słynnego zwrotu³⁾, że każdy człowiek jest i wśród błąkań się czemś człowiekowi swojskiem i miłem. Etyka epikurejska mimo, że położyła silny nacisk na wartości uciech duchowych przyspieszyła upadek starożytnej kultury swem lekceważeniem węzłów rodzinnych i państwowo-społecznych. Wielką jej jednak

¹⁾ Rzeczpospolita ks.: V r. VIII—IX str. 288—291 przekładu Stanisława Lisieckiego. Kraków 1928.

²⁾ W Etyce Nikom.: Ks. VIII r. I. 1155 a 21.

³⁾ W drugim rozdz.: I księgi Polityki.

zasługą była gloryfikacja przyjaźni w pojęciu wprawdzie nieco obniżonem, gdy się je porówna z niesamolubną przyjaźnią u *A r y s t o t e l e s a*. Wszakże, gdy się też zważy, że epikurejczycy byli zarazem obrońcami przekonania o wolności woli i cenili wysoko zadowolenia estetyczne, można powiedzieć, że w niejkiej mierze i oni, acz raczej bezwiednie, niż świadomie i umyślnie, torowali drogi przyniesionemu w całej świetności dopiero przez chrześcijaństwo przebłyskowi uznania i zrozumienia nieskończonej wartości ludzkiej osoby. Bo, że neoplatonizm nie cenił człowieka konkretnie żywego, z duszą i ciałem tak, jak nawet najbardziej ascetycznie usposobieni chrześcijanie, tego dowodzą wyrażenia *P l o t y n a*, brzmiące wręcz okrutnie i antyspołecznie a co najmniej aspołecznie. Szczęścia jego idealnego mędrca nie zakłóca ani śmierć ludzi mu najbliższych, ani ich popadnięcie w niewolę, ani ich zhańbienie się występkami, ani zagłada państwa, którego są obywatelami¹⁾.

Chrześcijaństwo apeluje w swoim poglądzie na podstawy godności natury ludzkiej do wiary, że Stwórca nie znalazł nic przeciwnego swojemu nieskończeniu doskonałemu bytowi w połączeniu się z naturą ludzką, t. j. w przyjęciu jej przez drugą Osobę Trójcy. Przewidział zatem w swym wiecznym planie, jak głosi wiara chrześcijan, wydzwignięcie człowieczeństwa na tak wysoki szczebel, jaki nie był przeznaczony żadnemu innemu gatunkowi jestestw duchowych, nawet powstałych i trwających bez związku z ciałem t. zw. duchów czystych. To, co kapłani żydowscy osądzili jako bluźnierstwo, a filozofowie świata klasycznego, w szczególności neoplatonicy, jako niedorzeczność, podtrzymywane przez wyznawców nowej religii wcielenie się Boga wraz z Jego męką dla wybawienia z grzechów całego rodu ludzkiego, stało się pobudką do podniesienia w oczach adeptów pozyskanych przez tę religię wagi najmizerniejszego żywota ludzkiego: każdego dziecka, każdego kaleki, niewolnika i niewolnicy, nie wyłączając złoczyńców, którzy jeszcze na chwilę przed straceniem mogli pożałować swych postanowień i postępków. Każde ludzkie jestestwo żywe zdolne być jeszcze odku-

¹⁾ Enneada. I. IV. 7 por.: René Arnou *Le desir de Dieu dans la philosophie de Plotin* 44.

panionem z win i kar pozagrobowych za najwyższą możliwą do pomyslenia cenę, za wylaną z dobrej woli ofiarnie krew Bogaczłowieka, stawało się dla wierzącego w tak przyjętą konstelację faktów czemś wartem pieczy i poszanowania. W najzwyklejszym grzeszniku, w najsroźszym prześladowcy i kacie widział i widzi dziś jeszcze każdy, kto wierzy w powołanie wszystkich ludzi do stania się przybranymi dziećmi Bożemi, możliwość nawrotu z dotychczasowej drogi. A chociaż dostatecznych podstaw racjonalnych dla tej subiektywnej pewności brakowało i braknie, pozostała ona przez ciąg dwudziestu już bez mała stuleci twórczynią kształtowań społecznych i artystycznych w kierunku zestroju dusz ludzkich i powzięcia przez nie rozmachu ku sprawom wszechogarniającym, wieczystym i Boskim.

Kant wyniósł z wychowania rodzinnego ślady pietystycznego odłamu ewangelików królewieckich. Odżegnywał się jednak od wpływu uczuć i wzruszeń na sformułowanie i przestrzeganie norm etycznych. Usiłował też niezależnie od treści dogmatów któregośkolwiek z wyznań wykazać, że godność człowieka polega na jego przynależności do państwa celów, z czym się łączy jako praktycznego rozumu postulat wolności woli, niezbędnej do wypełnienia bezwarukowego („kategorycznego“) nakazu („imperatywu“) obowiązku, a możliwa sama przez się dzięki temu, iż wola, uznana przez Kanta za rzecz w sobie, nie podlega kategoryjki stosunku przy czynowego, czyli przyczynowości, mającej jego zdaniem walor jedynie podmiotowy: dla rozsądku, który nią operuje jako swem rdzennem pojęciem apriorycznym, nieodłącznym od jego organizacji. Skoro według Kanta rozum praktyczny człowieka jest zupełnie samorządny i ma sobie wytknięty przez własną swą istotność cel, bezgraniczne doskonalenie się dobroci woli, (skąd wyłonił się drugi postulat praktycznego rozumu, mianowicie dotyczący nieśmiertelności duszy), przeto najcięższem przewinieniem, jakiegoby w myśl tej etyki mógł ktoś dopuścić się względem innego człowieka, jest traktować go jako narzędzie, a nie jako cel rozwoju równie uprawniony z całą resztą ludzi. W ten sposób spodziewał się Kant uratować przed atakami współczesnego mechanistycznego materializmu niezależną, przedmiotową wartość dobrej woli, której wytworzenie

się musiał, chcąc zachować konsekwencję, uważać za możliwe dla każdego człowieka, przypisał jego rozumowi autonomję w nakładaniu sobie norm i swobodę w ich wykonywaniu. Bóg, którego istnienie jest trzecim postulatem rozumu praktycznego u Kanta, jest w jego oczach niezbędny dla uzgodnienia porządku naturalnego z moralnym, upragnionego z konieczności człowiekowi szczęścia z cnotą opartą wyłącznie na postępowaniu w imię obowiązku, On to daje jedyną możliwą, a dostateczną i nieugięte wymaganą rękojmię, że dobra wola będzie nagrodzona, a zła ukarana. Nie jest mu jednak Bóg tak, jak chrześcijańskim moralistom, przyczyną pierwszą wszystkiego, co jest w człowieku godne pochwały i czci — „przyczyna” nie oznacza dlań nic obiektywnie realnego — ale świętym jest dlań sam porządek moralny w człowieku, rozumianym zbiorowo jako „ludzkość” (Menschheit), uświadamiający się samorządnemu jego rozumowi w nakazach i zakazach powinności.

Ziejąca z tej filozofji przepaść nie do przebycia: pomiędzy rzeczami samymi w sobie a ich przejawami, między metodami i wynikami poznania w sensie ściśle teoretycznym, a dającym praktyczne wskazania życiowe, wreszcie ogólnikowość tych wskazań, prawie że ogołoconych z treści i nierozróżniających tego, co zmienne i co stałe w rozwoju moralności i pojęć o niej, sprawiły, iż nawet ci, którzy chcieli pozostać wiernymi Kantowi na punktach jego założeń ich przekonaniem najistotniejszych, wnieśli mnóstwo uzupełnień lub poprawek i nikt już dziś chyba nie uzasadnia prostą przynależnością jednostki ludzkiej do państwa celów jej prawa do poszanowania i ochrony przez społeczność. Raczej uwydatnieniem ogromnej roli odegranej przez osobistości wybitne w postępie kultury i wskazaniem na to, że co do żadnej, zwłaszcza młodocianej jednostki nie można mieć zupełnej pewności, czy ona z odpowiednią troskliwością traktowana nie wytworzyłaby czegoś bardzo cennego dla długiego szeregu przyszłych pokoleń, dają się wywoływać skuteczne motywy do wyszukiwania i pielęgnowania w każdym zarodków wyższego, twórczego życia.

Ludzkość przestrzeżona okropnymi doświadczeniami wojny światowej i powstałych w dalszym jej ciągu przewrotów zaczyna rozumieć jaśniej, dokładniej i w ściślejszym logicznym, za-

razem w psychologicznym związku, jakie to następstwa płyną z deptania po sobie ludów, klas i osobników. Okazało się, że do zmarnowania owoców wielowiekowej pracy dojść może i powrócić do przedhistorycznego barbarzyństwa gotów jest człowiek, który widzi w bliźnim tylko rywala lub zaporę na drodze do celu swych pożądań, a nie umie w nim domysleć się opatrnościowo zesłanego współpracownika, kolegi, którego dobro byłoby także jego dobrem. Obraz całego świata, a w pierwszym rzędzie życia ludzkiego zamracza się i przemienia w rodzaj piekielnej wizji od chwili, gdy przestało być cennem dla przedstawiającego go sobie to, co jest cennego w innych ludziach i dla nich. Odkąd go obchodzą jedynie losy zespolonych z nim najbliższymi węzłami, reszta staje mu się pokraczną zmorą, a on nareszcie sam odczuje siebie nędznym tak, jak ślimaka zasklepionego w skorupie.

Postęp ludzkości ku widnokręgom rozleglejszym i jaśniejszym, ku uspołecznieniu ściślejszemu, trwalszemu i na jak najszerszą zakrojonemu miarę nie może się odbywać bez groźnych zakłóceń ani na drodze ślepo instynktownego folgowania sympatjom i antypatjom, ogólniej mówiąc: nastrojom uczuciowym, emocjom, ciemnym przeczuciom, ani też odwrotnie pod wyłącznym dyktatem chłodnych przewidywań, czysto rozsądkowych obliczeń i porównywań korzyści, jakie przyniosłby ogółowi i działającej jednostce (a także jej bliższemu otoczeniu) każdy z branych pod uwagę ewentualnych postępów. Ludzie powodujący się samymi uczuciami, skłonnościami, uprzedzeniami przychylnymi lub nieprzychylnymi, bywają, poza niewielu wybrańcami wieszczęj intuicji niesprawiedliwi, szkodzą sobie i drugim łatwowiernością, brakiem, rozważli. Naodwrot ci, którzy wytyczają i odmierzają swój sposób zachowania się względem innych jedynie wedle tego, co ich zdaniem da się przewidzieć o większej lub mniejszej pożyteczności owych osobników dla ogółu¹⁾, są na zimno okrutni i jednostronni. Patrzą pod kątem tak zwężonym, iż nie dostrzegają, jak wielki pożytek zapowiada się społeczeństwu z humanitarne go w niem

¹⁾ Umieszczamy więc tu poza nawiasem świadomy wpływ względów samolubnie oportunistycznych.

traktowania słabszych i starszych, ze wzmacniania w miarę możliwości tych, co potrafiliby się jeszcze na coś przydać, a są dołąd ciężarem.

Tak więc dla utrzymania i podniesienia kultury potrzeba koniecznie zespołu owych czynników postępowania ludzi z ludźmi, jakimi są po jednej stronie emocjonalność, uczucie, pewna doza irracjonalizmu, po drugiej inteligencja, racjonalne spożytkowanie doświadczenia. Muszą się te oba czynniki tak do siebie ustosunkować, aby rozum wprawdzie wskazywał namyślającemu się przed postanowieniem środka najodpowiedniejszego dla dopięcia celów, dawał mu się zorientować w całości sytuacji, nie rościł sobie jednak pretensji do prymatu despotycznego, t. j. do narzucania człowiekowi celów lub celu jednego najwyższego jako nieomylnie już i nieodwołalnie wyrozumowanego. Możemy się dawać coraz silniej przekonywać przez wątki naszych rozumowań, które wszak są naszymi własnymi aktami poznawczymi, przez przedstawione nam w tych wątkach przesłanki i przez to, co z nich ściśle wynika wedle zasad poprawnego myślenia, i poszedłszy torem takiego wewnętrznie swobodnego przekonywania się przyznawać najwyższy stopień wiarygodności domysłowi, że z pośród wszystkich celów możliwych do pomyślenia właśnie ten jeden jest nietylko dla nas osobiście najcenniejszy, ale i dla ludzi wogóle. Nie będzie to atoli jeszcze wcale zwycięstwem czystego racjonalizmu (czy „intelektualizmu”), bo żaden teoretyczny dowód posługujący się terminami ogólnymi nie zdoła przekonać o wartości jakiegoś celu tego, kogo jego własne przeżycia dążeń lub odraz woli, błogich lub przykrych stanów uczuciowych wcale nie pociągają ku owemu celowi albo go nawet odpychają od tegoż.

Tak też ma się rzecz i z przyznaniem wartości każdej ludzkiej osobie z jej swoistemi dążeniami (o ile nie nadwężają harmonji ogólnego współżycia) z przyznaniem takim, któreby się dało uzasadnić na podstawie niewzruszalnych założeń. Nie znamy ani kompletnego ciągu kolei poszczególnych osób, ani tem mniej dane nam są zamknięte dzieje całej ludzkości, ażebyśmy mieli prawo wyrokować, czy dla tej całości byłoby lepiej, gdyby któraś z osób składających się na te dzieje nie była się wcale na-

rodziła, lub gdyby była pierwiej zeszała z swego pola działalności. Jesteśmy zbyt często świadkami nienawistnie wrogich odnożeń się ludów, partyj i jednostek do siebie i to dla wszelkich naszych rozumowań opartych na faktach historycznych, socjologicznych i z potocznego życia wyjętych niezmiernie obniża szanse przewidywań takiego idealnego stanu, w którymby ludzie naprawdę wszyscy poczuli się sobie braćmi i upatrywali nawzajem jeden w drugim obraz i podobieństwo Istoty Doskonałej przez nich wszystkich czczonej i miłowanej w zgodzie z monoteizmem powołującym się na Objawienie. Jakkolwiek jednak dla rozumu wobec zbieranych wciąż doświadczeń stan ten wydaje się niedościgłym, to przecież pod naciskiem bardziej niż kiedykolwiek odczuwanej teraz po światowej wojnie potrzeby powszechnej pacyfikacji powracamy z uporem do myśli o możliwościach zaszczerpienia i umiejętnego wyhodowania w psychice ludzkiej takiego motywu, który byłby najskuteczniejszą przeciwtrutką na skłonności do użycia gwałtu, podstępów i do wywarcia zemsty. Szerzyć dobre zrozumienie własnego interesu to byłoby stanowczo zamała. Skory bowiem do napaści nigdy sobie nieda wyperswadować nadziei, że przy posiadaniu odpowiednich środków do walki, zręcznie szybko i znienacka swą zaczepkę urządziwszy, postawi tych, którzyby mu przeszkodzić mogli i chcieli, w obliczu faktów dokonanych i już niedających się odrobić.

Kto chce należeć do „błogosławionych pokój czyniących“, ten powinien posługiwać się o wiele bogatszym arsenalem środków delikatnie wyczutych i wypróbowanych, obmyślanych starannie ze względu na wielkie komplikacje duszy nowoczesnej. Wypadnie mu wyjść od faktu przeżytego przez wielu, że nienawiść, pogarda, żądza zniszczenia tego, co dla innych jest świętem, nie żyją w sercu ludzkim o własnych siłach, ale podtrzymuje i podsycza je zawsze jakaś choćby najgorzej ulokowana miłość, wiara (np. w zwycięstwo idei powszechnej dyktatury proletariatu) i połączona z nią nadzieja. Taki stopień zwyrodnienia przez zbrodnie lub zdziczałości, na którym już człowiekowi nie potrzeba przedstawiania nawet myślą czy wyobraźnią z jakimś różnym od niego ludzkim „ja“, jest czemś wyjątkowym, anormalnym. W każdym razie niepodobna nazwać szczęśliwym takiego osobnika, który jak osaczona na polowaniu zwie-

rzyna o nic innego już nie dba, jak o swe zachowanie się przy życiu, cieszy się tylko tem, że mu się dotąd udało wymknąć przed niebezpieczeństwem i osiągnąć przyjemności z funkcji fizjologicznych. Człowiek już trochę mniej zdegradowany przywiązuje pewną wagę do stosunków towarzysko życzliwych z innemi ludźmi nawet, jeżeli one nie są dosyć pewne i trwałe, nawet jeżeli jest uczestnikiem tak kruchej społeczności, jak szajka złoczyńców, lub rozbójnicza horda dzikich skazana z czasem na wytępienie. Gdy jakaś więź społeczna, bardzo jeszcze zresztą prymitywna, nie jest zakrojona w swej organizacji na życie z grabieży i oszustwa, ma tem samem niejaki widoki dłuższej i cokolwiek bezpieczniejszej egzystencji dzięki niewojowniczym zatrudnieniom swych członków, wtedy już otwiera się pole dla różniczkowanych ocen pewnych jednostek przez inne i to już nietylko ilościowo różniczkowanych ocen (jak w bandzie rozbójniczej wedle stopnia siły, odwagi, szybkości ruchów, zręczności, zdolności do fortelów) ale także jakościowo w miarę, w jakich sprawach można komu zaufać, spodziewać się jego czynnej pomocy, zasięgnąć porady i t. p. Ci, których wskazówek posłuchano ze szczególnie szczęśliwym skutkiem, urastają we wdzięcznej opinii ich otoczenia do roli zwiastunów woli wyższej rozumnej potęgi opiekuńczej i z czasem cześć dla nich jako dla przodków, patryarchów plemienia kojarzy się z kultem i wierzeniami religijnymi.

W miarę następnego uświadamiania sobie motywów czci religijnej, a nawet wszelkich wogóle wartościowań równoległe z łagodniejącemi obyczajami lęk przed ślepą kapryśną mocą, przewagą fizyczną, zaczyna ustępować miejsca uginaniu czoła przed mocą mądrą, opatrzną, w którą urabia się niezłomna wiara, a religje najwyżej kulturalne podnoszą w tej wszechwładnej Mądrości ponad wszystko cechę miłosierdzia, Dobroci ogarniającej jestestwa zdolne do przedstawienia Jej sobie, chociażby tylko bardzo niedokładnie, pod osłoną niedorównujących Jej zgoła symbolów i sądów.

Wtedy już nietylko żywiołowe potęgi w przyrodzie i w ludziach przerastających ogół skutecznością swych usiłowań, nietylko inteligencja człowieka wyjątkowo daleko i trafnie przewidującego, ale i dobra wola maluczkiego duchem (także cia-

łem), który się bezgranicznie, ofiarnie poświęca, aby nieść ulgę cierpiącym i przyczynić komuś niezawodnego swem przekonaniem szczęścia, może uchodzić za odbicie („obraz i podobieństwo”) Bytu Doskonałego, nawet w wyższym stopniu niż prosta przemoc lub przewaga sprytu, w ujemnym zwłaszcza rozumianego znaczeniu.

Śmiesznem byłoby wymagać od każdego dorosłego człowieka, aby posiadał oznaczoną ilościowo, chociażby tylko przeciętną siłę fizyczną. Taksamo ośmieszyłyby się żądający określonych uzdolnień umysłowych, lub artystycznych. Naturalnie o ile w pierwszym jak w drugim wypadku nie czyniłoby się przyjęcia do specjalnego zawodu zależnem od ziszczenia się pewnych warunków w interesie ogółu i samego pracodawcy.

Ale przeciwnie żadnego kodeksu moralności nie uważa się z tego powodu za śmieszny lub niedorzeczny, że wymaga on od każdego osobnika ludzkiego zdolnego zrozumieć sens jego nakazów i rozkazów, aby w określonych przez nie sytuacjach powziął określone postanowienia i zachował się w sposób z nimi zgodny, przyczem się milcząco zakłada istnienie **normalnej** zależności stanów ruchu lub spoczynku fizycznego w danym organizmie od przedstawionej (n. b. w stanach lub aktach psychicznych) treści postanowień, a więc, że nie nastąpił paraliż ani ubezwładnienie ciała przez opór (gdy nakaz ma być wykonany) lub przymus z zewnątrz (to ostatnie, gdy chodzi o zastosowanie się do zakazu). Kodeksy moralności słabiej rozwiniętej lub zacofanej są ciasne w tem znaczeniu, że otaczają swą ochroną tylko dobra niektórych ludzi (np. przynależnych do jednego klanu, plemienia, wieku (z wyłączeniem małych dzieci i starców), klasy społecznej, płci, państwa) i to nie wszystkie, gdy np obrona czci zapomocą pojedynku jest uważana za godziwą i potrzebną. Każdy jednak kodeks tak moralności, jak prawa zwyczajowego czy ustanowionego, zawiera wymagania, zwracające się do wszystkich ludzi bez różnicy, aby je uszanowali. Dzikie ludy mają swe nietykalne tabu. U wyżej stojących wskazanie drogi zbłąkanemu wędrowcowi, użyczenie gościny obcemu zaskoczonemu burzą lub ciemnościami uchodzi za obowiązek ludzkości, do którego odwołać

się każdy człowiek wobec każdego człowieka ma naturalne prawo.

Jak wytłumaczyć i czemu przypisać należy ten fakt niezaprzeczalny, że nikomu nie przyjdzie poważnie na myśl traktować jako niedorzeczność domaganie się od którego bądź człowieka jakiegoś aktu woli, a w następstwie powziętej przez tegoż decyzji także i postępku, jako objawu woli ocenianej moralnie dodatnio, czyli uważanej za dobrą, podczas gdy nikt bez świadomego narażania się na nieuniknione szyderstwo nie poważiłby się żądać od dowolnie wybranego dorosłego zdrowego fizycznie i umysłowo określonych objawów siły lub inteligencji, chyba że to są warunki jakichś wzajemnych dlań świadczeń (attestatów) potrzebnych jemu albo państwu. Otóż fakt ów każe się domyślać przekonania naturalnego człowiekowi jako istocie społecznej zdolnej do wymiany myśli i życzeń i to przekonania umacnianego przez postępującą znajomość sprężyn rozwoju kultury duchowej, że w każdym ludzkim jestestwie utajony jest potencjalnie zaród pewnej dobroci woli dający się zaktualizować odpowiednim bodźcem, najczęściej słowem, także wywołującym naśladownictwo przykładem, zazwyczaj jeszcze skuteczniejszym od słowa.

Ta „iskierka“ dobroci czekająca wyzwolenia pokrywa się w całości z głoszonym przez najkulturalniejsze religie świata „obrazem i podobieństwem“ Boga, bynajmniej niepojmowanego z tego powodu na podobieństwo ludzkie (antropomorfistycznie) jak pragną tego dowieść bezbożnicy sowieccy. Tam (w Bogu) nieskończona doskonałość, byt czysty i czysta energia duchowa, prajednia i pełnia wszystkich wartości, niezależne źródło wszelkiego ładu, tu po stronie człowieka ułamkowości, konflikty między jednostkami i grupami społecznymi, między samolubstwem a solidarnością, brak wiedzy zupełnie pewnej i ostatecznie ustalonej, falowania ustawiczne od wzlotów ku opadom i odwrotnie, naprężenia wysiłków kończące się wyczerpaniem i znużeniem. Niezmiernie daleki odstęp przedziela takie poglądy od czynienia Boga podobnym człowiekowi. Wbrew wszelkim objawom ludzkiej lichoty z przewrotności zachował się jednak w owych wytrwałych orzekaniach o człowieku, iż powstał na obraz i podobieństwo Boże, ten sens głęb-

szy, że nie może być silniejszej podwaliny dla poszanowania jego godności i dla przyśpieszenia jego pędu ku najwyższym zadaniom kultury, niż owo przekonanie. Wola ludzka (tak jak zresztą i umysłowość) może za współdziałaniem ożywczych dla niej podniet zrzucić z siebie okowy „żelaznego” determinizmu psychologicznego i fizjologicznego związków przyczynowych we wnętrzu osobnika, człowiek może stawać się lepszym ponad przewidywania uzasadnione jego bliższą przeszłością, ponieważ nosi na sobie piętno bezpośredniego, twórczo opatrnościowego wpływu i duchowego kontaktu z doskonałą istotnością Bytu, absolutnie niezależną, wszechogarniającą i wszystko przenikającą.

10.

Misja kulturalna idei Boga i niekulturalność bezbożnictwa.

We wstępie do całości niniejszych rozważań próbowaliśmy uwiarygodnić zdanie, iż rozwój duchowy i społeczny jednostek i zreszeń biorących udział w powszechnoludzkiej współpracy około pielęgnowania i pomnożenia nabytków kultury (w sensie pozytywnych owoców twórczości) zmierza ku ideałowi, nieosiągalnemu w całej swojej pełni i doskonałej harmonji zamieszczanych w nim cech. Jednakże szybkość tego przybliżania się, związana z okolicznością, czy i jak znacznym ono ulega zakłóceniom i przerwom, zależy od warunków, nad którymi zastanawialiśmy się, a których część przynajmniej jest dostępna ludzkim przewidywaniom, objaśnieniom, a nawet ingerencji ludzkiej woli poprzez wychowanie, ustawodawstwo, politykę ekonomiczną, propagandę pewnych przekonań i t. d.

Powstanie każdego nowego poglądu na świat i następne w nim zmiany muszą oczywiście odbijać się na postaciach konkretniejszych nadawanych ideałom kultury obok ścierania się nowych prądów myśli i upodobań z dotychczasowymi, jak w epoce Odrodzenia i Reformacji, potem w okresie racjonalizmu i oświecenia, pojawiają się próby biegnące w tym kierunku, żeby uzgodnić rozbieżności, rozpostrzeć nad nimi kopułę syntezy, jak tego spodziewali się Pascal, Bossuet i Leibniz. Odkąd wszakże idea Boga pozaświatowego zo-

stała zakwestjonowaną przez nowożytny panteizm, zaś Boga interweniującego w świecie po tegoż puszczeniu w ruch przez deizm, a wreszcie ideę Boga wogóle ateizm materialistyczny zanegował, znalazły się dążności kulturalne Zachodu przed różnemi do wyboru ideałami.

W rozdziałach poprzednich (od 4-go do 9-go) wypadło umyślnie ograniczyć się do rozpatrywania takich celów, bez których kultura cofnęłaby się na stadium dzikości lub barbarzyństwa, bo jakież kompletny chaos musi zapanować w społeczeństwie, którego członkowie nie powściągają instynktów, nie zwalczają nałogów, nie ćwiczą uwagi, woli, samodzielności i krytycyzmu w myśleniu, nie dbają o przedmiotowość i sprawiedliwość, o filantropję i o poszanowanie godności ludzkiej, nie starają się o wyrobienie ducha ofiarności i podporządkowania się celom zbiorowym. Na punkcie tych warunków wyższej kultury powinnyby być możliwem porozumienie ateistów, panteistów i deistów z wyznawcami Boga pozaświatowego i opiekującego się światem, teistami.. Jednakże już przy rozstrząsaniu, czego potrzeba, ażeby w człowieku mogły stale rozwijać się zalety przedmiotowości i sprawiedliwości, filantropji, szacunku dla godności człowieka, okazało się, że dla kogoś, kto nie przyznaje osobnego rodzaju rzeczywistości światowi wytworów kultury duchowej, uważa je tylko za abstrakcje wykonane w całości przeżyć tak, iż odrębna od procesów fizjologicznych a tem mniej wyższa od tychże wartość im przysługiwać nie może, owe zalety czy cnoty tracą wszelką motywację zrozumią. Aby się jednak nie poddawać z góry uprzedzeniom i nie wyłączać bez podstaw oczywiście dostatecznych możliwości pobudek innych, któreby były zdolne skłaniać ze skutkiem do bezinteresownie życziwych i z wysiłkiem powziętych postanowień (jak ich moralność definiuje *K a r o l F r e n k e l*), musimy rozpatrzyć to, co zdaje się być najgroźniejszym argumentem, przeciw dodatniemu wpływowi idei Boga na rozwój kultury. Gdy się przypisuje największą, wieczystą, zgoła niezależną rzeczywistość (pod nazwą *ens realissimum* albo *purum esse*) temu, co najdoskonalsze, co bezwzględnie dobre, co ma nieskończoną wartość, albo, raczej, co tą wartością jest, może łatwo się zdarzyć, że osoby słabiej od-

czuwające potrzebę energicznej działalności, wysiłków woli i myśli, natury apatycznie bierne, uszczęśliwione pewnością istnienia Boga, któremu niczego nie braknie do nieskończonej wiedzy, potęgi, dobroci i szczęścia, czerpią z tej pewności takie ukojenie i takie zapomnienie o wszystkim, czego brakuje ich bliźnim i im samym, o wszelakim złem, które dręczy ludzkość, że dogasa w nich ta ostatnia reszta ochoty do czynów, do zmagania się z przeciwnościami i wątpliwościami, jaką jeszcze miały. Kto wie, czy myśl o takich to wypadkach nadużycia idei dobra kwoli własnemu lenistwu i wygodzie nie przyświecała siostrzeńcowi i następcy Platona w Akademji Speuzypowi, gdy rzucił śmiały pomysł, że dobro jest nie na początku, ale u kresu stawania się, że to jest produkt walki i rozwoju kosmicznego. Nie z innego też źródła wytrysnął okrzyk bojowy sowieckich „bezbożników”: „religia to opium dla ludu”. Jednakże i wobec tak ciężkiego zarzutu, może bardziej jeszcze bluźnierczego, niż ten, który czyni Boga odpowiedzialnym za zło, nie jest bezsilnym ten, kto wyznaje i wielbi w Bogu przedewszystkiem Dawcę dobrych natchnień.

Bardzo to jest ciasne i jednostronne rozumienie religijności, które w niej widzi jedynie środek psychicznie kojący (kwietyw) lub pociechę na kataklizmy życiowe. Istotnie ucisza ona wewnętrzną rozterkę tych, którzy w danym momencie są nieskłonni albo już wcale niezdolni do działania i do wyczerpania przy tem swego mózgu, nerwów i mięśni. Ale przekonanie o najwyższym stopniu rzeczywistości Istoty doskonałej tak dalece wywyższonej ponad wszystko, co nią nie jest, że nawet wyraz „byt” używany bywa o niej w innym znaczeniu (aczkolwiek analogicznym) niż o reszcie jestestw przez neotomistów („ens per analogiam”), takie przekonanie w człowieku rozporządzającym jeszcze jakimiś możliwościami wywoływania skutków a przynajmniej przyczyniania się do nich, jest mu **bodźcem** do wszystkich postanowień i usiłowań, które on wierząc niezłomnie w Mądrość i Dobroć Boga przejrzy, czy przedstawi sobie jako leżące na linii kierunkowej Woli tej Doskonałej Istoty. Chcąc bowiem być logicznie konsekwentnym w swoim przyjęciu, że Bóg jest czystą energją wszechwiednie myślącą a dobrotliwą, musi sądzić, że od Niego ostatecznie wychodzi wszelki impuls

ożywczy dla ludzkiej twórczości pozytywnej, t. j. takiej która coś nowego buduje, organizuje, rozumie albo czemuś już istniejącemu nadaje ład dotychczas jeszcze w niem nieujawniony, odmładza to, co się zestarzało, sprzęga, co się rozprzęgło, dostraja do nowych warunków, przenika nowem życiem, tchnieniem ducha harmonji przekształca i ulepsza. Fatalistyczne z gnuśnym pokojem poddanie się biegowi wypadków znamionuje ludy i jednostki, które z idei Istoty doskonałej przejęły jej jakby tylko zewnętrzne łupiny, atrybuty wszechmocy i wszechwiedzy. Pozostała im obcą opatrnościowo czynna siła, źródło tworzenia genialnych wizyj i rozmachów woli. To też w interesie prawdziwej religijności, powszechnego uznania jej za czynnik bogacący kulturę, wysubtelniający, a zarazem przenikający ją zapałem, który włoscy platonicy odrodzenia nazywali „il divino furore”, poprostu entuzjazmujący (niestety wyraz „entuzjazm” stępił się i spowszedniał przez tylokrotne jego nadużywanie) — w tym to tak poważnym interesie wskazanem jest przestrzegać przed biernością i kwietyzmem zaczajonemi w postaciach różnorakich na pozór najniewinniejszych. Mówi się często o mocy przetrwania, szafuje się wielu przysłowiami w rodzaju, jak że Bóg jest cierpliwy ale sprawiedliwy, których sens spólny jest mniej więcej ten: Ostateczne zwycięstwo dobra nad złem jest konieczne, a nie trzeba usiłować przyspieszyć zdarzeń, których właściwy czas jest zapisany w wyższych wyrokach. Otóż ci, którzy tak rozumieją, zapominają, że człowiek może być jednym z narzędzi i to niepoślednich Opatrzności Bożej, że nie napróżno została mu dana możność wyzwalań się z pod przewagi ślepych pociągów przez myśl przewidującą i kierowania za pomocą niej przebiegiem mnóstwa zmian w sobie i w otoczeniu. Owszem więcej niż samem narzędziem ma być człowiek w świetle idei Boga ponadświatowego oczyszczonej przez najkulturalniejszą religijność, bo współpracownikiem Opatrzności. Ma się stopniowo usamodzielniać, wykrzesywać z siebie coraz więcej inicjatywy i rzutkości, ma bez ujemy dla swego świadomego i umyślnego podporządkowania się wieczystym Boskim prawom ładu rozwijać możliwe maksimum energii rozumnej, organizującej i zrzeszającej stosownie do zadań zawodu, jakie przed nim sta-

nęły, ma się w jaknajwyższym stopniu upadabniać do swego Stwórcy, czyli doskonalić się. Skoro Bóg rozumiany mono-teistycznie jest absolutnie twórczą, rozumną energią sprzęgającą wszechświat przez nieodłączną od Jego Istoty miłość, to i człowiek nie może się niczem w tym stopniu przybliżać do doskonałości Bożej, co czynem twórczym, mądrze przemyślanym i wiodącym do zbratania ludzi i wspólnego przez nich ukochania Boga jako Prajedni, źródła wszelkich wartości.

Widocznem jest stąd, że dla intensywności postępu kultury idea Boga propagowana odpowiednio, t. j. bez wykolejenia jej w stronę kwietyzmu, dostarcza niezmiernie wielu silnych podnieć. Dzieje wszystkich sztuk pięknych, najwznioslejszych wizyj i nastrojów, na jakie się zdobyła poezja, rozległych, tytanicznych koncepcyj, któremi wielcy myśliciele, K a r t e z j u s z, K a n t, M a i n e d e B i r a n i wielu innych usiłowali ideę Boga uodpornić na wysuwane przeciw niej trudności, dzieje akcji wychowawczej i społeczno-filantropijnej pod natchnieniem tej idei i w jej imię, składają się na olbrzymi poczet wstrząsająco wymownych świadectw o kulturalnej owocności idei Bytu wieczysto doskonałego. Ci, którzy jej zarzucają wpływy wręcz przeciwnie, trafiają tylko w sposoby jej ujęcia ciasne, niekonsekwentne, ugrzęzłe w osłonach obrazów zmysłowych, nieumiejące wznieść swoich pomysłów o Praprzyczynie ponad słabości i jednostronności ludzkiej natury.

Wobec jaskrawej niesłuszności owych zarzutów tembardziej wskazanem i na czasie zdaje się być dokonanie przeglądu wolnego od uprzedzeń, na jaki tylko umysł ludzki stać. co też nawzajem kulturze ludzkiej przynoszą: z jednej strony **ateizm** chłodny, tolerujący z pewnym rodzajem współczucia wszelkie przekonania religijne i przewidujący, że one z czasem będą musiały upaść samą siłą rzeczy, a z drugiej strony to, co posługując się nomenklaturą, raz usłyszaną z ust P r o f. T w a r d o w s k i e g o, nazwijmy **antyteizmem**, czyli bezbożnictwo wojujące, tak głośne dziś z powodu propagandy sowieckiej, zorganizowanego systemu środków, celem spodziewanej w niedługim stosunkowo czasie zagłady wierzeń religijnych na znacznej części kuli ziemskiej. Ateizm, który nie chce inaczej od niego myślącym odbierać przekonani nierozdzielnie związa-

nych z ich oceną wartości życia, zasługuje z powodu tego swego życzliwego odnoszenia się do ogólnoludzkiej potrzeby szczęśliwości na zaszczytne przeciwstawienie bezbożnictwu, które znieważa i ośmiesza to, co dla innych jest świętem. Takiemu ateście można starać się wykazać brak dostatecznego uzasadnienia wyników, do których dochodzi w swoim poglądzie stanowczo przeczącym, jakoby rzeczywistość odpowiadała idei Boga, a zwłaszcza osobowego i ponad światowego. Niestępnym jednak byłoby mu odmawiać z góry bez ścisłego dowodu — a ten wydaje się niemożliwym — lojalności w wątkach wysnuwanych twierdzeń. Może być owszem w dobrej wierze (w znaczeniu etyczno-prawniczym wyrazów „bona fides”) skutkiem swoich nawyków myślowych i bezwiednego zwężenia swych widnokręgów. Ale w rozwój kultury wnosi on pesymizm, zatruwający z wolna jej wzbijania się najśmielsze, i osłania swą egidą postawy i charaktery dwoiste. Dwoistość ta polega na tem, że, choć jest się zupełnie pewnym co do kruchości podstaw czyjegóż szczęścia, to jednak pozostawia się ich ostateczne załamanie się czasowi, uważa się wciąż jeszcze za cenne szczęście, którego źródłem jest złuda. Jest rzeczą psychologicznie niemożliwą, żeby ateista tolerant wcale nie wyrzucał przed tymi, których pogody życiowej podstawę widzi w ich religijności, z jakich powodów wyrobił sobie pogląd na świat wręcz przeciwny ich przekonaniom, a im rzadziej, powściągliwiej i dyskretniej to czyni, tem żywiej musi mu stawać w oczach perspektywa skutku wcale przezeń niezamierzonego: zburzenia czyjegóż szczęścia i spokoju. Ostatecznie będzie musiał podzielić ludzi na trzy kategorie: na niedostępnych silniejszym emocjom niewolników rutyny i kaźdoczesnej większości, na zdolnych utożsamiać swoje szczęście z samem przyczynieniem się do postępu nauki nawet w zakresie skromnym i na spragnionych za harmonijnem, zwyciężkiem wcielaniem się wszechideałów: dobra, prawdy, i piękna, którzy w przeczuwanym przez siebie porządku świata upatrują warunek częściowej ziszczalności tego zespołu celów, nie dających się niczem innem zastąpić w ich przeżyciach. Ci ostatni będą mu uchodzili za nieuleczalnych marzycieli. Czy jednak z prostego marzycielstwa mogą tryskać źródła sił moralnych reorganizują-

cych społeczeństwa i tworzących w nich nowe postacie współpracy, ogniska akcji filantropijnej (lub charytatywnej), rodzących pogardę śmierci i wolę niezłomną wytrwania przy swej wierze, uskrzydlających fantazję artystyczną, a nakazujących rozumowaniom uszczelnić swoje ogniwa? Ateiści, którzy nie chcą wzmacniać prześladowaniami natężenia uczuć religijnych i mnożyć liczby męczenników, grają głównie na psychologii wielkich mas, liczą na powolne wystyganie w nich emocjonalnych motywów wiary, a nie przypuszczają możliwości, iżby ona skądinąd zdołała się zasilić. Ta rachuba okazałaby się zwodniczą, gdyby poczucie solidarności wierzących z tymi, którzy w jakimś bądź miejscu lub czasie oddali, czy też jeszcze oddają życie za swe przekonania religijne, utrzymywało się a nawet rosło. A tymczasem nic nie uprawnia do twierdzenia, jakoby fale nastrojów mistycznych na całej kuli ziemskiej zamierały niepowrotnie. Owszem naprzeciwnie owemu uprzedzeniu ateistów o charakterze wybitnie pesymistycznym usiłującemu sparaliżować śmielsze wzloty w dziedzinę bezwzględnych wartości, a więc w jakikolwiek sposób przeczuęgo Absolutu, uprzedzeniu, że ludzkość będzie musiała w końcu się ich wyrzec, powstaje nie ów dawny okrzyknięty i nienozłiwym już po tylu bratobójczych przejściach optymizm różowy, ale to, co szermierze jaśniejszego jutra wolą nazywać melioryzmem. Oznacza ten wyraz poprostu pogląd, że człowiek, wzięty zbiorowo jak i jednostkowo, może **naogół**, (t.j. poza wyjątkowymi patologicznymi wypadkami, które raczej potwierdzają regułę) przy dobrej z jego strony woli i odpowiednich wysiłkach (niezdeteminowanych już z góry) przybliżyć się bezgranicznie do coraz cenniejszego („lepszego“) dlań stanu. Postęp kultury byłby poważnie zagrożony, odkądby wszyscy dojrzały torownicy dalszych jego dróg nie mogli swoim nasępcom przekazywać owej wiary. Zabrakłoby im jej zaś, gdyby przed sobą starzejącymi się przeczuwali tylko wielką pustkę rozwiania się w nicość, gdyby na ścieżce ku kresowi ich dni zjawiała im się tylko mara „Zmierzchu myśli“¹⁾ a nie przeży-

¹⁾ Tytuł znanego dzieła popularno-filozoficznego Jerzego Clemenceau.

ski doskonałej Wiedzy, opatrnościowych zamiarów i nieskończonej Mocy. Wszechświat zdany na łaskę ślepej konieczności czy też trafu, nieubłaganej rozsyпки i zdrętwienia kiedyś po milionach lat, gdy już słońca wygasną, gdy światła i ciepła zabraknie dla życia organizmów, jest ostateczną perspektywą ateisty nieuznającego niezależnej i rozumnej twórczości, a taka perspektywa mogłaby napinać pracę kulturalną jedynie do rozpaczliwych, świadomie beznadziejnych wysiłków, żeby oddalić ów koniec, lub do gonitwy za użyciem, zanim śmierć nadejdzie.

Bez idei Boga przyszłość, a nawet wartość kultury stałyby się czemś bardzo kruchem i problematycznym tak, jak z drugiej strony znów też i pierwszy warunek poczęcia się dążeń ku coraz wyższej kulturze, kształtujący je bodziec, należy upatrywać w Bycie Istoty doskonałej.

Bezbożnictwo wojujące, prześladowcze, od czasu powstania materialistycznej historjozofji M a r x a sprzęgło swą działalność z propagandą pewnych dogmatów, jak ten, który głosi konieczność nieubłaganej walki klas i ten, wedle którego najwyższym osiągalnym szczeblem rozwoju struktury społecznej i państwowej ma być dyktatura proletariatu. Czy wielu naprawdę szczerych wyznawców liczy ideał takiej dyktatury, niepodobna tego stwierdzić, jak wogóle przeniknąć do dna cudzej świadomości. Ponieważ jednak, jak dotąd, pretensje do stopniowego urzeczywistniania tego ideału objawiają się w ten sposób, że stosunkowo niewielka garstka ludzi najfanatyczniejszych i najobrotniejszych trzyma w szachu groźbą i krwawymi represjami olbrzymie mniej lub więcej bierne masy, trudno opędzić się domysłowi, iż wszyscy ci uczestnicy władzy, zorganizowanej faktycznie, jako władza niewielu (oligarchia), uważają za rzecz możliwą dla ich sprawy jedynie w przyszłości bardzo odległej taki jej podział i takie tej władzy funkcjonowanie, w którychby się wola całego proletariatu wiernie wyrażała, a nawet zbędność wszelkiej władzy i prawa w ostatecznym rezultacie, jak marzył Lenin. Przymus fizyczny i podsycana wytrwale nienawiść do myślących inaczej i postępujących niezgodnie z tym systemem gospodarstwa społecznego i poglą-

du na świat mają ukształtować porządek wynikły z jego ideologii.

Starożytny epikureizm odmawiał bogom ludowego politeizmu wpływu na sprawy ludzkie głównie z tego powodu i tym kierując się motywem, że wiara w ich interwencję i w kary pozagrobowe zatruwa radość życia. Pragnęli ci klasyczni przeciwnicy każdej religii, któraby nie była samym kultem piękna i sztuki, rozkrzewiać, wzmacniać i ustalać nastroje pogodne, harmonijne, przysposabiać swoich adeptów do znajdowania jak największej sumy szczęścia w przyjaźni, w darach Muz, a przymykali wygodnie wzrok na troski i zmartwienia życia rodzinnego, przestrzegając jedynie przed niem, jako też przed braniem udziału w sprawach politycznych. Wręcz odwrotną drogą usiłuje antyteizm wieku XX-go zaostrzyć przeciwieństwa interesów ludzkich, wykazywać niemożliwość dojścia do trwałszych porozumień, wysuwać na plan pierwszy, jako wydarzenia najdonioślejsze, chaotyczne na zabój zmagania się z sobą jestestw żywych, człowieka z człowiekiem i grupy z grupą.

Życie przedstawiało dla epikurejczyka o helleńskim czy hellenistycznym pokroju przynajmniej ten powab, że wyrobiwszy sobie swą filozofją pewną dozę roztropności spodziewał się o tyle zapanować nad sobą, żeby zdołać poświęcić uciechy niżej oceniane dla wyżej cenionych duchowych, żeby podziwiać i rozkoszować się tem, co mu jego kultura estetyczna ukaże jako godne tych uczuć. Nowoczesne bezbożnictwo podcina w samym korzeniu, gdzie tylko natrafi na grunt dlań podatny, każdą radość, nie mającą podłoża fizjologicznego lub tendencyjno-partyjnego. Jednostka, która w uciechach duchowych znajduje rodzaj schroniska (asylum) od nacisku konieczności zewnętrznych, zaczyna już stawać się podejrzaną o niebezpieczny obłęd mistyczny lub religijny. Temu zapobiedz i przedtem ostrzedz uważa apostoł bezbożnictwa za swoje główne zadanie. Nakreśli swym słuchaczom i czytelnikom obraz świata, w którym wszystko dzieje się z żelazną koniecznością i musi się toczyć walka aż do zagłady innych ustrojów społecznych i innych przekonań, w którym wszystko jest ohydne, śmieszne, wżgardy i nienawiści godne z jednym wyjątkiem dążności do przyspieszenia zwycięstwa doktrynie materialistycznej i „dy-

ktaturze proletariatu". Nie może tu być mowy o próbach przeniesienia się w czyjekolwiek wysiłki, znierzuające ku stanowisku bezstronnemu i bezinteresownemu, gdyż z góry już są osądzeni, jako wyzyskiwacze lub jako ich najmici, ci wszyscy, którzy owej doktryny i jej ideału przyjąć nie chcą.

Kultura świata zachodniego musi wszelkimi dla niej dopuszczalnymi, t. j. z jej duchem zgodnymi, sposobami bronić się od zalewu przez tę ideologję, jeżeli ma nadal rozwijać się bez przerw i gwałtownych wstrząśnień. Pomiędzy środkami tej samoobrony naczelné miejsce przypada dla działalności wzmacniającej i odnawiającej owe warunki, a względnie czynniki, od których wchodzenia w grę zależy, jak widzieliśmy, tężyzna, spistość i coraz to nowe wytryski uzdolnień twórczych.

Jest to zupełnie zrozumiałem, że wyznawcy poglądu o nieograniczonem rzekomo i we wszystkich stosunkach społecznych ludzkich rządzącem prawie walki klas, wyprowadzanem z jeszcze ogólniejszego prawa walki o byt w przyrodzie żywej są materialistami, gdyż nie chcą przypuścić w człowieku nic takiego, coby go odróżniało jakościowo od zwierząt, widzą we wszystkich jego z czasem nabywanych cechach i odniesieniach produkt skomplikowańszych procesów fizjologicznych, i że dalej wojują oni zacięcie z ideą Boga, bo z przyznaniem Bytu Doskonałego natury duchowej musiałaby się łączyć rezygnacja zarówno z materializmu jak i to przedewszystkiem, z owego dogmatu bezlitosnej walki i jej niewzruszalnej konieczności, skoro tylko taki Bóg byłby Istotą, ze wszechmiar (etycznie, umysłowo i ze względu na rozmiar swej potęgi) doskonałą, któryby owej walce nakładał wędzidła, był za pośrednictwem ustanowionego przez siebie porządku moralnego jej stałym, bezstronnym rozjemcą, a nieposłusznych nakazowi jej zaprzestania karał. Nic nie jest tak przeciwnem ideologii materializmu historjozoficznego jak wiara w Potęgę wszechwładną, działającą z zamiarem stopniowej pacyfikacji rodu ludzkiego. Treść pojęcia walki, mogącego mieć zastosowanie w życiu człowieka, uległa zubożeniu i wyjąłowieniu z rysów subtelniejszych, odkąd poza walkami grup jednostek zrzeszonych przez irtwalszy interes wspólny przeciw grupom, które wiąże interes wręcz przeciwny, przeoczono lub zlekceważono boje naj-

cięższe, jakie w głębi własnej świadomości staczać musi pełniej rozwinięta duchowo jednostka z pociągami niższośćnymi własnej natury ku samolubstwu, zacieśnionemu do dziedziny potrzeb fizjologicznych lub gospodarczych czy też do pragnienia, by ją inni wywyższali i o jej względy zabiegali, bali się jej i słuchali. Pominęto też konflikty, wymagające niemiejszych wysiłków umysłu, co tamte woli, jakie wybuchają, gdy człowiek staje wśród swych namysłań się na rozdrożu i odważa powody, któreby przy logicznie poprawnem braniu w rachubę wszystkich możliwych ewentualności powinny skłonić go do takiego, a nie innego przewidywania i do wyboru odpowiedniego temuż postanowienia, przechylenia się w tym właśnie kierunku nietylko praktyki życiowej, ale częstokroć i teorii naukowej, nawet i całego poglądu na świat. Takich to głównie **wewnętrznych** zapasów dotyczyć zdaje się wielokrotnie przez moralistów chrześcijańskich przytaczane i objaśniane zdanie **św. Pawła, iż żywot człowieka na ziemi jest ciągłym bojem**. Budowniczo wie wyższej kultury przysposabiają się właśnie w takim to wytrwałym boju do wyzwalań najpierw siebie samych, a następnie innych z chaosu, z rozterki sprzecznych sądów i pożądań, do podporządkowania tego, co jest materiałem i środkiem, organizującemu całość życia duchowego celowi, idei przewodniej, jaką jest na przekór wszelkim zarzewiom nienawiści godzić i jednoczyć poważnionych, doskonalić zespoły działalności daleko przewidujących i ogarniających szerokie sploty stosunków wzajemnego uzależnienia i dopełniania się jednych ludzi i społeczeństw przez inne jednostki i inne ich zbioru. Ci zaś, którzy silą się, by z pola wierzącej świadomości usunąć ideę Istoty Doskonałej, postępują **antykulturalnie**, bo próbują podważyć to, co jest wskaźnikiem i najpotężniejszym bodźcem dla wszelkich dążności do wszechludzkiego zjednoczenia się narodów i zbratania i zarazem do takiego ukształtowania się umysłów i charakterów ludzkich, któreby przysparzało kulturze współpracowników jaknajtęjszych i jaknajbardziej twórczych.

LA DISPOSITION.

1. Après avoir montré, que la subjectivité inévitable de chaque conception d'un idéal n'empêche point du tout les valeurs objectives, auxquelles les progrès de la culture morale, intellectuelle et sociale rapprochent leurs champions, l'auteur expose les raisons contraires à la conception naturaliste qui trouve le but suprême de l'humanité tout à fait comme des autres êtres vivants dans l'adaptation au milieu et dans la conservation de soi même. Le génie humain tend plutôt à se rendre maître des forces de la nature: à les utiliser, à coordonner les effets individuels et à remplacer la concurrence violente ou frauduleuse par la collaboration loyale et vivace. A mesure, que le besoin de gagner et de justifier la confiance se fait sentir plus universellement, aussitôt la puissance de l'idéal d'une volonté ferme, désintéressée, harmonique et raisonnable s'accroît; on commence à comprendre, que seulement une approximation graduelle, mais indéfinie, vers cette valeur idéale des grands sacrifices, et chefs d'oeuvres est accessible pour la plupart des hommes, tandis, que la perfection absolue, créatrice, surpasse le monde entier.

2. Les conditions extérieures trop faciles et trop difficiles sont également défavorables au développement des qualités d'esprit et de la culture du milieu social, quand la vie est parfaitement aisée, alors manquent des stimulants pour les efforts. Au contraire la lutte pour l'existence, devenue extrêmement dure et atroce, épuise les réservoirs de l'énergie psychophysique nécessaire pour l'équilibre mental et pour l'attitude impartiale envers ceux, qui se trouvent dans une situation plus heureuse. Ce doit donc être un postulat inébranlable pour tous, qui désirent

la continuité et intensité du développement de la culture morale, intellectuelle et esthétique, que l'opulence modérée s'étende sur la part de la société, autant grande, qu'il est possible.

3. En adoptant la distinction d' E. Meumann entre l'attention concentrée (ou condensée) et distribuée, l'auteur remarque, que tous les exercices de la volonté et de l'intelligence ont leur source naturelle et commune dans le travail, sans exclure celui des pêcheurs et chasseurs primitifs. Ses espèces différentes excitent et encouragent tantôt à l'isolation des faits assidûment observés et analysés, tantôt à la compréhension des circonstances, dont l'importance relative doit être jugée par comparaison avec des autres.

Les habitudes mauvaises, que contractent les hommes ayants la volonté faible et indulgents à ses concupiscences, se laissent quelquefois dompter, si on parvient à suggérer l'idée de l'état sublime et heureux du vainqueur de ses propres passions. Également l'habitude de tourmenter les prochains peut trouver son contrebalance dans les réflexions tournantes à persuader, qu'une telle guerre devient à la longue insupportable pour son initiateur. Mais la plus pernicieuse des accoutumances, savoir l'égoïsme habituel, ne peut être surmontée que par l'élargissement des égards au bien commun de la société et de l'humanité. Les nécessités liées avec la symbiose, y conduisent; l'instinct de la conservation de l'espèce, la sympathie pour la vie en dehors de nous, pour les vertus héroïques, mais surtout l'admiration de celles-ci, l'enthousiasme et le sentiment du sublime dans le dévouement des individus aux choses générales, aux intérêts de la patrie, de la religion, de la science ou de l'art exercent l'influence dans la même direction. Dans ces cas l'attention synthétique, coordonnante et distributive coopère avec l'attention analytique subordonnante et concentrative, qui recherche les bases et le système de toutes les valeurs essentielles de la vie humaine.

4. Les facteurs de développement de la mentalité et des qualités morales sont tellement compliqués, que d'abord on serait tenté de faire de sérieuses objections à chacun, qui se nourrit d'espoir de découvrir quelques remèdes universels pour écarter les obstacles du progrès de la culture et accélérer ses rapprochements aux idéaux les plus radieux. Et pourtant,

si on délimite et traite à part tous les domaines de la prévoyance pratique, sur lesquels se sont déjà constituées les sciences: la pédologie, la sociologie, la science de l'administration et de la législative, la criminologie et la psychopathologie, il reste encore un fascicule des questions psychologiques importantes pour s'avancer jusqu'à la conception directive et maniables au moyen de l'analyse introspective contrôlée par les faits d'histoire. Ce sont les questions suivantes:

5. Y'a-t-il des routes les plus sûres, qui conduisent à la formation des jugements spontanément autonomes et autocritiques et, si la réponse sera affirmative, comment ce but est-il réalisable? L'opinion prévalante dans la pédagogie moderne, soutenue aussi par l'auteur du livre excellent „De l'éducation” (en plusieurs éditions). Prof. Danysz, admet, que mêmes les capacités minimales peuvent en certaines limites s'élever sous une direction sage par l'éveillement de la curiosité et par la mise en jeu des émotions agréables, attendues d'une activité intellectuelle réglée du dedans sans éprouver aucune contrainte.

6. Le problème, s'il est possible de rendre la volonté plus forte, rencontre des difficultés également graves. Władysław Dawid a donné dans son livre judicieux, pénétratif et documenté des expériences, une série de conseils, dont le point culminant est le mot d'ordre: façonnez la volonté de vos pupilles de la même manière, comme elle se forme naturellement, savoir par la vivacité croissante des images du mouvement projeté (kinaesthétiques), des motifs et des intentions. Mais les résultats des recherches récentes expérimentales du Pr. Mieczysław Dybowski indiquent l'existence de plusieurs types de volonté, avec lesquels il faudrait agir différemment. Et puis, pour éviter l'automatisation, il est nécessaire d'éclairer soigneusement la conscience des raisons, entre lesquelles le combat interne éclate avant la décision.

7. Y'a-t-il quelque chance suffisante, que le besoin d'objectivité dans les jugements et dans les attitudes et la manière

d'agir des hommes envers les autres, bref de la justice, désirée parfois même par les primitifs, comme Westermarck l'a montré, sera quelquefois rassasié passablement? Nous rencontrons à côté de l'immoralisme révolutionnaire des Nietzsche'istes et des Marx'istes d'autant plus de tendances à stabiliser au moins la direction des changements dans les notions du juste et de l'injuste. Sans trahir sa foi aux hautes destinées de l'esprit et de l'âme humaine, on peut s'empresse de perfectionner les préceptes traditionnels de la morale en exigeant plus de désintéressement et de délicatesse dans les relations avec d'autrui. La conscience intime des devoirs tend constamment en mesure de son approfondissement et de son raffinement à élargir ses horizons et de devenir de plus en plus embrassante tout le genre humain. Bien que la probité scientifique paraisse être la meilleure école de l'objectivité pratique, néanmoins la conviction de la Sagesse et Bonté Suprême, contribue à maintenir et à grandir l'esprit de la justice.

8. Les sentiments de sympathie active avec les douleurs et les joies d'autrui, prêtent aux relations sociales, la plupart de leur charme. La vie dénuée d'eux et condamnée à ne se diriger que par les principes abstraits deviendrait trop tôt désespérément stérile et sèche jusqu'au tel degré, qu'une recrudescence de l'égoïsme brutal s'ensuivrait. C'est pourquoi la question de moyens les plus efficaces pour renforcer les inclinaisons à la charité reste toujours vitale. L'augmentation de la bienfaisance pourrait être attendue (ou à prévoir), si on savait faire les gens se représenter assez vivement comme chacun, qui souffre dans le sens physiologique, économique ou moral de ce mot, est enchaîné dans le libre développement de ses facultés et qu'en lui apportant une aide on le restitue à l'usage de ses forces.

9. La promptitude aux sacrifices pour le bien publique s'explique en certaine mesure comme résultante à demi héréditaire des siècles d'histoire.

Mais son intensité est très variable. Elle ne pénètre les masses, qu'exceptionnellement, quand un danger immédiat me-

nance l'existence de l'état et du peuple. Le grand pacifiste allemand Förster fournit des preuves brillantes du besoin nécessaire des vertus civiles, des qualités d'un vrai politicien et qu'elles consistent en l'insertion bien arrangée d'une particule dans un Tout. En frayant les chemins à la meilleure intelligence des intérêts communs, en calmant les haines des partis et en extirpant le culte de l'incompétence, on peut à la longue réussir à rendre les citoyens et les nations plus sociables et plus dévouées au but collectif, si leurs confiance pour les organes centraux sera raffermie.

10. La propagande du respect pour la dignité de la nature humaine n'est guère moins actuelle au temps présent, qu'à l'éclosion des grands systèmes philosophiques d'Hellade, du christianisme et de l'imperatif catégorique de Kant.

Avec des raisonnements seuls on n'arrive pas au bout. Ce n'est que l'expérience, qui nous instruit de deux desirs généraux chez les hommes: soit de jouir et d'exploiter les autres à tout prix, soit de mériter l'estime des prochains, Ceux, qui n'ont aucun soin de la justesse des jugement proférés sur leur conduite ou sur leur caractère s'apprécient évidemment audessus de toute l'opinion, ou ils sont indifférents pour sa propre valeur, dégradés par ses vices à une sorte de brutalité. Ainsi l'homme viole l'ordre naturel des choses, s'il ne respecte pas en soi-même et en autres êtres humains les aspirations et les potentialités du pressentiment d'une source unique de toutes les valeurs. Une conviction outrepasante le pur rationalisme dans les appréciations du mérite personnel, paraît être indispensable à sauver et fortifier l'aveu de la dignité de chaque âme humaine.

11. La mission culturelle de l'idée de Dieu surnaturel s'en déduit assez clairement non moins, que les influences nuisibles de tout athéisme militant à la culture. Afin que les changements de l'état de la culture ne soient rétrogrades, il est nécessaire, que les membres des sociétés restreignent leurs convoitises, s'exercent dans les efforts, qui sont pénibles pour eux. La motivation pour cet usage de violence contre

ses inclinaisons propres par les jeux des intérêts bien compris ou par autres émotions, est mal fondée. L'athéisme militant finit par voir son argument le plus efficace dans l'attitude quiétiste de l'esprit et de la volonté (somnolente) à laquelle, de son avis, la foi et les pratiques religieuses conduisent, (Le célèbre „opium pour le peuple”) Mais c'est commettre une simple faute logique: „pars pro toto” car ce n'est qu'une fraction des croyants, qui sont adhérents au quiétisme et au fatalisme. Au contraire, l'idée de Dieu, conçu comme l'acte pur, énergie ininspiratrice de toutes les autres énergies spirituelles, actives, au sens constructif de l'harmonie interne et sociale implique les appels à l'activité et la spontanéité les plus intenses. Une illustration éloquent de l'affinité étroite entre l'idéal du perfectionnement moral et social et l'idée de Dieu est présentée par les systèmes de Leibniz, de Kant et de Maine de Biran.

Un athéiste sérieux, qui est honnêtement „sine ira et studio” arrivé à ses résultats négatifs, pèse bien soigneusement et longtemps les raisons pour et contre, avant qu'il se décide à détruire les convictions, desquelles il a la certitude, qu'elles forment la base du bonheur et de l'énergie vitale de celui, à qui il parle ou écrit. Il sait, que le pessimisme est pour la plupart des hommes un mauvais conseiller. Au point de vue d'une tolérance mutuelle on peut compter d'une part et de l'autre sur la victoire définitive de la vérité. Mais l'antithéisme persécuteur a rallié son action avec la propagande des certains dogmes, particulièrement de la nécessité de la lutte des classes et de la dictature du prolétariat. Il espère d'étouffer aux moyens de terreur, de raillerie et des injures toute conception de l'univers, qui ne serait pas matérialiste et il use la tactique directement inverse à celle, dont se servaient les sages épicuriens, quand ils, tout en niant l'intervention des dieux dans les affaires humaines, laissaient la place ouverte au culte désintéressé de leur beauté et à la certitude de n'être contraints par aucune chaîne des causes.

Contre l'image lugubre de l'avenir, dépeinte et affectée par la doctrine du matérialisme historique, la culture du monde occidental, à laquelle la Pologne appartient intégralement,

ne peut que se défendre de toutes ses forces et mettre en jeu tous les facteurs, dont dépend, comme le discours cherchait à montrer, la rigueur intellectuelle et morale, la cohésion (l'harmonie) et les éclosions fréquentes des facultés créatrices. Parmi ces facteurs l'idée de Dieu, de la suprême Intelligence pacificatrice, arbitre entre les forts et les humbles, entraînant ses fidèles à l'imiter à tout égard, occupe la place la plus importante et qui la combat, fait aussi, sciemment ou insciemment, la guerre à la culture.

ne peut que se défendre de toutes ses forces et mettre en jeu tous les facteurs, dont dépend, comme le discours chrétien à montrer, la rigueur intellectuelle et morale, la cohésion (l'harmonie) et les décisions irrationnelles des facultés créatrices. Parmi ces facteurs l'idée de Dieu et la suprême intelligence pacifiste, arbitre entre les torts et les humbles, entraînant ses fidèles à l'imiter à tout égard, occupe la place la plus importante et par là combat, fait aussi, soigneusement ou insensiblement, la guerre à la culture.

SPIS ROZDZIAŁÓW

	Przedmowa	str.
	Wstęp	„ 3
Rozdz. 1	Warunki zewnętrzne, przychylniejsze i mniej przychylne urzeczywistnianiu ideałów . . .	„ 13
„ 2	O pracy nad kształceniem uwagi i nad ćwiczeniami woli w kierunku otrząśnięcia się z nawyków i nałogów	„ 24
„ 3	Rozbiór wątpliwości nasuwających się przeciw próbom ogólnych drogowskazów dla częściowej realizacji ideałów (przybliżania się do nich) i plan dalszych rozważań . . .	„ 36
„ 4	O rozwijaniu samodzielności sądu i autokrytycyzmu	„ 45
„ 5	O wzmacnianiu woli	„ 54
„ 6	O wyrabianiu obiektywności (sprawiedliwości w stosunkach z innymi ludźmi)	„ 61
„ 7	O możliwości i sposobach potęgowania sympatii, przejawiającej się w postępkach . .	„ 69
„ 8	Czynniki uspołecznienia i ofiarności dla celów zbiorowych	„ 76
„ 9	Odnajdywanie i umacnianie podwalin dla odczucia godności ludzkiej	„ 81
„ 10	Misja kulturalna idei Boga i niekulturalność bezbożnictwa	„ 92
La disposition		„ 103

PROF. DR. K. TWARDOWSKI

SPIS ROZDZIAŁÓW

Przedmowa 1

Wstęp 2

Rozdz. I Wzajemne powiązanie psychologii i filozofii 3

1 O pracy nad katedrą psychologii i filozofii 4

2 O powstaniu i rozwoju psychologii i filozofii 5

3 Rozbieżność poglądów i metod psychologii i filozofii 6

4 O powstaniu samodzielnego wydziału psychologii i filozofii 7

5 O wymiarach i zakresie psychologii i filozofii 8

6 O wyznaczeniu i wyodrębnieniu psychologii i filozofii 9

7 O metodach i technikach psychologii i filozofii 10

8 Czynniki upodmiotowienia i autonomiczności psychologii i filozofii 11

9 Odbudowa i umocnienie psychologii i filozofii 12

10 Misja kultury i nauki psychologii i filozofii 13

Podsumowanie 14

La disposition 15





Odbito czcionkami Drukarni „Antiqua”
Warszawa, Kacza 7. — Telefon 504-91.



